Skazałeś ją na śmierć

Władysław Krupiński

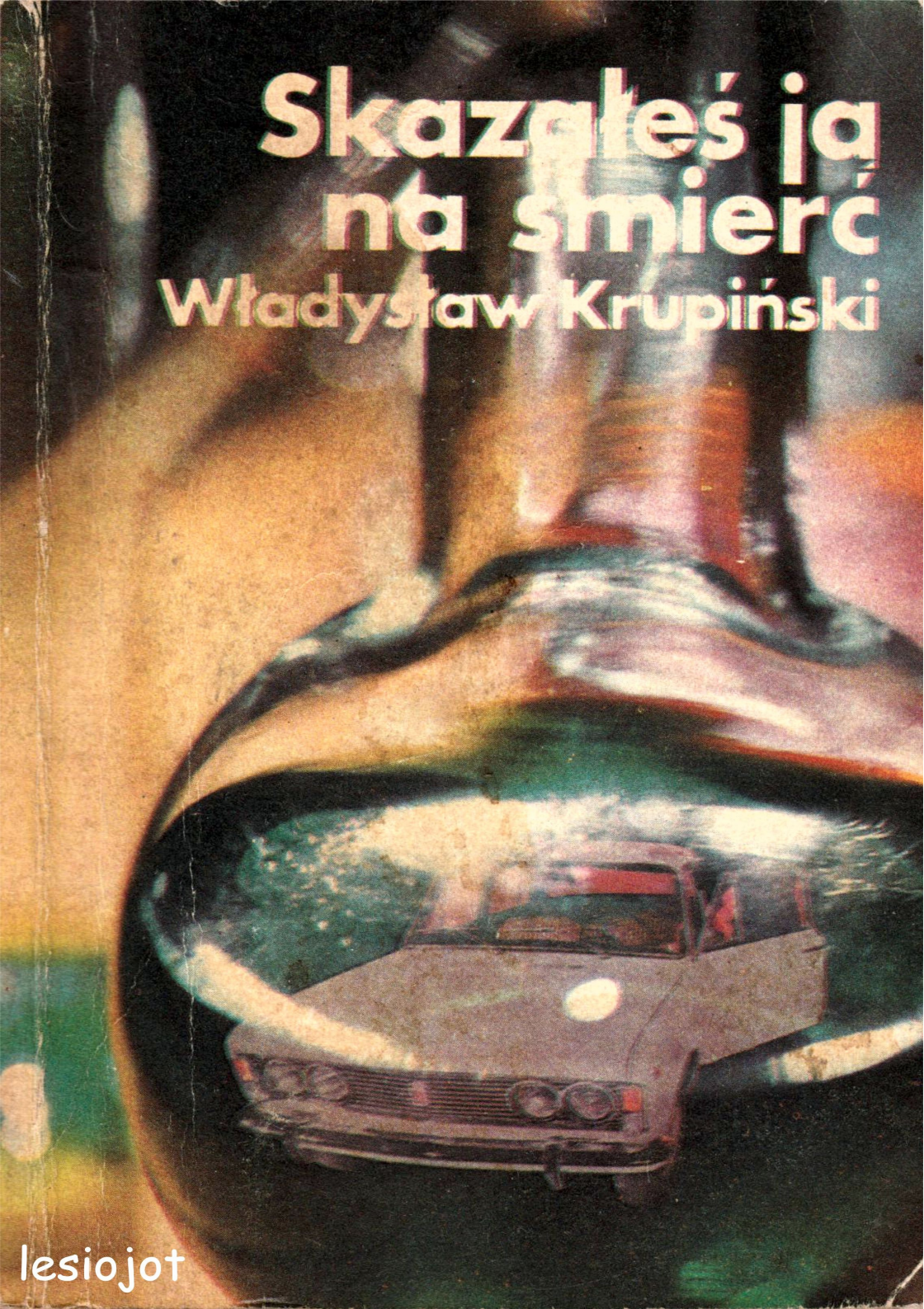

lesiojot

Władysław Krupiński
SKAZAŁEŚ JĄ NA ŚMIERĆ

Krajowa Agencja Wydawnicza

I.

Statek odbił od nabrzeża portu, przyjmując kurs na Bornholm. Na pokładzie nie zjawił się pomocnik maszynisty Hans Jurgen.

- Co się stało? - już któryś raz kapitan zadawał sobie to pytanie. Hans pływał od pięciu lat, był zawsze zdyscyplinowany. W portach rzadko wychodził na ląd, punktualnie powracał. Unikał portowych barów, nie zadawał się z nieznajomymi.

W kapitańskiej messie zjawił się pierwszy oficer.

- Można?

- Proszę.

- Hans nie wrócił...

- Nie podoba mi się to zniknięcie.

- Razem z Hansem zeszło na ląd jeszcze trzech marynarzy. Zwiedzali miasto, byli w muzeum, a potem poszli na obiad. Po obiedzie Hans powiedział im, że musi się z kimś spotkać.

- Nie mówił z kim?

- Powiedział tylko, że z kobietą.

- Czyżby tak się z nią zabawił, że zapomniał o odpłynięciu statku?

- Czasami to się zdarza.

- Proszę dać polecenie radiotelegrafiście, aby ponownie połączył się z kapitanatem portu. Może mają jakąś wiadomość dla nas. Rano będziemy w Hamburgu. Jeśli się spóźnił, to doleci do nas samolotem.

Kiedy pierwszy oficer wyszedł z messy, kapitan zaczął układać treść telegramu do dyrekcji. Zadzwonił telefon. Meldował się radiotelegrafista.

- Kapitanat portu nie ma żadnych wiadomości o Hansie.

- To niedobrze. Za godzinę proszę połączyć się jeszcze raz.

- Rozkaz, kapitanie.

Powrócił pierwszy oficer.

- Poruczniku, czy Hans nie pozostawił jakiegoś listu?
- Nie sprawdzałem. Czy mamy wejść do jego kajuty?
Kapitan otworzył szafkę i wyjął z niej woreczek z kluczami.
- Proszę dokładnie przejrzeć rzeczy osobiste Hansa.
- Protokolarnie?
- Oczywiście.
- Czy oddamy je rodzinie?
- Najpierw policji.
- To może niczego nie ruszać, aż do chwili wpłynięcia do portu.
- Musimy zrobić to, co do nas należy. Potrzebna jest nam kajuta. Jeśli Hans nie wróci, to w Hamburgu zamustruje na statek nowy pomocnik maszynisty. Telegram już wysłałem.
- Chyba, że Hans wróci.
- Zobaczymy. Pójdę na mostek kapitański, a pan może odpocząć. Nad ranem mnie pan zastąpi.
Następnego dnia miejsce Hansa Jurgena na statku „Neptun" zajął nowy pomocnik maszynisty i statek ruszył w dalszy rejs.

II.

W trzy dni po zaginięciu Hansa Jurgena kapitan Mirski otrzymał polecenie zajęcia się sprawą. Ze swoimi pomocnikami, porucznikiem Wolskim i sierżantem Zaryckim, wyruszyli na Wybrzeże. W południe dojechali do Waśniewic. kapitan zatrzymał wóz przed bramą muzeum.
- Stare miejsce, kapitanie - powiedział sierżant.
Wpadniemy odwiedzić Iwonę?
- Oczywiście.
- Mamy niewiele czasu. Za pół godziny odjazd.
Mirski zatrzymał się przed drzwiami, na których była tabliczka z napisem:
STARSZY KUSTOSZ - MGR IWONA ROGALIŃSKA.
Zapukał, ale nikt nie odpowiadał. Nacisnął klamkę, drzwi ustąpiły. Za biurkiem siedziała Iwona.

Można?

- Co za niespodzianka? Witaj - podała mu rękę i uśmiechnęła się. - Siadaj, napijesz się czegoś?

- Co masz?

- Kawę, herbatę, nalewkę na jarzębinie. Taką jak wtedy, pamiętasz?

- Daj więc nalewkę.

Iwona wyjęła z szafki butelkę i dwa kieliszki. Mirski przyglądał się jej. Była jeszcze ładniejsza niż wtedy, gdy ją poznał. Nie widział jej kilka miesięcy.

- Jesteś przejazdem?

- Tak, na Wybrzeże. Mam tam do wyjaśnienia pewną sprawę.

- Ciekawą?

- Tobie mogę powiedzieć. Byłaś przecież moim pomocnikiem w poprzedniej. Jadę wyjaśnić sprawę zaginięcia marynarza.

- To ciekawe. A w ogóle to masz wyjątkowe szczęście do...

- Chciałaś powiedzieć do pracy. Mam, moja droga, mam to szczęście.

- Zazdroszczę ci i tego...

- Czyżby? Twoja praca jest nie mniej pasjonująca...

- Na pewno, ale nie tak jak twoja.

- Nad czym teraz pracujesz?

- Nad projektem zagospodarowania odkrytego przez ciebie pomieszczenia.

- Przez nas... A co prywatnie?

- Dostałam awans na starszego kustosza.

- Gratuluję. A sprawy sercowe?

-- Bez zmian. Czekam na ciebie... - Uśmiechnęła się.

- Naprawdę?

- Tak mój drogi... Nie wierzysz?

- Byłabyś zawsze sama. Ja wędruję jak przysłowiowy Cygan.

- Ale szybciej byś wracał do przystani.

- Krótko bywam w domu Taki już mój los. Może na starość będzie inaczej, ale wtedy nie będziesz mnie chciała.

Uśmiechnęła się i mrugnęła filuternie.

- Na długo jedziesz?

- Aż do znalezienia marynarza.

- Gdybyś został tam na dłużej, to może bym przyjechała.
- Przyjedź w każdej chwili. Będę czekał na ciebie.
- Sam jedziesz?
- Z porucznikiem Wolskim i sierżantem Zaryckim.
- Dlaczego tu nie przyszli?
- Chcieli nam pozostawić trochę czasu.

Kiedy kończył mówić, na korytarzu rozległy się kroki. Do gabinetu Iwony weszli znani jej pomocnicy kapitana Mirskiego.

- Meldujemy się, pani kustosz.
- Witam panów. Nie widzieliśmy się dawno. Siadajcie. Może po kieliszku nalewki?
- Czy taka, jak wtedy?
- Właśnie.
- Poprosimy.
- Panowie znów razem... Zazdroszczę wam.
- Brakuje nam pani. Kapitanie, może byśmy zabrali panią kustosz?
- Chętnie bym z wami pojechała.
- A my byśmy chętnie tutaj zostali. Niestety, musimy już jechać - zadecydował kapitan Mirski. - Jeszcze wiele kilometrów przed nami.
- Już jedziecie? Jaka szkoda!

Porucznik z sierżantem pożegnali Iwonę Rogalińską. Kapitan wyszedł z nią po chwili.

III.

Wieczorem kapitan Mirski złożył pierwszą wizytę w wydziale służby kryminalnej. Jego fachowość była szeroko znana jednostkom milicyjnym w kraju. Lubiano go pray tym za jego serdeczny stosunek do kolegów, za stwarzanie właściwej atmosfery przy pracy.

- Jestem do waszej dyspozycji, koledzy - przywitał się z oczekującą go grupą funkcjonariuszy.
- Witamy was, kapitanie, i liczymy na pomoc.
- Spróbujemy razem coś zrobić. Kto zreferuje sprawę?

- Może mój zastępca - zaproponował naczelnik wydziału kryminalnego.

- Trzy dni temu złożył nam wizytę kapitan statku „Neptun". Był w towarzystwie przedstawiciela armatora. Zameldował, że na pokład nie powrócił pomocnik maszynisty, Hans Jurgen. Nie powinni bez niego wyjść w morze, ale mieli ważny ładunek i otrzymali zezwolenie.

- Wiemy coś bliżej o zaginionym?

- Miał trzydzieści lat, był kawalerem, mieszkał w Dortmundzie. Opinię miał dobrą. Zdyscyplinowany, dobry fachowiec.

- Jak żył z kolegami?

- Dobrze Nigdy nie miał z nimi nieporozumień. Był łubiany i szanowany.

- U nas notowany? - zadawał pytania Mirski.

- Nie.

- Czy zarządzono poszukiwania?

- W całym województwie.

- Gdzie był widziany?

- Owego krytycznego dnia w restauracji. Po obiedzie rozstał się z kolegami i od tej chwili nikt go nie widział.

- Nie wpadł do morza?

- Szukano.

- Meliny?

- Sprawdzone. Nikt go nie widział.

- Pogotowie, szpitale?

- Także nic.

- Co proponujecie?

- Nadal go szukać... albo jego zwłok.

- Sądzicie, że nie żyje?

- Myślę, że do tej pory dałby znać o sobie.

- A może będzie się ukrywał aż do ponownego przypłynięcia „Neptuna"?

- Statek wejdzie do portu nie wcześniej, jak za dwa miesiące. Musiałby długo czekać.

- Znam przypadki, że ludzie ukrywali się.nawet przez kilka lat...

- To prawda. Ale gdyby nawet się gdzieś zawieruszył, to już

do tej pory powinien się zgłosić do kapitanatu portu albo do nas. Zdaje sobie sprawę z tego, że go poszukują.

- A może nawet o tym nie pomyślał. Jak wynika z zebranych informacji, ślad urywa się od momentu wyjścia Hansa Jurgena z restauracji.

- Tak.

- Proszę o propozycje w tej sprawie - Mirski zwrócił się do obecnych.

- Chciałem zadać pytanie - odezwał się Zarycki.

- Proszę.

- Jak był ubrany marynarz i czy nie natrafiono na jakiś przedmiot należący do niego?

- Według informacji kapitana statku zaginiony był ubrany w marynarski mundur, w czapkę, miał czarny ortalionowy płaszcz ze skórzanymi guzikami, na które były nałożone maleńkie metalowe kotwice.

- Charakterystyczne guziki.

- Proponuję ogłosić komunikat w prasie.

- Wnoszę o ponowne przejrzenie dokumentów z wypadków drogowych i ostatnich utonięć.

- Warto sprawdzić w biurach rzeczy znalezionych...

Wnioski, zgłoszone w toku narady, znalazły miejsce w planie działania grupy operacyjnej.

IV.

Następnego dnia rano kapitana Mirskiego spotkała niespodzianka. W sekretariacie wydziału kryminalnego czekał na niego jeden z wywiadowców.

- Ja do pana, kapitanie.

- Proszę.

Wywiadowca miał przy sobie niewielką paczkę. Zanim kapitan zadał pierwsze pytanie, wywiadowca już trzymał w ręku marynarski ortalionowy płaszcz ze skórzanymi guzikami, ozdobionymi metalowymi kotwicami.

- Przyniosłem płaszcz, który może kapitana zainteresować.

- Skąd go macie, kolego?
- Od jednej z handlarek.
- Rozmawialiście z nią?
- Tak, Twierdzi, że kupiła go od jakiejś kobiety.
- Możecie wezwać tę handlarkę?
- Właśnie czeka w poczekalni.
- Poproście ją tutaj.

Do pokoju weszła starsza, zadbana kobieta. Wyglądała na zaskoczoną wezwaniem jej do milicji. Już od drzwi zaczęła się tłumaczyć, że nie wie czyj to płaszcz, że kupiła go, że tego żałuje, że przeprasza. Zapewniała, że już więcej niczego podobnego nie zrobi.

- Skąd pani ma ten płaszcz?
- Przecież mówiłam, że przyniosła do sprzedania jakaś kobieta.
- Jak wyglądała?
- Pierwszy raz ją widziałam. Młoda, ładna, ale zaniedbana. Nie z tych jednak, co to polują na pijanych.
- Zna pani jej adres i nazwisko?
- Zapisałam to, co podała.
- Może pani opisać jej wygląd?
- Młoda, blondynka o krótkich włosach, wysoka. Oczy niebieskie, ładne usta i zęby. Mówiła niewyraźnie.

Kapitana zastanowiło to, że tak dobrze ją zapamiętała.

- Kobietę tę widziała pani pierwszy raz, a tak dokładnie zapamiętała jej wygląd?
- Pan mi nie wierzy, kapitanie? Ja bym się nadawała na milicjantkę.
- Czy nie zastanawiała się pani nad tym, że to może być jakaś niejasna sprawa?
- Nie myślałam wtedy o tym, teraz żałuję. Zastanawiałam się tylko, dlaczego taka ładna kobieta, ma takie kłopoty finansowe, że musi aż sprzedawać płaszcz swojego męża. W dodatku za pół ceny.
- Dlaczego za pół ceny?
- Płaszcz jest wart kopemika, a sprzedała mi go za pięć stów.
- Wykorzystała ją pani.
- W handlu nie ma sentymentów, panie kapitanie. A moje

ryzyko? Teraz straciłam nawet te pięćset złotych.
- Dlaczego pani tak sądzi?
- Już ja się na tym znam.
- Czy miała pani już coś podobnego w życiu?
- Ja nie, ale sąsiadki.
- To dlaczego pani nie odmówiła kupna tego płaszcza?
- Żal mi było tej kobiety. Jeżeli płaszcz został komuś skradziony, to straciłam najwyżej pięćset złotych.
- A kara za paserstwo?
- Panie kapitanie...
- Tak, tak, proszę pani. Nie kupuje się rzeczy niewiadomego pochodzenia. Przytoczyć pani odpowiedni paragraf z kodeksu?
- Panowie znajdziecie tę kobietę i sprawa się wyjaśni.
- Jaką mogę mieć pewność, że to, co pani powiedziała, jest prawdziwe?
- Mam świadków - sąsiadki z bazaru.
- Widziały, jak pani kupowała płaszcz?
- Chciały nawet go podkupić, ale u nas istnieje etyka zawodowa...
- Tak...
- Pan nie wierzy. Szkoda, że pan nas tak mało zna.
- Jest okazja, aby poznać się bliżej. Będę musiał panią zatrzymać na czterdzieści osiem godzin.
- Zatrzymać? Pan żartuje. Za taką drobnostkę, za pięćset złotych?
- Czy pani wie, do kogo należał ten płaszcz?
- Chyba nie do prezydenta obcego państwa... - powiedziała z lekką ironią w głosie.
- Tak pani sądzi...
- Nic z tego nie rozumiem, bo mówi pan ze mną tak tajemniczo...
- To na razie wszystko.
- Mogę odejść?
- Tylko do sąsiedniego pokoju. Musimy sprawdzić, czy mówiła pani prawdę.
- Długo to potrwa?
- Chyba nie.

Kapitan nacisnął guzik i do pokoju wszedł jeden z pracowników.

- Melduję się, kapitanie.

- Spiszcie protokół. Pani niech zaczeka tak długo, aż sprawdzimy to, co nam oświadczyła.

- Tak jest.

Kobieta wychodząc spojrzała w stronę kapitana.

- Myślałam, że pan żartuje, kapitanie. Teraz widzę, że to coś poważniejszego.

Wywiadowca przysłuchujący się rozmowie kapitana Mirskiego z handlarką notował nazwiska i fakty.

- Mam sprawdzić to, co mówiła?

- Jak najszybciej.

Mirski pozostał sam w pokoju. Na biurku leżał płaszcz z charakterystycznymi guzikami. Zaczął go oglądać. Nad lewą wewnętrzną kieszenią była metka z imieniem i nazwiskiem poszukiwanego marynarza oraz nazwa statku, na którym pływał. Nie było wątpliwości, że płaszcz należał do Hansa Jurgena. Tylko dlaczego właściciel się go pozbył? Poprosił sierżanta Zaryckiego.

- Coś nowego, kapitanie?

- Tak, ale niestety za mało, aby odpowiedzieć na pytanie, gdzie jest poszukiwany.

- Kapitanie, jaką mamy pewność, że on w ogóle zaginął?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Może to z góry zaplanowane?

- Przez kogo?

- Właśnie, tego nie wiem. Może pozostał na statku, a my go szukamy?

- Nie ryzykowałby do tego stopnia.

- Wiecie lepiej ode mnie, że jak potrzeba, to ryzykuje się w poważniejszych sprawach.

- Wiem, ale tutaj to wykluczam. Chociaż... Macie rację, sierżancie, że przeszukanie statku bardzo by nam pomogło.

- Teraz już za późno. Statek na otwartym morzu.

- Porozmawiajcie z zatrzymaną handlarką, ja pojadę do portu.

V.

Kapitan zatrzymał samochód na ulicy i poszedł do portu pieszo. Znalazł się na terenie nabrzeża, przy którym cumowały statki różnych bander. Trwał załadunek i wyładunek towarów. Pracowały dźwigi, podnośniki, wózki elektryczne, krzyżowały się różnojęzyczne polecenia. Istna wieża Babel. Ludzie uwijali się wśród stosów skrzynek, paczek, bel. Kapitan Mirski był nie pierwszy raz w porcie, a jednak zawsze fascynował go ten widok. Zauważył z daleka czerwoną tabliczkę z białym napisem: Kapitanat portu. Zapukał do drzwi dyżurnego. Nikt mu nie odpowiadał, więc nacisnął klamkę i wszedł do środka.

Najstarszy rangą mężczyzna spojrzał w stronę Mir- skiego.

- Pan do kogo? Tutaj nie wolno wchodzić osobom nieupoważnionym.

- Jestem tutaj służbowo. Oto moja legitymacja.

Mężczyzna w marynarskim mundurze obejrzał legitymację i oddał kapitanowi.

- Przepraszam. Czym mogę panu służyć, kapitanie?

- Interesuję" się zaginionym marynarzem ze statku „Neptun”.

- Hansem Jurgenem?

- Znał go pan?

- Nie. W czasie wojny w obozie był strażnik o takim nazwisku. Trudno je zapomnieć. Nawet miałem powiedzieć o tym porucznikowi z naszej komendy, ale nie było okazji.

- Czy to pan przyjmował meldunek od dowódcy „Neptuna”?

- Nie. Miałem wolny dzień. Dyżur pełnił kolega. Czym mogę służyć, kapitanie?

- Czy można zobaczyć ten zapis, kapitanie? - Uśmiechnęli się do siebie.

- Oczywiście, chociaż odpis macie w komendzie. Przekazaliśmy to natychmiast. Mamy zapisaną godzinę odbioru i nazwisko odbierającego.

Kapitan Mirski przeczytał zapis w książce dyżurów. Był identyczny z tym, który znajdował się w komendzie w teczce

sprawy Hansa Jurgena.

- Czy panowie odnaleźli zaginionego?

- Dotychczas nie.

- Kapitan statku pytał z morza, czy Jurgen nie zgłosił się do kapitanatu portu.

- Mieliście takie wypadki?

- Ostatnio nie. Jeśli jednak ktoś się gdzieś zawieruszy i nie zdąży na czas, daje nam o tym znać. Porządek musi być. Teraz mija już pięć dni.

- Właśnie. W tym czasie można obiechać kawał Europy.

- Kolego, może on ruszył w Polskę?

- Właśnie rano rozpoczęły się poszukiwania w całym kraju.

- Hans Jurgen...

- Czy wie pan co się stało z tym strażnikiem? - zapytał Mirski.

- Był poszukiwany. Może gdzieś się ukrywa jak wielu zbrodniarzy.

- Gdy odnajdziemy tego Hansa Jurgena, zapytamy o tamtego. Gdyby panowie tu w kapitanacie portu otrzymali jakąkolwiek wiadomość o Hansie Jurgenie, proszę nas o tym powiadomić.

Mirski podziękował za rozmowę i wyszedł z budynku kapitanatu. Wracał do miasta tą samą drogą. W jednostce poinformowano go, że przesłuchane handlarki z bazaru potwierdziły zeznania zatrzymanej. Uzyskano dalsze dane dotyczące wyglądu kobiety, która sprzedała płaszcz marynarza. Ponieważ pod podanym adresem kobieta taka nie mieszkała, kapitan Mirski polecił przygotować komunikat do -telewizji o jej poszukiwaniu.

Zatrzymaną handlarkę zwolniono i objęto obserwacją.

VI.

Po ogłoszeniu komunikatu o poszukiwaniu kobiety, która sprzedała marynarski płaszcz, napłynęła wiadomość z Karpacza. Kobieta taka była w tym mieście, w towarzystwie gościa zagranicznego.

Jeszcze tego samego dnia Mirski z porucznikiem Wolskim

znaleźli się w Karpaczu. Złożyli wizytę właścicielce małej willi, wynajmującej pokoje turystom. Starsza, elegancka pani nie była zaskoczona wizytą funkcjonariuszy milicji. Zaprosiła ich do swojego pokoju, służącego jednocześnie za gabinet.

- Czym mogę panom służyć? - zapytała.

- Przychodzimy do pani w wiadomej sprawie.

- Właśnie. Po obejrzeniu w telewizji waszego komunikatu, poczułam się w obowiązku powiadomić milicję o swoim spostrzeżeniu.

- Informacja pani może być dla nas bardzo cenna.

Czy to coś ważnego?

- W tej chwili jeszcze trudno powiedzieć, ale koniecznie chcemy odnaleźć kobietę, której portret rysunkowy pokazaliśmy w telewizji.

- Jeśli to tylko rysunek, to brawo dla grafika.

- Przekażemy mu pani pochwałę.

- Kobieta pokazana w telewizji mieszkała u mnie.

- Kiedy?

- Zaraz powiem dokładnie.

Otworzyła książkę gości.

- Trzy dni temu.

- Była sama?

- W towarzystwie mężczyzny - „zagraniczniaka".

- Czy tego?

Kapitan podał właścicielce willi fotografię Hansa Jurgena, otrzymaną w kapitanacie portu. Nałożyła okulary. Przez chwilę uważnie się przyglądała i pokręciła głową.

- Nie, panowie. To nie ten.

- Na pewno? Proszę się dokładnie przyjrzeć - powiedział porucznik Wolski.

Kobieta wyjęła z biurka szkło powiększające i analizowała każdy fragment twarzy Hansa Jurgena.

- To nie ten, panowie. Tamten miał taki dołek na brodzie.

- Zna pani jego nazwisko?

- Napisałam to co podał na karcie meldunkowej.

- Jakie podał nazwisko?

- Knutsen Olaf.

- Zawód?
- Marynarz z Oslo.
- Kiedy wyjechał? - spytał kapitan.
- Następnego dnia rano.
- A kobieta?
- Pojechała razem z nim.
- Jak się porozumiewali?
- Trochę łamaną angielszczyzną. Ani on, ani ona nie znali tego języka.
- Pani zna angielski?
- Bardzo dobrze, a oprócz tego francuski i niemiecki.
- Mieli jakieś walizki?
- Ona miała torbę podróżną, a on teczkę.
- Jej nazwisko, adres?
- Teresa Majewska. Podała, że mieszka w Trójmieście, ulica Chłopska 42.
- Nie zdziwiło pani, co robi w Karpaczu?
- Wyglądali na uczciwych. Byli spokojni, zapłacili i odjechali.
-- Wszystko prawidłowo.
- Dlaczego poszukujecie tej kobiety?
- Niewierna żona - zażartował porucznik Wolski.
- Bo to jedna. Ładna była, magła się podobać mężczyznom. Zresztą ten zagraniczny gość mocno ją adorował. Znam się na tym.
- Byli samochodem?
- Do mnie przyszli pieszo.
- Gdyby ta pani pokazała się tutaj, prosimy dać nam znać.
- Możecie panowie na mnie liczyć. Dałam tego dowód, prawda?

Podziękowali właścicielce pensjonatu i złożyli wizytę miejscowemu komendantowi. Kobieta, której poszukiwali nie była znana miejscowej milicji.

Po powrocie do komendy kapitan Mirski zastał tam Teresę Majewską. Okazało się, że wywiadowca z Trójmiasta ustalił miejsce jej zamieszkania. Mieszkała na ulicy Polnej, a nie na Chłopskiej. Kapitan postanowił natychmiast z nią porozmawiać.

- Panie kapitanie, po co mnie tu wzywacie?
- Nie domyśla się pani?
- Nie. Nic złego nie zrobiłam.
- Naprawdę nic?
- Chyba, że ten płaszcz.
- Właśnie. Kiedy i gdzie rozstała się pani z Hansem?
- Z kim?
- Z Hansem Jurgenem.
- Nie znam takiego.
- No, może pani nie znać jego imienia ani nazwiska.
A więc gdzie pani poznała tego marynarza?
- Nie znam i nie znałam takiego mężczyzny. Ostatnio byłam z marynarzem, ale z Olafem, w Karpaczu.
- A płaszcz?
- Płaszcz to zupełnie inna sprawa.
- Skąd go pani miała?
- Zdobyłam go przypadkowo.
- Co to znaczy?
- Znalazłam go w parku.
- W parku?
- Szłam przez park. Na ławeczce siedziała para, marynarz i jakaś kobieta. On wyglądał trochę na podpitego. Ona była jakaś zdenerwowana.
- Kiedy to było?
- W niedzielę. Zaraz policzę, którego...
- Słyszała pani, o czym rozmawiali?
- Nie.
- Co było dalej?
- Po pół godzinie wracałam tą samą alejką. Ich już nie było, a obok ławeczki leżał płaszcz. Podniosłam go i zabrałam.
- Nikogo innego w parku nie było?
- Było już ciemno. Płaszcz był czarny. Zauważyłam go na ławeczce.
- Co było potem?
- Początkowo nie wiedziałam, co z nim zrobić. Wreszcie zaniosłam go na bazar. Mąż siedzi za kradzież, nie mam pieniędzy.

- Za ile go pani sprzedała?
- Za pięćset złotych.
- Nie starała się pani odszukać tego marynarza? Zapewne zapłaciłby o wiele więcej.
- Nie pomyślałam o tym. Widocznie on zapomniał o płaszczu. Był z ładną kobietą.
- Co pani zrobiła potem?
- Następnego dnia spotkałam przystojnego Norwega i wyskoczyliśmy do Karpacza.
- Dlaczego tak daleko?
- Daleko od domu bezpieczniej, pan rozumie, panie kapitanie?
- Rozumiem.
Kapitan Mirski położył na biurku zdjęcie Hansa Jurgena!
- Czy poznaje pani tego mężczyznę?
- Tak. To on, panie kapitanie...
- Słucham.
- Ja naprawdę nie miałam zamiaru zabrać tego płaszcza. Leżał, to wzięłam. Nie zrobiłabym tego ja, zrobiłby ktoś inny.
- Jak wyglądała kobieta, która jak pani twierdzi, była razem z nim na ławce w parku?
- Miała może dwadzieścia dwa, albo trzy lata. Włosy blond, na końcach podczernione. Była w zielonej zamszowej kurtce. Tyle zapamiętałam...
- Czy widziała pani kiedyś tę kobietę?
- Nie.
Mirski wykręcił numer telefonu. W pokoju zameldował się funkcjonariusz z grupy operacyjnej.
- Pojedziecie z panią do parku i dokonacie wizji lokalnej.
- Tak jest kapitanie.
- Panie kapitanie, czy to długo potrwa? - zapytała kobieta.
- Dlaczego to panią interesuje?
- Chciałam pojechać do rodziny.
- Tym razem musi pani zrezygnować z podróży. Może być nam pani potrzebna.

VII.

Czas płynął, a milicji nie udawało się odnaleźć ani marynarza, ani też kobiety widzianej w parku. Różne operacyjne sprawdzenia ujawnionych śladów, nie dawały odpowiedzi na pytanie co się stało z Hansem Jurgenem. Z benedyktyńską wprost cierpliwością przeglądano tysiące zapisów dotyczących osób przekraczających granicę państwa, zapisów meldunkowych w hotelach państwowych, prywatnych kwaterach, motelach itp. Tysiące funkcjonariuszy milicji, służby kolejowej i innych miało zdjęcie Hansa Jurgena i reprodukcje portretu poszukiwanej blondynki. Kapitan niepokoił się. Przecież liczono ńa jego pomoc. Przypomniał sobie podobne sprawy, które kiedyś prowadził. Pamiętał o zaginięciu lekarki Kamińskiej z Płocka. Proces Bielaja o jej uprowadzenie pasjonował wielu ludzi. Nikt nie był w stanie udzielić odpowiedzi na pytanie, co się z nią stało. Pamiętał wiele rozmów z kolegą, kiedy prowadził bezpośrednio śledztwo w sprawie Bielaja. Czy ta sprawa będzie równie trudna?

Sytuacja zmuszała Mirskiego do analizowania zastosowanych w przeszłości form operacyjnych, wniosków i nauk, jakie z nich wypływały.

Wieczorem miała go spotkać prywatna niespodzianka. Do drzwi pokoju w hotelu zapukała Iwona Rogalińska. Nie spodziewał się jej. Przyjechała bez uprzedzenia.

- Iwona?
- Dobry wieczór.
- Dobrze, żeś przyjechała.
- Cieszysz się?
- Bardzo. Mam straszną chandrę...
- I ja też. Dlatego postanowiłam wszystko rzucić i wpaść do ciebie. Będę się mogła umyć po podróży?
- W łazience jest nawet czysty ręcznik.

Iwona po chwili była gotowa do wyjścia. Mirski zmienił koszulę i krawat. Przyczesał włosy, jeszcze gęste, ale coraz bardziej pokrywające się siwizną.

- Dokąd mnie porywasz?

- Pójdziemy w nieznane, zgoda?

Był ciepły wieczór. Pary młodych ludzi spacerowały ulicami, w skąpym świetle latami ulicznych.

- Mogę cię wziąć pod rękę? - zapytał Mirski.

- A gdybym powiedziała nie, to byś się nie odważył?

- Nie wiem, co bym zrobił.

- Miałam cię za odważnego człowieka

- Ale wobec kobiet jestem nieśmiały Mirski prowadził Iwonę pod rękę.

- Jak wynik śledztwa? Można już pogratulować?

- Mówiłem ci, że mam chandrę. Jest gorzej niż źle. Trafiłem na pozornie prostą, a jednak trudną sprawę.

Nadjechała taksówka. Mirski zatrzymał ją i pomógł wsiąść Iwonie.

- Do „Morskiej Gwiazdy"...

- Zgodnie z poleceniem, szefie. - Kierowca taksówki uśmiechnął się do nich. - Ale duszno, coś mi się zdaje, że będzie padać.

- Niech pan tak nie mówi, bo nie mamy parasola - odpowiedziała Iwona.

- Do rana przestanie. Tutaj tak często bywa - informował taksówkarz.

- To wyjątkowo czyste miasto - powiedział Mirski.

- Państwo nietutejsi - wtrącił znienacka taksówkarz.

- Po czym pan poznaje?

- Swoich to my znamy.

Na wirażu przed wjazdem do „Morskiej Gwiazdy" Iwona oparła się na ramieniu kapitana Mirskiego.

- Kawalerska jazda..

- Właśnie, szefie, zapomniałem, że w wozie jest kobieta. Przepraszam.

Weszli do sali. Przywitał ich gwar bawiących się tu gości. Orkiestra grała popularny szlagier. Zajęli stolik w jednej z nisz. Po chwili zjawił się kelner.

- Dawno nie byłam w lokalu. Na prowincji człowiek mimo wszystko trochę dziczeje.

- Ja czasami bywam służbowo. Cieszę się, że tym razem

jestem tutaj prywatnie z tobą.

- Naprawdę?

- Sprawy służbowe odłożyłem do j utra. Teraz ty jesteś obiektem mojego zainteresowania.

- Czy ja mogę ciebie zainteresować?

- Już wtedy mnie zainteresowałaś, gdy ciebie poznałem.

- I od tej chwili nie odezwałeś się.

- Ale wiedziałem, co robisz.

- Śledzili mnie twoi ludzie?

- Nie, czytałem o tobie z gwiazd.

- Jesteś astrologiem? Masz jeszcze jeden zawód?

- Niektórzy tak myślą... Lubię zajmować się astronomią, a i o astrologii wiem coś niecoś.

- Czy jest coś, czego nie wiesz?

- Nie przesadzaj.

- I co ci gwiazdy powiedziały o mnie?

- Że cię zobaczę, a potem ty mnie odwiedzisz i spędzimy w obcym mieście całą noc. Mieliśmy nawet tańczyć... Czy mogę cię zaprosić?

Wieczór upływał beztrosko. Iwonie lekko szumiało w głowie, często śmiała się jak małe dziecko. Kapitanowi podobała się coraz bardziej.

Dochodziła godzina druga. Świtało.

- Może pójdziemy? - zaproponowała Iwona.

- Dokąd?

- Nad morze. Popatrzymy na wschód słońca.

Kapitan uregulował rachunek i wyszli. Na piaszczystym brzegu Iwona mocniej ujęła Mirskiego za rękę.

- Jak tu spokojnie, jak cicho - szeptała.

- Jeszcze kilka godzin. Potem zaludni się jak każdego dnia.

- Będzie pogoda?

Kapitan spojrzał w niebo.

- Gwiazdy mówią, że będzie.

Usiedli w koszu. Iwona przytuliła się do ramienia Mirskiego. Objął ją jak dziecko.

- Opowiedz mi jeszcze o gwiazdach.

- Dobrze. Spójrz w niebo. Tam, na prawo od Małego Wozu,

widzę twoją gwiazdę. Uśmiecha się do ciebie wśród miliona gwiazd. Ona jedna, najładniejsza ze wszystkich. Daje mi znać, że pora się rozstać. Wraca znowu normalny dzień.

Kapitan zauważył, że zasnęła. Mówił jeszcze przez chwilę jakby sam do siebie. Na horyzoncie zauważył światełko, potem kilka. To statek wychodzący w morze. Wrócił myślami do sprawy zaginionego marynarza, dla wyjaśnienia której znalazł się na Wybrzeżu. Światła zniknęły. Ujrzał czerwieniejące niebo. Wschodziło słońce. Iwona obudziła się.

- Przepraszam, bardzo przepraszam.
- Zasnęłaś na moment.
- Długo spałam?
- Nie... spójrz, jak pięknie wschodzi słońce. - Dziewczyna usiadła, poprawiła włosy.
- Wydaje się, że wystarczy jedynie wyciągnąć rękę i można dotknąć słońca.
- Trzeba wracać, co?
- Wypada,musisz wypocząć.
- Ja pójdę spać, a ty do pracy?
- Tak.

Wracali brzegiem morza, uskakując przed falami. Doszli do mola, oczyścili buty z piachu i wyszli na ulice miasta. Było pusto, jedynie dostawcy mleka i pieczywa wymieniali głośne uwagi. Dotarli do hotelu, w którym mieszkała Iwona. Zaspany portier podał bez słowa klucze, nie interesując się nawet, kto wchodzi do hotelu. Kapitan wprowadził Iwonę do pokoju, pocałował i życzył dobrej nocy. Obiecał odwiedzić ją po południu.

VIII.

Kiedy Mirski punktualnie o ósmej wszedł do pokoju w komendzie, porucznik Wolski, sierżant Zarycki i zastępca naczelnika wydziału kryminalnego czekali już na niego.

- Dzień dobry. Co nowego?
- Mamy nowy ślad, kapitanie - zaczął zastępca naczelnika. -

Znaleziono dokumenty Hansa Jurgena...

- To ciekawe...

- Wczoraj wieczorem portier zakładów budowy maszyn powiadomił dyżurnego, że na terenie jednego z oddziałów znaleziono portfel jakiegoś cudzoziemca.

Położył przed Mirskim portfel z czarnej skóry. Były w nim marki zachodnioniemieckie, książeczka morska, zdjęcia kilku kobiet. Mirski przeglądając je zauważył poszukiwaną przez milicję kobietę.

- To ona!

- Tak nam się wydaje.

Odwrócił fotografię. Była na niej pieczątka zakładu" fotograficznego Jan Podgórski, Bydgoszcz, ulica Dworcowa 63.

- Gdzie to znaleziono?

- Podobno w jakiejś skrzyni. Jest zabezpieczona, to znaczy, przypuszczamy, że ją zabezpieczono.

- Sierżancie, pojedziecie samochodem do Bydgoszczy. Trzeba odszukać tego fotografa i zdobyć adres dziewczyny.

- Tak jest.

Sierżant schował zdjęcie i wyszedł z pokoju. Gdy zostali sami Mirski zaproponował:

- Chodźmy do zakładów, gdzie znaleziono ten portfel z dokumentami.

Weszli do pokoju komendanta straży przemysłowej.

Poprowadził ich na miejsce znalezienia portfela.

- Kto znalazł portfel?

- Jedna ze sprzątaczek, Katarzyna Jankowska. Poprosiłem, żeby na nas czekała.

- Dzień dobry pani - powitał ją kapitan Mirski. - Powiedziano mi, że pani znalazła portfel tego cudzoziemca.

- Rano jak zwykle sprzątałam skrzynie po opakowaniach. Z jednej z nich wyleciał ten portfel.

- Co było dalej?

- Rozgrzebywałam dalej, myśląc, że coś jeszcze znajdę. Nic już nie było. Portfel schowałam do kieszeni fartucha. Byłam ciekawa, co w nim jest.

- Kiedy to było?

- Około godziny siódmej. My zaczynamy pracę o szóstej.
- Co pani robiła potem?
- Otworzyłam i zobaczyłam, że to należy do jakiegoś zagranicznego gościa.
- Co było dalej?
- Początkowo zastanawiałam się co z tym zrobić. Pod koniec pracy zaniosłam portfel do komendanta straży przemysłowej.

Pożegnali Jankowską. Szli uliczką w kierunku wyjścia. Mirski rozmawiał z komendantem straży.

- Czy o znalezieniu dokumentów meldował pan komuś?
- Tylko panom.
- Do portu pan dzwonił?
- Nie. Wiem, że wszystkie znalezione dokumenty trzeba zwracać milicji.

Weszli do pokoju komendanta.

- Mam do pana jeszcze kilka pytań.
- Słucham.
- W jaki sposób te dokumenty mogły dostać się na teren zakładów?
- Nie mam pojęcia.
- Czy marynarz mógł bez przeszkód wejść na teren zakładów?
- Teoretycznie nie. To są zakłady specjalne, a więc szczególnie strzeżone.
- Więc skąd tutaj jego dokumenty?
- To właśnie jest zaskakujące.
- Czy wydano przepustkę na takie nazwisko?
- Nie wiem, zaraz sprawdzę w książce przepustek.

Poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Przepustki dla Hansa Jurgena nie wydano.

- Proszę mi wynotować wszystkie nazwiska i adresy osób, które weszły w ciągu ostatnich dwóch miesięcy na teren zakładów.
- Tylko tych z przepustkami?
- Oczywiście. Listę stałych pracowników uzyskamy z działu kadr. Gdyby przypadkiem ktoś pytał o dokumenty, proszę mnie o tym poinformować.
- Dobrze, panie kapitanie.

Mirski wsiadł do samochodu i odjechał.

IX.

Wieczorem odbyła się narada funkcjonariuszy. Raport o stanie sprawy złożył zastępca naczelnika wydziału kryminalnego. Jak dotąd milicji udało się odnaleźć płaszcz zaginionego marynarza oraz portfel z jego dokumentami. Dlaczego jednak płaszcz znaleziono w parku, a portfel w zakładach budowy maszyn? Mimo poszukiwań nie odnaleziono kobiety, która była widziana razem z marynarzem w parku. Skąpe informacje, jakie napływały od jednostek i funkcjonariuszy milicji, nie wnosiły nic nowego do sprawy. Kapitan Mirski czuł się nienajlepiej. Śledztwo postępowało wyjątkowo powoli. Czas płynął. Z Warszawy pytano o wyniki. Wiedział, że odnośne władze muszą udzielić informacji armatorowi zagranicznego statku, i to jeszcze bardziej go denerwowało.

Tymczasem wszyscy zebrani czekali na to, co powie. Rozpoczął swoje wystąpienie optymistycznie.

- Mamy nowe zadanie. Musimy porozmawiać z każdym z pracowników zakładów budowy maszyn. Musimy pokazać każdemu te dwa zdjęcia: marynarza i poszukiwanej dziewczyny.

W miarę jak mówił, sam nabierał coraz większego przekonania, że ta ogromna praca na coś się przyda. Przekonanie to udzielało się słuchającym.

- W zakładzie pracuje około trzech tysięcy pracowników. Proponuję, aby sprawą tą pokierował naczelnik wydziału kryminalnego. Musimy także przeprowadzić rozmowy ze wszystkimi osobami, które weszły na teren zakładów. Tym zajmie się porucznik Wolski. Czy są pytania?...

- Kiedy zaczniemy?

Było to jedyne pytanie, jakie postawiono kapitanowi Mirskiemu.

- Proponuję zacząć już jutro. Każdą ciekawą wiadomość proszę mi natychmiast przekazywać. To jeszcze nie wszystko.

Trzeba nadać w telewizji, prasie i radiu nowy komunikat. Tym razem nieco bardziej obszerny, o kobiecie. marynarzu i płaszczu.

Narada dobiegła końca. Kapitan osobiście zredagował treść komunikatu i wraz z odbitkami zdjęć kazał rozesłać go do środków masowego przekazu. Chciał, aby komunikat ukazał się jeszcze przed rozmowami z pracownikami zakładów.

X.

Następny dzień minął spokojnie. Późnym popołudniem kapitan Mirski zatelefonował do Iwony Rogalińskiej.

- Co się stało, że dzwonisz? - zapytała.
- Musiałem cię usłyszeć.
- Miło mi, że pamiętasz o mnie. Co u ciebie?
- Bez zmian.
- Kiedy wracasz?
- Myślę, że już niedługo, ale niewiele udało mi się zdziałać.
- Nie wierzę.
- Dawno nie było tak źle.
- Wtedy, jak pamiętasz, też przez długi czas tak się wvdawało, aż wreszcie wszystko się odmieniło i ująłeś .,prawcę zabójstwa dwóch kustoszy.
- Tam się coś działo. Przeciwnik nas zaskakiwał. Tutaj milczy jak zaklęty.
- Kiedy się zobaczymy?
- Dam ci znać.

Do pokoju wszedł dyżurny.

- Międzymiastowa do kapitana, ale u mnie - zameldował.
- Zaraz przyjdę.

Powrócił do rozmowy z Iwoną.

- Przepraszam cię, ale mam pilny telefon. Zadzwonię później.
- Uważaj na siebie - usłyszał.

Mirski wszedł do pokoju dyżurnego komendy.

- Chce z wami mówić naczelnik wydziału kryminalnego z Bydgoszczy.

- Tu Mirski. Jak się masz, stary?

- Czołem. Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Zgłosił się do mnie młody inżynier, który chce udzielić informacji na temat kobiety, której szukasz.

- Czy to coś konkretnego?

- Tak. Czy chciałbyś z nim rozmawiać? Właśnie wybiera się do stoczni i wieczorem mógłby się u ciebie zameldować.

- Chętnie się z nim spotkam.

- O której i gdzie?

- Będę na niego czekał w kawiarni „Miła" na pierwszym piętrze. Na stoliku będę miał butelkę coca coli, a na niej daszek z serwetki.

- Zresztą powiem mu jak wyglądasz. Na pewno się odnajdziecie.

- Dziękuję ci za wiadomość. Do zobaczenia, stary. Powrócił do swojego pokoju.

- A więc komunikat na coś się jednak przydał Pierwszy sygnał już jest.

Do spotkania z inżynierem pozostało jeszcze kilka godzin. Mirski wyszedł na miasto. Zanim się spostrzegł, stanął przed bramą prowadzącą do parku. Wszedł w cichą alejkę i usiadł na ławeczce. Jak dawno już nie siedział sam w parku. Zbliżył się termin spotkania z inżynierem. Wszedł do „Miłej" i usiadł przy stoliku obok filaru tak, aby być widzianym przez wchodzących. Zamówił kawę, winiak, butelkę coca coli.

Mirski ustawił na stoliku „kokę", a w środku postawił stojaczek z serwetkami. Na butelce zrobił maleńki jakby daszek, z daleka rzucający się w oczy.

Otworzył popołudniową gazetę. Kończył czytać artykuł na temat nowości technicznych w elektronice, gdy usłyszał:

- Przepraszam, czy to z panem miałem się spotkać?

- Dobry wieczór, inżynierze, pan z...

- Z Bydgoszczy.

Przywitali się, wymieniając nazwiska.

- Długo pan jechał?

- Prawie cztery godziny. Dużo wozów na drodze, a nie chciałem przyspieszać.

- Słusznie. Czego się pan napije?
- Chętnie kawy, panie kapitanie.

Przed Mirskim siedział młody, dobrze zbudowany mężczyzna, o czarnej, spadającej na oczy czuprynie. Był w ciemnym wizytowym garniturze najnowszego kroju, w śnieżno białej koszuli.

Wyjął papierosy, poczęstował kapitana, podał ogień. Zapalili.

- Jestem konstruktorem. Często też jeżdżę w różne strony kraju, aby kontrolować to, co realizują na podstawie moich planów. Mam własny samochód, rzadko jadę z kimś i dlatego po drodze zabieram przygodne pasażerki.
- Tylko pasażerki?
- Czasami kobiety z dziećmi i żołnierzy, nigdy mężczyzn w cywilu.
- Rozumiem. Względy bezpieczeństwa...
- Tak. Z kobietą zawsze można sobie jakoś poradzić.
- Pan samotny?
- Jeszcze tak. Nie mam czasu się ożenić.

Panowie uśmiechnęli się do siebie.

- Kiedy wczoraj w telewizji, a dzisiaj w gazecie, zobaczyłem wasz komunikat i zdjęcie, przypomniałem sobie, że widziałem tę kobietę.
- Gdzie?
- Ma pan jej zdjęcie?

Mirski położył na stole zdjęcie znalezione w portfelu.

- Tak, to była ona, panie kapitanie. Ponieważ prosiliście o pomoc, czułem się w obowiązku zgłosić.
- Bardzo panu dziękuję. Gdzie i kiedy ją pan widział? - powtórzył pytanie Mirski.
- Pan pozwoli, że zajrzę do notesu.

Przekładał strony i szukał.

- Proszę, mam tu zapisane.

Podał Mirskiemu kalendarzyk.

- To było dwa dni po naszym komunikacie. Tym pierwszym.
- To był już jakiś komunikat w tej sprawie?
- Właśnie w tym czasie.
- Nie słyszałem, ani nie czytałem.

- W jakich okolicznościach spotkał pan tę kobietę?
- Jechałem samochodem późno po południu i poczułem się zmęczony. Postanowiłem odpocząć. Dojechałem do motelu w Lulowie Suchym. Były wolne miejsca, więc wynająłem sobie pokój. Wieczorem poszedłem do kawiarni. Wtedy właśnie ją zobaczyłem.
- Jak była ubrana?
- Miała na sobie jasnoniebieską sukienkę i białe buciki. We włosy miała wpięty biały goździk.
- Kolor włosów?
- Blondynka, włosy na końcach jakby trochę ciemniejsze.
- Czy jeszcze pan coś pamięta?
- Tak. Miała ze sobą białą niedużą torbę. Można ją określić jako kuferek.
- Czy coś jeszcze?
- Była bardzo ładna. Podobała mi się.
- Długo ją pan obserwował?
- Ze dwie godziny.
- Była sama?
- Nie. W towarzystwie mężczyzny.
- Czy to mógł być mąż?
- Wyglądali na zakochanych. Widać było, że się przekomarzają, a on był wyraźnie w nią zapatrzony.
Kapitan poprawił minifon.
- Szwedzki?
- Nie, japoński. Rano będzie gotowy protokół z naszej rozmowy. Poprosimy o przeczytanie, ewentualne poprawki i podpisanie.
- Dobrze.
- Wróćmy do sprawy. Pan wyszedł, a oni zostali?
- Oni wyszli pierwsi.
- Późno?
- Przed północą. Kobieta przez moment została sama. Chciałem z nią zatańczyć, ale nie miałem odwagi podejść.
- Bał się pan?
- Nie lubię niejasnych sytuacji, panie kapitanie. Zresztą postąpiłem chyba słusznie.

- Dlaczego?
- Kiedy jej adorator wyszedł i, jak mówiłem, została sama, zacząłem się do niej uśmiechać i dałem jej znak, że chciałbym z nią zatańczyć. Pokręciła głową, że nie. Szkoda, bo bardzo mi się podobała.
- A mężczyzna?
- Zachowywał się niespokojnie. Oglądał się na wszystkie strony, tak jakby się kogoś obawiał. Przyglądał się każdej osobie, która wchodziła do kawiarni.
- Jak wyglądał?
- Będę miał pewne trudności z opisaniem jego wyglądu. Wyglądał zupełnie przeciętnie. Ani włosy, ani rysy twarzy niczym się nie wyróżniały.
- Kim mógł być z zawodu?
- Starszy referent magistracki przed wojną, może jakiś początkujący naukowiec, a może sprzedawca sklepowy.
- Jak był ubrany?
- W garnitur, starego jeszcze kroju. Koszulę miał już nowoczesną w paski i krawat chyba zielony. Nie bardzo pasował do tej eleganckiej kobiety.
- A ona była nim zajęta?
- Zdawało mi się, że tak, chociaż trudno powiedzieć, czy tak było naprawdę. Kobiety są dobrymi aktorkami, prawda, panie kapitanie?
- Podobno.
- Nie wiem, kim ona mogła być.
- Niewiele umie pan powiedzieć o tym mężczyźnie.
- Interesowała mnie ona.
- Co było dalej?
- Poszedłem spać.
- A rano?
- Miałem szczęście zobaczyć ją znowu. Musiałem w samochodzie dolać trochę oleju i wody. Oni wyszli z motelu i wsiedli do wozu.
- Jakiego?
- Do fiata.
- Kolor?

- Jasny, biały albo kremowy.
- To zasadnicza różnica.
- Wóz był brudny, to mógł się wydawać i biały i kremowy.
- Zapamiętał pan numery rejestracyjne?
- Zwracałem uwagę na nią, a nie na samochód.
- Rozumiem.
- Mężczyzna towarzyszący tej kobiecie zauważył, że im się przyglądam.
- Odjechali przed panem?
- Tak.
- Dokąd?
- W kierunku Słubic, szosą, E-8.
- Jechał pan za nimi?
- Tak. Wyprzedziłem ich po godzinie. Zauważyli mnie, ale nie reagowali.
- Nie usiłowali pana wyprzedzić?
- Raczej jakby lekko zwolnili, bo dosyć szybko straciłem ich z oczu. Jeszcze przez pewien czas widziałem ich w lusterku, a potem w lesie, przez który biegnie droga, zniknęli mi zupełnie. Zatrzymałem się pod Torzymiem, ale oni mnie już nie dogonili.
- Czy spotkał pan kiedyś przedtem tę kobietę?
- Nie, panie kapitanie. Czy mogę zapytać, dlaczego jej poszukujecie?
- Musimy wyjaśnić pewien szczegół...
- Czy ma pan do mnie jeszcze jakieś pytania?
- Na razie dziękuję za rozmowę. Gdzie będzie można pana zastać, inżynierze?
- Do godziny ósmej będę w hotelu, o dziewiątej mam naradę w stoczni. Po południu wracam do domu.
- Czy przed ósmą jeden z moich pracowników może zameldować się z protokółem?
- Będę go oczekiwał.
- Dziękuję i do zobaczenia.

Kapitan uregulował rachunek i wyszli z kawiarni.

- Pan pozwoli, kapitanie, że się pożegnam.
- Dziękuję panu raz jeszcze. Gdyby pan przypadkowo spotkał tę kobietę lub tego mężczyznę, proszę dać mi znać. Oto mój

telefon.

Podał inżynierowi wizytówkę. Panowie uścisnęli sobie ręce i rozstali się.

XI.

Kapitan wrócił do komendy. Zaprosił do siebie porucznika Wolskiego i szefów wydziału kryminalnego. Zapoznał ich z przebiegiem rozmowy z inżynierem, utrwalonej zresztą na taśmie.

- Jakie są dyspozycje, kapitanie? - zapytał Wolski.

- Trzeba natychmiast ustalić, kim była ta kobieta.

Porucznik usiadł przy stoliku w rogu pokoju i zaczął pisać treść telefonogramu. Kapitan Mirski tymczasem rozmawiał z naczelnikiem wydziału kryminalnego i jego zastępcą.

- Jakie są wyniki pierwszego dnia rozmów z pracownikami zakładów budowy maszyn?

- Zaczęliśmy od administracji. Przeprowadzono łącznie prawie pięćset rozmów. Dotychczas nie ujawniliśmy nic takiego, co mogłoby nas zainteresować.

- Ile czasu będzie potrzeba na rozmowy?

- Tydzień wystarczy. Musimy przeprowadzić dokładnie trzy tysiące sto dwadzieścia trzy rozmowy. Dotychczas nie rozmawialiśmy w tak krótkim czasie z tyloma osobami.

- Zdaję sobie sprawę, że wymagać to będzie dużego wysiłku naszych kolegów,ale na szczęście nie musimy sporządzać żadnego dokumentu z każdej rozmowy.

- To byłoby w ogóle niemożliwe, albo trwałoby strasznie długo...

- Jak trzeba, to wszystko jest możliwe. Kiedyś w Bydgoszczy tamtejsza milicja poszukiwała mordercy trzech kobiet. Przesłuchano wówczas dwanaście tysięcy osób w ciągu miesiąca i sporządzono z tego protokóły.

- To coś dało?

- Przesłuchania były przeprowadzone prawidłowo, a sprawca został ominięty.

- Nie rozumiem.

- Postanowiono przesłuchać wszystkich dojeżdżających do pracy spoza miasta. Zakłady pracy sporządzały listy tych osób. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że jedna z pracownic działu kadr pewnej instytucji opuściła trzy nazwiska i. jak się potem okazało, było wśród nich właśnie nazwisko mordercy...

- Czy celowo?

- Sprawdziliśmy. Okazało się, że było to zwykłe niedbalstwo.

- I taki wysiłek poszedł na marne.

- Do sprawcy dotarliśmy o wiele później i inną drogą, u był w zasięgu naszego działania.

- Tak bywa w naszej robocie. Można się napracować i czasami nic z tego.

- Przypomniałem o tym dlatego, ponieważ należy zwracać uwagę na solidność w wykonywaniu każdego najmniejszego zadania. Dobrze i umiejętnie przeprowadzona rozmowa, nieominięcie nikogo z pracowników, może ułatwić natrafienie na nowy ślad.

- Oby konkretny.

- Na taki liczymy - zakończył dyskusję kapitan Mirski, gdyż porucznik położył mu na biurku tekst polecenia dla jednostki milicyjnej w Lulowie Suchym.

Kapitan przeczytał.

- Kapitanie, czy nie warto nadać komunikatu, aby zgłosił się do nas mężczyzna, który wiózł kobietę w swoim fiacie?

- Poczekajmy na odpowiedź z Lulowa. W ciągu kilku godzin będziemy mieli wiadomość. Poruczniku Wolski, jak tam wyniki rozmów, które prowadzicie?

- W ciągu dnia udało nam się dotrzeć do połowy tych osób, którym wydano przepustki.

Do pokoju wszedł sierżant Zarycki.

- Melduję swój powrót z Bydgoszczy, kapitanie.

- Jakie wieści przywozicie?

- Dobre. Znam nazwisko, imię i adres tej kobiety. Poszukiwana nazywa się Maria Olimpska, mieszka w Sobieszewie, ulica Przywodna 2. Może pojadę do tego Sobieszewa? - zaproponował sierżant Zarycki.

- Dobrze. Za godzinę będziecie na miejscu.

Sierżant wyszedł z pokoju.

- Czy można teraz w nocy sprawdzić w kartotece tę Olimpską?

- Zaraz przyjedzie pracownik kartoteki, nadamy też meldunek do centrali - odpowiedział naczelnik wydziału kryminalnego.

- W porządku. Spotkamy się po otrzymaniu informacji z Lulowa lub po powrocie sierżanta Zaryckiego.

Była późna noc. Zanosiło się na burzę. Kapitan Mirski zdjął marynarkę, rozluźnił krawat. Był zmęczony. Jeszcze jedna noc w takich warunkach. Był do tego przyzwyczajony, chociaż każdą kolejną nieprzespaną noc znosił coraz gorzej. Był to znak zmęczenia służbą pełną napięcia i nerwowych sytuacji.

Mijało sześć tygodni od dnia przybycia na wybrzeże. Wyniki śledztwa były prawie żadne, a przecież poszukiwał dwojga zaginionych ludzi. Czy żyją? Co się z nimi stało? Poszukiwania prowadzone w całym kraju, komunikaty w radiu, telewizji i prasie nie mogły nie dotrzeć do samych zainteresowanych. Chyba, że celowo się ukrywają. Ale dlaczego?

Kapitan Mirski przypomniał sobie prowadzone przed laty poszukiwania zaginionej kobiety . Nie było jej przez dwa tygodnie, a jednak się znalazła. Została „porwana", a gdy romans się skończył, postanowiła wrócić do męża. W przypadku Hansa Jurgena i Marii Olimpskiej minęło już sześć tygodni i kilka dni. Jaki mógł być powód ich zaginięcia? Wypadek? Nikt ich nie widział razem, oprócz tej kobiety w parku. Czy oni się znali? Czy tylko inżynier spotkał Marię z innym mężczyzną? Nikt inny jej nie widział? A jeśli widział, to dlaczego się nie zgłosił?

Podszedł do okna. Miasto spało. Gdzieniegdzie tylko ulicą szedł spóźniony przechodzień, czy patrol milicji. Czasami przemknął samochód.

Zegar na wieży wybił dwunastą. Rozpoczął się nowy dzień.

Kiedy kapitan Mirski rozmyślał nad niepowodzeniem śledztwa, w motelu w Lulowie Suchym miejscowy komendant milicji prowadził rozmowę z kierownikiem recepcji. W Sobieszewie sierżant Ignacy Zarycki wypytywał o Marię Olimpską.

XII.

Była czwarta rano, gdy w pokoju kapitana Mirskiego zaczęła się narada.

Pierwszy referował sierżant Zarycki.

- Ustaliłem, że w Sobieszewie przy ulicy Przywodnej dwa, mieszka, to znaczy mieszkała, poszukiwana przez nas kobieta. Nazywa się faktycznie Maria Olimpska, lat dwadzieścia cztery, panna, studentka chemii. Bardzo często wyjeżdżała i nie było jej przez całe miesiące. Czasami prosiła, aby sąsiadka opiekowała się jej mieszkaniem. Przyjeżdżał do niej jakiś mężczyzna, zostawał na noc i rano odjeżdżał. Nie udało się ustalić jego wyglądu. Dziewczyna nie ujawniała swoich przyjaciół.

- Konspiracja...

- Prawie. Tylko dlaczego? Była panną i wolno jej byjo zapraszać kogo chciała.

- Może właśnie dlatego wolała, aby nikt nie wiedział, co robi.

- Czy sąsiadka nie była zaniepokojona, że jej tak długo nie ma i że nie powiedziała, dokąd wyjeżdża?

- Mówi, że dopiero wczoraj sąsiadki pokazały jej zdjęcie zamieszczone w gazecie. Była tym przerażona. Chciała się dzisiaj zgłosić do komendanta posterunku. Myśmy ją uprzedzili.

- Tak czy inaczej dowiedzielibyśmy się, kim była poszukiwana.

- Prawdopodobnie. Kiedyś Maria zwierzała się sąsiadce, że ma propozycję wyjścia za mąż i wyjazdu za granicę. Radziła się nawet, co ma robić, ale szczegółów nie ujawniła. Moi rozmówcy podkreślali, że była wyjątkowej ładna i elegancka.

Kapitan Mirski chodził po pokoju, sierżant referował dalej.

- Do jej mieszkania nie wchodziłem bez nakazu prokuratora. Powinniśmy chyba zrobić to rano, może tam znajdziemy coś bardziej interesującego.

Zameldował się dyżurny komendy.

- Kapitanie, meldunek z Lulowa.
- Poruczniku Wolski, przeczytajcie.
„W motelu w Lulowie Suchym, od godziny szesnastej do rana przebywała w towarzystwie mężczyzny poszukiwana przez was kobieta. Odjechała samochodem w kierunku Słubic...”
- Tylko tyle?
- Tak kapitanie.
- To niewiele. Czyżby nocowali w motelu bez zameldowaniu?
- Tak też być mogło.
- Tylko dlaczego? Czy i ci musieli się konspirować?
- Prawdopodobnie nie chcieli ujawnię swojego nazwiska, ani też tożsamości.
- Co robimy dalej, kapitanie?
- Musimy sami tam pojechać.
- Mogę wam towarzyszyć, kapitanie? - zapytał poiu- cznik Wolski.
- Pojadę sam. Teraz idziemy spać.
Wykręcił numer telefonu do dyżurnego i polecił przygotować samochód na godzinę ósmą rano.

XIII.

Kapitan dojeżdżał do motelu w Lulo- wie Suchym. Budynek był widoczny z daleka. Kierowcy polecił zatrzymać samochód na drodze, a do motelu poszedł pieszo. Wszedł do środka i przywitał się z portierem, któiy wskazał mu komendanta posterunku oczekującego przy stoliku w kawiarni.
Sierżant Żarski, komendant posterunku, był w elegancko dopasowanym mundurze, na którym widniały baretki trzech odznaczeń, w tym medalu „Za ofiarność i odwagę”.
- Dzień dobry, sierżancie. Kapitan Mirski.
- Melduję się. Komendant miejscowego posterunku, sierżant Żarski.
- Przepraszam, że musieliście trochę na mnie poczekać, ale do was to jednak daleko.
- Bałem się, abyście nie zbłądzili w tych naszych lasach.

- Takich lasów, to można wam pozazdrościć. Przepiękna puszcza.
- Zdrowo się tu mieszka i nawet spokojnie pracuje.
- Długo tu jesteście?
- Prawie osiemnaście lat.
- Znacie tutaj zapewne wszystkich ludzi.
- Znam. I tych, którzy tutaj stale mieszkają, i wielu z tych, którzy przyjeżdżają systematycznie na wypoczynek.
- Teren spokojny?
- Nie narzekam. Czasami zdarzy się jakaś kradzież, ale rzadko. Niekiedy trzeba kogoś uspokoić, gdy za dużo wypije i zacznie się awanturować.
- To normalne życie.
- Właśnie. Poważniejszych przestępstw już długo nie notowaliśmy. To nie powojenne lata, kiedy nie było dnia spokojnego.
- Wiecie, w jakiej sprawie przyjechałem do was?
- Tej kobiety, która nocowała w motelu.
- Właśnie.
- Ja mam dla was lepszą niespodziankę, kapitanie. Dzisiaj zgłosiła się do mnie ciotka poszukiwanej.
- Gdzie ona?
- Czeka na nas na posterunku. Jest przerażona komunikatem o poszukiwaniu krewnej. Płacze i rozpacza dopytując się, dlaczego milicja jej poszukuje.
- Pojedźmy na posterunek.

Rozmowę kontynuowali już w samochodzie.

- Sprawdziliście w motelu?
- Tak. Podałem to zresztą w meldunku, że faktycznie mieszkali przez jedną noc.
- A zameldowanie?
- Sprawdziłem w książce hotelowej. Podane są dwa imiona Maria i Jan, ale jedno nazwisko Kaczmarkowie.
- Jakby małżeństwo.
- Właśnie.
- Dziewczyna nie była mężatką. Już to sprawdziliśmy. Mieszkała prawie czterysta kilometrów stąd.

- Miała tutaj ciotkę.
- To dlaczego nocowała w motelu?
- Może chciała być razem z tym kimś, a u ciotki, to kapitan rozumie... Musieliby osobno spać...
- To prawda. Tylko dlaczego podali inne nazwisko?
- A adres jaki podali?
- Wrocław, ulica Targowa siedemdziesiąt dwa.
- Czy przekazaliście to?
- Tak. Odebrał dyżurny i powiedział, że przekaże porucznikowi, który jest w waszej grupie.
- Na pewno sprawdzą. Dziękuję wam, kolego.

Na posterunku czekała wiejska kobieta, schludnie ubrana. Kapitan Mirski przywitał się i poprosił, aby usiadła.

- Panie kapitanie, co się stało z Marysią, że aż poszukuje jej milicja? To takie dobre dziecko, to sierota.
- Chcemy z nią porozmawiać i nie możemy jej odnaleźć. Czy pani czytała nasz komunikat?
- Nie. Wczoraj przyszła do mnie sąsiadka i przyniosła gazetę. Jak zobaczyłam zdjęcie Marysi, to mało nie umarłam z przerażenia. Rano przybiegłam na milicję i opowiedziałam o wszystkim.
- Dziękujemy pani za informację.
- Panie kapitanie, czy Marysi mogło się coś przydarzyć?
- Nie sądzę, chociaż trudno coś powiedzieć.
- Tyle teraz wypadków. Mój Boże, jakie to biedne dziecko, a takie to dobre... - w głosie kobiety brzmiało zatroskanie.
- Czy Maria Olimpska przebywała u pani?
- Latem zawsze.
- Sama?
- Jak ten palec.
- Nie miała zamiaru wyjść za mąż?
- Najpierw chciała skończyć studia. Ciężko jej było, ale jakoś sobie radziła. Miała rentę po ojcu.
- Nie wspominała nigdy o narzeczonym?
- Czasami to ją pytałam, ale ona na ten temat nie chciała rozmawiać.
- Nie otrzymała pani od niej żadnego listu?

- Nie, panie kapitanie.
- Nie dzwoniła do pani?
- Nie. Pocztę mamy daleko od domu, trzeba by przywoływać.
- Mam do pani prośbę. Gdyby Maria się pokazała, to proszę dać nam znać, albo poprosić ją, aby skontaktowała się z komendantem posterunku, sierżantem Żarskim. Chcemy z nią porozmawiać.

Kobieta ukradkiem otarła łzy i starała się nawet uśmiechnąć. Kapitan Mirski wziął ją za ramię i starał się uspokoić.

- Proszę być dobrej myśli. Będziemy robić wszystko, aby sprawę wyjaśnić.
- Do widzenia, panie kapitanie.
- Do widzenia pani.

Podała mu rękę, którą uścisnął i pocałował.

- I co kapitanie7 - zapytał sierżant Żarski. - Jak pan myśli, dlaczego jej nie odwiedziła?
- Widocznie tylko tędy przejeżdżała.
- W naszej okolicy nie widziano jej. Gdyby się tu pokazała, na pewno bym został o tym poinformowany. Społeczeństwo mojej gminy chętnie udziela mi pomocy we wszelkich poczynaniach. Jestem tutaj zaprzyjaźniony z wieloma rodzinami. Zapraszają mnie na wszystkie swoje uroczystości.
- Porozmawiajcie z ludźmi i jeszcze raz zapytajcie, czy me widziano tutaj Olimpskiej.
- Tak jest, kapitanie.
- Życzę wam, kolego, dalszej spokojnej pracy. Dziękuję i do zobaczenia.

Pół godziny później kapitan Mirski był w komendzie powiatowej. Przyjął go komendant.

- Czym mogę służyć, kapitanie?
- Mam prośbę do kolegi. Jak wiecie, poszukujemy kobiety o nazwisku Maria Olimpska. Na terenie waszego powiatu mieszka jej ciotka. Rozmawiałem z Żarskim i z ciotką poszukiwanej. Nie widzieli jej na tym terenie. Kobieta jednak tutaj na pewno była. Nocowała w motelu w Lulowie Suchym w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

W książce hotelowej figuruje on jaKo Jan Kaczmarek z

Wrocławia. Sprawdzamy właśnie, czy tam mieszka. Na nasz apel, ani on, ani kobieta nie zgłosili się. Byli widziani także w rejonie Lulów Suchy - Torzym.

- To nasz teren.

- Dlatego mam do was prośbę o przeprowadzenie rozeznania w tym rejonie, czy nie byli gdzieś widziani. Może uda się natrafić na jakiś ślad.

- Dobrze, kapitanie. Wydam odpowiednie polecenia wszystkim funkcjonariuszom.

- Będę czekał na wiadomość.

- Oczywiście na Wybrzeżu?

- Teraz tam urzęduję.

- Dobrze, kapitanie.

Mirski pożegnał komendanta powiatowego i powrócił na Wybrzeże.

XIV.

Było późne popołudnie. Kapitan Mirski kończył sprawozdanie dla swojego przełożonego. Zadzwonił telefon.

- Tu Mirski.

- Melduje się dyżurny kapitanatu portu. „Neptun" wpłynął do basenu.

- A co z kapitanem?

- Może was przyjąć w każdej chwili. Nie opuści statku do zakończenia rozładunku, a to potrwa.

- Czy można o godzinie szesnastej?

- Proszę chwileczkę poczekać.

Mirski uzyskał potwierdzenie, że spotkanie z kapitanem „Neptuna" może dojść do skutku o szesnastej. Do pokoju wszedł sierżant Zarycki.

- Nowa bomba, kapitanie - meldował od drzwi.

- Przestańcie z tymi bombami, bo wylecimy z tego wszystkiego na boczny tor. Zabiorą nam sprawę, a nas uznają za nieudolnych. Czas płynie, a wyniku nie ma. Wy mi tutaj z jakimiś bombami...

Mirski uśmiechnął się. Zarycki wiedział, że to, co przed chwilą usłyszał od kapitana jest tylko żartem.

- O co chodzi, kolego?

- Olimpska nie była wcale wzywana przez ciotkę.

- Nie rozumiem.

- Zapomniałem wam powiedzieć, że jak pojechaliście do tego Lulowa, to ja w Sobieszewie znalazłem w skrzynce z listami telegram do Marii Olimpskiej.

- Telegram w skrzynce z listami?

- Tak.

- Czy to znaczy, że listonosz nie wręczył telegramu adresatce, ani też nie zwrócił nadawcy? Od kogo ten telegram?

- Od ciotki z Zawady.

- Rozmawiałem z nią wczoraj i nic nie mówiła o żadnym telegramie. Kiedy był nadany?

- Z daty wynika, że tego dnia, kiedy Maria była widziana w motelu w Lulowie Suchym.

- Nie zdążyła więc odebrać... A treść telegramu?

- Proszę. Oto i telegram.

Sierżant podał opakowany w celofan telegram skierowany do Marii Olimpskiej. Kapitan odczytał jego treść: „Ciocia jest ciężko chora. Przyjeżdżaj. Wujek”

- Rozmawiałem z ciotką Olimpskiej. Nic nie wspominała ani o chorobie, ani o telegramie.

- To tym bardziej zagadkowe, kapitanie. Olimpską widziano w tamtych stronach. Czyżby ktoś celowo chciał ją tam zwabić? Telegram nie spełnił swojej roli...

- Tylko kto i po co chciał ją tam sprowadzić?

- Właśnie, po co?

- Musimy to wyjaśnić. Trzeba nadać telegram do komendy powiatowej. Niech sprawdzą, kto nadał ten telegram.

- Już to zrobiłem, kapitanie. Czekam na odpowiedź.

- Czyżby to była jakaś ukartowana gra?

- Zastanawia mnie, kapitanie, czemu nocowali w motelu?

- Widocznie tak było im wygodniej.

- Dlaczego byli zameldowani pod przybranym nazwiskiem?

- Skąd o tym wiecie?

- Otrzymaliśmy wiadomość z Wrocławia, że żaden Jan Kaczmarek nie jest meldowany pod adresem, który był zapisany w książce w motelu w Lulowie Suchym. Wszystko wskazuje na to, że dziewczynę musiano gdzieś wywieźć.
- Skąd takie przypuszczenie, sierżancie?
- Wszystko za tym przemawia. Tylko co ona może mieć wspólnego z tym marynarzem?-Może to zupełny przypadek
- Wrócimy do tego tematu. Teraz muszę pojechać na rozmowę z kapitanem statku „Neptun".
- Kiedy się spotkamy?
- Może o ósmej wieczorem?
- Czy powiadomić innych?
- Naczelnika, jego zastępcę i porucznika Wolskiego.

XV.

Kapitan „Neptuna" wprowadził Mirskiego do swojej messy. Usiedli w wygodnych fotelikach. Na stoliku były przygotowane filiżanki do kawy, kufle do piwa i szklaneczki do coctaili.
- Witam pana na pokładzie.
- Miło mi pana poznać, kapitanie - odpowiedział Mirski. Rozmowa toczyła się po niemiecku.
- Kawy się pan napije?
- Chętnie.

Steward wniósł kawę i nalał do filiżanek.
- Kapitanie Mirski, czy odnaleźliście Hansa Jurgena?

Mirski był przygotowany, że to pytanie padnie na początku rozmowy.
- Przykro mi, panie kapitanie, ale dotychczasowe poszukiwania nie dały rezultatu.
- Co się z nim stało?
- Szukamy odpowiedzi na to pytanie.
- I co? Nie może mi pan nic powiedzieć?
- No, coś niecoś na ten temat już wiemy.
- Rozumiem pana. Każda policja ma swoje tajemnice. Proszę mi zatem powiedzieć, czy jest nadzieja, że on w ogóle żyje?

- Takiej gwarancji nikt nie jest w stanie udzielić. Robimy wszystko, aby to wyjaśnić. Ale proszę zrozumieć, że nie zawsze wszystko od nas zależy.

- Nie natrafiliście na żaden jego ślad?

Atak ze strony kapitana statku trwał.

- Tego nie powiedziałem - Mirski umiejętnie odpierał bezpośrednie zarzuty.

- A więc co mi pan może powiedzieć?

- Jeszcze zbyt mało, aby mogło to pana kapitana zadowolić, ale proszę mi wierzyć, że nie stoimy w miejscu. Chcemy poznać prawdę, nawet jeśli będzie tragiczna.

- I my to chcemy wiedzieć. Pan rozumie. Kilka lat ze sobą pracowaliśmy i nagle człowiek gdzieś ginie. Schodzi ze statku i już nie wraca.

- Rozumiem pana, kapitanie. Proszę mi jednak powiedzieć, czy mogę liczyć na to, że udzieli mi pan odpowiedzi na kilka moich pytań?

- Proszę bardzo.

Inicjatywę przejął kapitan Mirski.

- Kim był Hans Jurgen?

- Powiem panu to, co o nim wiem. W młodości zapowiadał się na świetnego chemika, ale został, jak pan wie, mechanikiem okrętowym.

- Miał być chemikiem?

- Ukończył trzy lata chemii na uniwersytecie i musiał przerwać studia.

- Warunki materialne?

- Nie. Zdrowie. Okazało się, że był uczulony na-kilka składników, bez których chemik nie może pracować.

- To przykre.

- Musiał się przestawić na coś innego i wybrał mechanikę. Skończył technikum, alć odechciało mu się studiów. Poszedł na statek, chociaż nie zapominał o chemii. Ciągle nad czymś pracował. Interesował go problem paliw do silników okrętowych. Pan rozumie, każdy ma coś takiego, czym się obok pracy zawodowej zajmuje.

- Tak, rozumiem.

- Więc i on miał uboczne zajęcie. Na statku jest trochę czasu i można się zawsze w coś pożytecznego bawić.
- To interesujące.
- Czy nie natrafiliście na ślad Hansa?
- Znaleźliśmy jego płaszcz oraz portfel z dokumentami.
- Jeśli to nie tajemnica, to gdzie panowie to znaleźli?
- W mieście.
- Czyli był u kogoś?
- Tylko jeszcze nie wiemy u kogo.
- Czy będę mógł zabrać płaszcz i portfel? To pamiątka dla rodziny.
- Jeszcze nie. Oddamy wszystko w odpowiedniej chwili.
- Czy moglibyśmy panu w czymś pomóc?
- Jeśli tylko panowie by zechcieli.
- Na przykład?
- Proszę powiedzieć, czy Hans nie pozostawił żadnych zapisków?
- Pierwszy oficer dokładnie przeszukał jego kajutę i nic nie znalazł. Oczywiście poza drobiazgami osobistymi, nie mającymi żadnego znaczenia dla panów.
- Nawet żadnego adresu? Może spotkaliście panowie nazwisko Maria Olimpska?
- Od olimpiady?
- Podobne.
- Mamy adres kobiety, do której nawet chcieliśmy się wybrać, aby z nią porozmawiać.

Wyjął z szafki teczkę i odczytał: „Olimpska Maria, Sobieszewo, Przywodna dwa...”

- To ta sama.
- Prostytutka?
- O nie!
- Rozmawialiście z nią?

Mirski udał, że nie słyszy pytania. Kapitan statku był uparty.

- Czy panowie rozmawialiście z tą kobietą? - powtórzył.
- Nie.
- Dlaczego?
- Nie było okazji.

- Czy ta kobieta znała Hansa?
- Niewierny.
- A więc nie rozmawialiście z nią.
- Po prostu nie ma jej.
- Zaginęła razem z Hansem?
- Nie wiemy, czy razem, ale w tej chwili jej poszukujemy.
- To dziwne, kapitanie.
- Czy nic poza adresem nie ma mi pan do przekazania?
- Nie.
- Wierzę, że rozmowa nasza była szczera.
- Jak najbardziej. Nie mam. powodów, aby przed panem coś ukrywać. Chodzi przecież o człowieka.

Kapitan „Neptuna" nalał piwo, zachwalając, że lepszego nie ma na całym świecie. Było to bawarskie piwo, ze starej wytwórni. Mirski przypomniał kapitanowi statku o polskim „Żywiec-beer". Rozmowa potoczyła się na temat marynarskiego zawodu, jego pozytywnych i negatywnych stron, mitów i rzeczywistości.

Wizyta na „Neptunie" dobiegła końca. Mirski podziękował za rozmowę i zapewnił, że zrobi wszystko, aby wyjaśnić sprawę zaginięcia Hansa Jurgena.

Obaj panowie przy pożegnaniu zapewniali się wzajemnie o szacunku, jaki do siebie żywią i obiecali wymienić informacje, które mogłyby dopomóc w poznaniu prawdy.

Odprowadzony przez kapitana, Mirski zszedł ze statku udając się w drogę do komendy.

XVI.

Punktualnie o dwudziestej rozpoczęła się narada. Kapitan Mirski zadał obecnym dwa pytania.

- Czy kobieta została zamordowana? Czy są na to jakiekolwiek dowody?

Wszyscy czuli się w obowiązku wyłożyć swój pogląd.

- W przypadku zaginionego marynarza wydałem polecenie szukania także i zwłok - wtrącił naczelnik wydziału

kryminalnego. - Zacząłem od zakładów budowy maszyn. Podejmując taką decyzję wziąłem pod uwagę fakt znalezienia na terenie zakładów dokumentów marynarza.

- Czy nie zapomnieliśmy o skrzyni, w której znaleziono dokumenty? - zapytał milczący dotąd sierżant Zarycki.

- Zbagatelizowaliśmy to. Czy teraz uda się odszukać skrzynię, to się okaże.

- Wydaje mi się to niemożliwe - odpowiedział zastępca naczelnika.

- Trzeba do tego powrócić - zdecydował kapitan Mirski.

- Może się okazać, że to będzie niepotrzebne - oponował zastępca naczelnika.

- Kapitan Mirski ma rację. Skrzynię trzeba odnaleźć. Poproszę komendanta, aby mi dał jeszcze kilku ludzi do pomocy i zajmę się tym—powiedział naczelnik wydziału.

- Podoba mi się taka męska decyzja - pochwalił naczelnika kapitan Mirski.

- Pojutrze przystąpimy do pracy.

- Będą duże trudności?

Rozmowa toczyła się między naczelnikiem i kapitanem Mirskim.

- Będziemy robili wszystko, aby jak najszybciej skrzynię odnaleźć.

- A co z przeszukaniem terenu zakładów?

- Zrobimy to równocześnie.

- Powróćmy do kierowcy białego fiata, który wiózł Marię Olimpską.

- Co kapitan proponuje w tej sprawie?

- Kapitanie, czy przygotować komunikat? - zapytał porucznik Wolski.

- Tak, jak najszybciej.

Porucznik wyszedł, a narada toczyła się dalej. Mirski zapoznał zebranych z przebiegiem rozmowy, jaką przeprowadził z kapitanem statku „Neptun". Szczególny akcent położył na zbieżność pewnych faktów.

- Chciałbym zwrócić uwagę kolegów na to, że powinniśmy niektóre czynności przyspieszyć. Szczególnie istotny wydaje mi

się fakt, że marynarza interesowało specjalne paliwo do silników okrętowych. W Instytucie Paliw Płynnych pracują także nad tym paliwem. Trzeba więc spojrzeć i na tę sprawę trochę szerzej i bardziej analitycznie.

- Kapitanie, czy to, o czym mówicie, może zmienić kierunek naszej pracy?

- To nie pozostaje w sprzeczności ze sobą. Trzeba robić jedno i drugie.

Zadzwonił telefon. Mirski podniósł słuchawkę.

- Tu Mirski. Tak. Z kim?

Zakrył dłonią tubę słuchawki.

- Telefon z powiatu. Tak, tu Mirski. Czołem kolego. Macie dla nas nową wiadomość? Słucham.

Zebrani obserwowali twarz Mirskiego. Była skupiona.

- Zwłoki kobiety? Podejrzewacie, że to poszukiwana przez nas? Rozumiem. Czy wszystko zabezpieczone? Dobrze. Rano będę u was. Dziękuję, do zobaczenia.

Położył słuchawkę. Obecni czekali na wyjaśnienie.

- Znaleziono zwłoki kobiety podobnej do Marii Olim- pskiej.

Milczeli. Kapitan patrzył na ich zmęczone twarze. Czekał, jaka będzie reakcja? Czy nie zaniedbali czegoś? Czy nie mogli zapobiec śmierci Olimpskiej?

Milczenie to było przygnębiające. Śmierć człowieka, mimo że niejednokrotnie się z nią stykali, zawsze wywierała na nich duże wrażenie. Mirski zdawał sobie sprawę, że musi przerwać tę pełną niepokoju ciszę, że musi narzucić nowe zadania. Nie wolno mu w takiej chwili zakończyć narady. Nie mogą odejść w takim nastroju.

- Zastanówmy się, koledzy, jaka mogła być przyczyna zamordowania Olimpskiej?

Wywiązała się dyskusja.

- Może to nie jej zwłoki, kapitanie.

- Wszystko wskazuje jednak, że to Maria Olimpska.

- Szkoda, że znamy tak mało szczegółów.

- Jutro będzie ich więcej. Jaki mógł być powód jej zabójstwa? Zazdrość?

- Sąsiadka Marii mówiła, że ta zwierzała się jej z zamiaru

wyjścia za mąż i wyjazdu za granicę.

- Jeśli chodziło o kierowcę białego fiata, to ten mógł zamordować ją z zazdrości.

- Może go ktoś wynajął?

- A może to zrobił sam marynarz?

- A potem ktoś jego zamordował? Tak też być mogło.

Uczestnicy narady byli zmęczeni.Zbliżała się północ.

Kapitan postanowił więc zakończyć spotkanie. Podziękował wszystkim za udział i stwierdził, że sprawca musi wpaść w ręce milicji.

Mirski z porucznikiem Wolskim i sierżantem Zaryc- kim wyszli z gmachu. Panowała cisza. Szli spokojnymi ulicami miasta, z przyjemnością wdychali świeże o tej porze powietrze.

- Może pojadę z wami, kapitanie? - zaproponował porucznik Wolski.

- Możecie?

- Zadania rozdzieliłem na trzy dni. Sierżant Zarycki będzie na miejscu.

- No dobrze. O piątej spotykamy się przed hotelem. Dobranoc.

Mirski wszedł do swego pokoju. Zdjął marynarkę i puścił wodę do wanny. Włączył czajniczek elektryczny z wodą. Stanął przed lustrem i popatrzył na siebie. „Jak długo wytrzymam w tym tempie? Czy ten styl pracy to przywilej oficerów operacyjnych? Coraz więcej siwych włosów, coraz więcej zmarszczek. Twarz starzejącego się człowieka. Może w tym właśnie jest uroda tego zawodu? Mimo wszystko, nie zamieniłbym go na żaden inny. Szkoda tylko, że tak trudno dociec prawdy w tej sprawie. Czas ucieka, a my stoimy w miejscu. Kiedy zginęła Maria Olimpska? Dlaczego zginęła? Była taka ładna, młoda. Co użyła na tym świecie? Czy była szczęśliwa? Czym mogła zostać w życiu? Może sławnym chemikiem, odkrywcą nowych zjawisk. Może byłaby uczestnikiem wyprawy kosmicznej, a może tylko zwykłym zjadaczem chleba. Kto i za co ją zamordował?

Co robi teraz Iwona? Czy śpi? Cóż mogą robić o tej porze normalni ludzie? Przecież nie śpią tylko ci, którzy nie mogą.

Maszyniści prowadzą pociągi, w hutach i kopalniach trwa praca. Rodzą się i umierają ludzie.

Zegarek wskazuje pierwszą w nocy. Mam cztery godziny snu”

XVII.

Punktualnie o piątej Mirski zszedł do hotelowego hallu. Czekał na niego porucznik Wolski.

- Czołem, poruczniku. Jak spaliście?
- Dobrze, tylko krótko.
- No tak, za krótka noc. Samochód jest?
- Czeka przed hotelem.

Wsiedli do wozu i przywitali się z kierowcą.

Jechali w milczeniu przez budzące się miasto. Po kilkunastu minutach byli już za rogatkami.

- Kapitanie, czy to ona?
- Na pewno ona.
- Gdzie ją znaleźli?
- Podobno w lesie. Zwłoki były zakopane na niewielkiej głębokości.

Wjechali w piękne lasy.

- Piękne tereny.
- Tylko mało znane. Ludzie szukają Bóg wie czego, a tu takie cuda przyrody.
- Lubicie las, sierżancie?

Kierowca poprawił się na siedzeniu i spojrzał na kapitana.

- Lubię, bardzo lubię. W moich rodzinnych stronach były piękne lasy. Byłem dzieckiem, jak wybuchła wojna. Las nas karmił i wielu ukrył. Przychodzili z lasu partyzanci, czasami do lasu chodzili Niemcy robiąc obławy. Po wojnie przechodzili czasami przez las ci, którym się władza nasza nie podobała. Las i jego tajemnice... Lubię las...

Mirski patrzył na mijane drzewa. Jemu też dawał las schronienie, gdy było najciężej w życiu, gdy nie można było się ukryć wśród ludzi. Niejeden dzień i niejedną noc spędził w czasie wojny w lasach, niejedną poznał leśną ścieżkę.

Powrócił obraz tamtych trudnych dni, tamtych lat. To już historia. Las. Milczący powiernik tylu ludzkich tajemnic.

Szum silnika działał usypiająco. Kapitan Mirski obudził się, gdy wjeżdżali do miasteczka.

- Przepraszam, zasnąłem.

Kierowca uśmiechnął się.

- Zmęczenie, kapitanie. Jak długo tak można?

- Właśnie.

W południe dotarli na miejsce. Weszli do gmachu komendy. W laboratorium zastali młodego technika. Tablica z naklejonymi zdjęciami leżała rozłożona na długim stole pod ścianą.

- Jestem kapitan Mirski, a to porucznik Wolski - przedstawił siebie i kolegę.

- Podporucznik Jan Leszczyna melduje się przy pracy nad dokumentacją zwłok kobiety znalezionych w lesie. Może zaczniemy od tablicy, bo szkic będzie gotowy za godzinę. Właśnie kończę go kreślić i opisywać.

Pochylili się nad tablicą. Mirski zatrzymał wzrok na twarzy kobiety.

- To ona!

- Kto? - zapytał technik.

- Kobieta, której poszukujemy, Maria Olimpska. Porucznik Wolski zauważył znamię na twarzy denatki i wskazał palcem kapitanowi.

Mirski pokiwał głową.

- Byliście na oględzinach? - zapytał technika.

- Byłem.

- Gdzie ją znaleziono?

- Tu jest mapa terenu, zaraz pokażę.

Technik wskazywał miejsce na mapie.

- W tym kwadracie lasu...

- Lekarz był na miejscu?

- Tak. Obejrzał zwłoki.

- Określił przypuszczalny czas zejścia?

- Proszę, oto jego protokół.

Kapitan przez chwilę czytał, po czym oddał protokół

technikowi.

- To by się zgadzało z godziną odjazdu z motelu. Znaleziono przy niej jakieś dokumenty?
- Nic, tylko pieniądze.
- Szukaliście w okolicy?
- Oczywiście. Bez wyniku.
- Ślady?
- Gdyby nie padał deszcz, to może byśmy coś znaleźli, a tak nic...
- Czy lekarz wykonał sekcję zwłok?
- Tak. Śmierć nastąpiła przez uduszenie.
- O której będą gotowe wszystkie materiały?
- Za półtorej godziny znajdą si ę na biurku komendanta powiatowego.
- Dziękujemy za informację.

Przechodząc przez poczekalnię Mirski zauważył siedzącego przy stoliku mężczyznę, który czytał gazetę.

Dyżurny, znając już kapitana Mirskiego, zameldował, że w poczekalni jest rolnik, z którym warto porozmawiać. Mężczyzna został zaproszony do pokoju. Usiadł naprzeciw Mirskiego.

- Słucham pana.
- Chciałem powiedzieć o tej parze, którą spotkałem w lesie. Prosiliście o to w gazecie i telewizji.
- Tak, prosiliśmy.
- Raniutko jak zwykle goniłem krowy. Po drodze zobaczyłem biały samochód wjeżdżający do lasu. Chyba fiat. Po pewnym czasie odjechał. Jak samochód wjeżdżał w las, siedzieli w nim mężczyzna i kobieta. Jak wyjeżdżał, to w środku był tylko mężczyzna. Jak panowie prosili w telewizji, to przyjechałem, aby o tym powiedzieć.
- Jak była ubrana ta kobieta?
- W jasnej sukni, chyba niebieskiej. Włosy miała jasne. To zapamiętałem.
- A mężczyzna?
- Widziałem tylko, że był młody. Jego nie mógłbym opisać, mimo że widziałem go dwa razy. Jak wjeżdżał i wyjeżdżał.

- Człowiek zawsze przygląda się bardziej kobiecie. To już taki zwyczaj... Czy mówił pan z kimś na ten temat?

- Nie mówiłem, bo po co. Nie wiedziałem przy tym, że to takie ważne.

- Dla nas bardzo ważne.

Mirski poprosił porucznika Wolskiego, aby spisał protokół. Podziękował rolnikowi i poszedł do dyżurnego.

- Kapitanie, już dawno nie było u nas w powiecie zabójstwa.

- Czy macie połączenie z punktem granicznym?

- Jest bezpośrednia linia. To ten aparat.

Mirski połączył się z dowódcą placówki.

- Tu kapitan Mirski z Komendy Głównej MO.

- Słucham was, kapitanie.

- Chciałbym otrzymać numery samochodów osobowych i ciężarowych, które w ciągu ostatnich dwóch miesięcy przejechały granicę w obie strony.

- Ty i ko polskie?

- Tak. Tylko z rejestracją krajową.

- Na kiedy to potrzebne?

- Jak zwykle „na wczoraj". To bardzo ważna sprawa. Szukamy mordercy kobiety...

- Rozumiem. Gdzie nadesłać listę?

- Podajcie dalekopisem do centrali informatyki.

- Dobrze, kapitanie. Czy coś jeszcze macie do mnie?

- Na razie dziękuję. Czołem, kolego.

Kapitan postanowił także porównać numery samochodów ciężarowych przekraczających granicę z numerami samochodów wjeżdżających na teren zakładów budowy maszyn. Połączył się z sierżantem Zaryckim i wydał mu odpowiednie dyspozycje.

Odbył dłuższą rozmowę z komendantem jednostki. Ustalili wspólnie plan działania, po czym późnym popołudniem razem z porucznikiem Wolskim udali się w drogę powrotną na Wybrzeże.

XVIII.

W hotelu czekała na Mirskiego wiadomość. Chciał z nim rozmawiać naczelny dyrektor zakładów budowy maszyn. Pojechał do niego.

- Witam pana, kapitanie. Dobrze, że pan już jest...

- Co się stało?

- To wprost nie do wiary. Tego u nas jeszcze nie było. Znaleziono zwłoki jakiegoś człowieka.

- Gdzie?

- W zbiorniku ze stężonymi chemikaliami.

- Kiedy?

- Od pewnego czasu jeden z techników zauważył, że coś dziwnego dzieje się ze zbiornikiem. Długo o tym nie mówił. Nie zaglądał do środka, bo jest to zabieg trudny i niebezpieczny. Wreszcie pozwoliłem wyłączyć zbiornik z produkcji i zobaczyć, co się dzieje. Wpadł do mnie do gabinetu i powiedział, że w zbiorniku pływa człowiek. To znaczy zwłoki człowieka.

- Zawiadomiliście kogoś o tym?

- Szukałem komendanta, ale go nie ma. Poczekałem na pana. Przy zbiorniku postawiłem strażnika, pilnuje, aby tam nikt nie zaglądał.

- Kim może być denat?

- Twierdzi, że mężczyzna, ale nie wie, kto to jest.

- Czy można porozmawiać z tym technikiem?

- Czeka w sąsiednim pokoju. Zaraz go poproszę.

Wszedł młody, szczupły mężczyzna. Miał niewiele ponad dwadzieścia lat.

- To pan kapitan Mirski z Komendy Głównej MO - przedstawił Mirskiego wyraźnie zdenerwowanemu technikowi dyrektor zakładów.

- To pan dokonał tego odkrycia?

- Tak, kapitanie.

- Podobno od pewnego czasu zauważył pan, że coś niedobrego dzieje się ze zbiornikiem?

- Tak. To moja wina, że od razu nie zgłaszałem o tym dyrektorowi. Myślałem, że to tylko coś przejściowego. Pan

rozumie, produkcja...

- Czy poza dyrektorem mówił pan o tym komuś?
- Tylko dyrektorowi.
- Czy dojście do zbiornika jest trudne dla osób trzecich?
- Nikt się tam nie kręci. Zabraniają tego przepisy, znane każdemu pracownikowi naszych zakładów.
- Czy do tego zbiornika mógłby ktoś wpaść przez nieuwagę czy nieostrożność?
- Nie, chyba, że ktoś zrobi to celowo.
- Co to znaczy?
- Trzeba wejść przez klapę wentylacyjną, a to nie jest takie łatwe.
- Co robimy teraz kapitanie? - zapytał dyrektor.
- Ekina będzie tutaj za chwilę. Przeprowadzą oględziny.

Po godzinie kilku funkcjonariuszy w kombinezonach ochronnych i maskach przystąpiło do wyłowienia zwłok. .Akcją kierował kierownik ambulansu, a asystował przy tym technik z zakładów.

Wszystkie czynności prowadzono z dużą ostrożnością. Wreszcie wydobyto zwłoki człowieka w marynarskim mundurze. Zwłoki odesłano do prosektorium. Ekipa milicyjna zakończyła pracę, technik otrzymał polecenie uruchomienia zbiornika.

Mirski był nadal u dyrektora.

- Co pan o tym sądzi, kapitanie?
- O to chciałem zapytać pana, dyrektorze. Przecież pan jest tu gospodarzem.
- Tyle lat wszystko było dobrze. Teraz trup, i to w zbiorniku.
- Widocznie komuś zależało na tym, aby zrobić nam niespodziankę.
- To znaczy milicji?
- Może nam, a może panu?
- Dlaczego mnie?
- Jeszcze tego nie wiem, ale to nie jest zwyczajny wypadek przy pracy.
- Mam dobrą straż przemysłową, pilnującą bez przerwy

zakładów.

- Mężczyzna w marynarskim mundurze...

-- Czy to ten poszukiwany przez was?

- Słyszał pan, że wyłowiono tylko szczątki ciała. Będziemy musieli dokonać szeregu badań dla zidentyfikowania.

- Zagadkowe...

- Jest pan specjalistą. Mam wobec tego do pana pytanie. Czy pozostałby ślad po zwłokach, gdyby dłużej leżały w zbiorniku?

- Teraz w zbiorniku jest roztwór mniej stężony. Gdyby był taki jak poprzednio, to nawet nie wiedzielibyśmy, że cokolwiek było w zbiorniku.

- Interesuje mnie, czy ten człowiek mógł wejść na teren zakładów w sposób niezauważony?

- Bez przepustki wykluczone.

- A więc musiał mu w tym ktoś pomóc.

- Myślałem, że mogę polegać na wszystkich moich pracownikach.

- Może pan, dyrektorze, polegać na swoich pracownikach. Nie róbmy z tego wydarzenia dramatu. Będziemy musieli wyjaśnić wiele spraw i od pana będziemy oczekiwali pomocy.

- Może pan na mnie liczyć, kapitanie.

- Spróbujmy wobec tego przeanalizować to razem.

- Bardzo proszę. Wezmę plan sytuacyjny zakładów. Może się nam przydać.

Dyrektor podszedł do żelaznej szafy i wyjął z niej pokaźnych rozmiarów teczkę, zawierającą kilka plansz. Położył to na stole.

- Napije się pan kieliszek koniaku, kapitanie?

- Proszę.

Dyrektor napełnił dwie lampki.

- Wracając do sprawy, zacznijmy od pewnego szczegółu - zaproponował Mirski. - Tylko proszę o szczerą rozmowę. Jeśli cokolwiek pan będzie usiłował ukryć przed nami, może się to okazać szkodliwe dla sprawy.

- Nie będę miał przed wami żadnych tajemnic. Rozumiem pana misję, a mnie też zależy na poznaniu prawdy o tym zdarzeniu.

- Od przeszło dwóch miesięcy poszukujemy zaginionego

marynarza Hansa Jurgena. Jeśli to on został utopiony w zbiorniku, to stanie przed nami zadanie wyjaśnienia, kto go tak urządził. Jeśli okaże się jednak, ż.e to tylko jego mundur, będziemy musieli zastanowić się nad czymś innym.

- Czy przypuszcza pan, że taka rzecz jest możliwa?

- Kieruje pan przecież poważnymi zakładami państwowymi.

- Mam u siebie produkcję specjalną.

- I tym problemem może interesować się wiele osób i to nie zawsze mieszkających w naszym kraju...

- Rozumiem. Nie przypuszcza pan jednak, kapitanie, ze działa u mnie jakaś grupa przestępcza.

- Na razie nie mam podstaw do tego, aby wysuwać takie przypuszczenie, chociaż nigdy nic nie wiadomo.

- Tyle lat pracuję i nigdy mnie nic podobnego nie spotkało.

- Ale o czujności i zachowaniu tajemnicy musimy zawsze pamiętać.

- Ma pan rację.

- Zamiast wyścigu zbrojeń, trwa rywalizacja ekonomiczna, której towarzyszą różne zjawiska...

- Człowiek jest tak zapędzony w życiu codziennym, że nie zawsze znajduje czas na analizowanie sytuacji.

- Podobno pracujecie nad nowym urządzeniem do produkcji specjalnego paliwa do silników okrętowych?

- Tak. Współdziałamy w tym z Instytutem Paliw Płynnych i właśnie dla nich wykonujemy bardzo skomplikowaną aparaturę. Miejsce, gdzie odbywa się ta prototypowa produkcja, jest specjalnie chronione. Wstęp do tego działu mają tylko te osoby, które otrzymują specjalne przepustki podpisane przeze mnie. Każde wejście i wyjście jest odpowiednio dokumentowane. Proszę to sprawdzić.

- Jak można dostać się w rejon zbiornika?

Dyrektor rozłożył plan sytuacyjny zakładów.

- Ten zbiornik jest najdalej odsunięty od innych działów zakładów i znajduje się przy drodze, którą przejeżdżają czasami transporty samochodowe z urządzeniami.

- Praktycznie więc dojście do zbiornika nie jest specjalnie trudne?

- Obiekt jest strzeżony przez straż przemysłową. Wieczorami jest dobrze oświetlony.
- A jakie jest dojście piesze do zbiornika?
- W tym miejscu - dyrektor pokazał na planie - zbiornik jest otoczony żywopłotem, przylegającym do ogrodzenia zakładów. Ogrodzenie jest siatkowe,, wysokie.
- Czy jest dojście do kopuły zbiornika?
- Zbiornik jest nowoczesny, ruchomy, o zmiennej pojemności. Otoczony jest galeriami mostków połączonych ze sobą. Na trzech poziomach są tak zwane luki kontrolne.
- Czy człowiek może przez nie wpaść do środka?
- Oczywiście, jeśli jest bardzo nieostrożny, lub bardzo chce wpaść.
- A gdyby chciano go tam wrzucić?
- Nie byłoby z tym trudności.
- Czy pan pozwoli, dyrektorze, że moi ludzie pokręcą się trochę po zakładzie?
- Bardzo proszę. Jestem gotów udzielić im wszelkiej pomocy.
- Dziękujemy. Gdyby pan zauważył coś ciekawego, to proszę dać mi znać.
- Zrobię to natychmiast.
- Czy ktoś z pańskich pracowników mógłby mi pokazać zbiornik?
- Chętnie sam będę panu towarzyszył.

Wypili kawę i udali się w kierunku zbiornika. Po drodze dyrektor wyjaśniał, że większość procesów produkcyjnych jest kontrolowana przez maszyny, a rola człowieka sprowadza się jedynie do ich nadzoru i usuwania zaistniałych awarii. Między tysiącami ton żelastwa widoczne były dobrze utrzymane zielone trawniki, klomby kwiatów, a nawet drzewa owocowe. Symbioza techniki i przyrody.

- Ładnie tu u was, dyrektorze.
- Dbamy o otoczenie, o miejsce dla ludzi pracy. Przecież większą część dnia spędzają tutaj, w zakładzie.
- Ale ludzi tutaj wcale nie widać.
- Technika, kapitanie, technika...
- To przyjemność kierować takim zakładem.

- Proszę mi wierzyć, że to pasja mojego życia. Mój drogi dom, a może nawet pierwszy. Podobnie jak w pana zawodzie, kapitanie.

- To odmienna specyfika.

Doszli do rejonu, gdzie znajdował się zbiornik. Stał z dala od innych urządzeń zakładów.

- To właśnie ten.

Kapitan bacznie lustrował teren, konfrontując to, co usłyszał od dyrektora w czasie rozmowy w gabinecie. Po schodkach wdrapali się na jeden z mostków okalających zbiornik. Tu już czekał na nich technik, pod opieką którego pozostawały urządzenia zbiornika.

- To tutaj znaleziono tego człowieka.

- Zwłoki - poprawił go dyrektor.

- A jak wygląda luk kontrolny? - zapytał kapitan.

- Może pan obejrzeć tylko z zewnątrz. Otworzyć go w tej chwili nie mogę, bo trwa jedna z faz produkcji.

- A jak obecnie działają urządzenia zbiornika?

- Dobrze, panie dyrektorze. Tylko nie mogę sobie odpowiedzieć na pytanie, jak ten człowiek tam się dostał.

Do rozmowy włączył się kapitan Mirski.

- Czy luki w czasie pracy zbiornika mogą być otwarte?

- Z tego co już mówiłem wynika, że nie, panie kapitanie.

- Czy są wyłączane?

- Luki? Nie. Urządzenia zbiornika wyłącza się czasami, w zależności od przebiegu cyklu produkcyjnego. Robi to automat i rejestruje na specjalnej taśmie.

- Dyrektorze, czy można uzyskać takie dane?

- Zaraz polecę, aby je przygotowali. O jaki okres wam chodzi?

- Interesują mnie ostatnie dwa miesiące.

- Zaraz pan je otrzyma.

Dyrektor oddalił się, aby wydać odpowiednie polecenia, a kapitan postanowił to wykorzystać na rozmowę z technikiem.

- Jak, pana zdaniem, mężczyzna ten mógł się znaleźć w zbiorniku?

- Wykluczam to, że sam wpadł.

- A gdyby chciał na przykład pobrać próbkę cieczy i

nieszczęśliwie wpadł do środka?

- Mógł ciecz uzyskać w inny prosty sposób. Na dole u podstawy zbiornika jest kilka kurków przeznaczonych do tego celu. Widocznie nie wiedział o tym.

- Nie twierdzę, że tego kogoś to interesowało...

- Wykluczam, aby sam wpadł.

- Czyli musiał go ktoś tam wrzucić?

- Wydaje mi się to jedynym wytłumaczeniem.

- Czy nie przypuszcza pan, że mógłby to zrobić ktoś z waszych pracowników?

- Myślę, że to nie powinno być brane pod uwagę. Nasi pracownicy wiedzą, co by ich spotkało, gdyby zaglądali do tego zbiornika.

- Pracuje pan na zmiany?

- Tak jak cała załoga, z wyjątkiem umysłowych.

Nadszedł naczelny dyrektor.

- Oto wykaz, kapitanie.

- Dziękuję panu, dyrektorze.

Podziękowali technikowi za rozmowę i wrócili do gabinetu.

- Jak pan, dyrektorze, ocenia pracę technika?

- To bardzo odpowiedzialny pracownik. Mam do niego zaufanie.

- Czy mógłbym zobaczyć ten dział specjalny, gdzie opracowujecie specjalistyczną aparaturę dla Instytutu Paliw Płynnych?

- Zaraz tam pójdziemy.

Po chwili dyrektor przedstawił kolejno kierowników odcinków produkcyjnych i wyjaśnił nad czym obecnie pracują.

Wizyta trwała krótko. Dyrektor odprowadził Mirskiego do bramy głównej zakładów. Uścisnęli sobie ręce. Kapitan powrócił do komendy.

XIX.

Do udziału w sekcji zwłok wyłowionych ze zbiornika w zakładach budowy maszyn, kapitan Mirski zaprosił

specjalistów z Warszawy, Poznania i Wrocławia. Problem był wyjątkowo złożony i trudny. Stan rozkładu zwłok wymagał zastosowania specjalnych metod badawczych dla wyjaśnienia, przynajmniej w przybliżeniu, czy mógł to być zaginiony Hans Jurgen.

Przeprowadzone badania potwierdziły, że mundur należał do Hansa Jurgena. Mirskiemu doręczono także protokół oględzin, z którego wynikało, że nie można wykluczyć faktu, iż zmarły był Hansem Jurgenem.

- Mamy więc już dwie ofiary - Mirski skwitował doręczony mu przez porucznika Wolskiego komplet materiałów.

- Tak jest, kapitanie. Możemy zameldować naszym przełożonym, że wiemy, co się stało z Hansem Jurgenem.

- A co dalej?

- Właśnie mam dla was nową wiadomość. Przed chwilą otrzymałem informację, że w Instytucie Paliw Płynnych zaginęły dokumenty o szczególnym znaczeniu.

- W Instytucie Paliw Płynnych?

- Tak. Okazało się, że w jednej z szaf w dziale specjalnym Instytutu brakuje zawartości teczki, w której były przechowywane materiały dotyczące nowej technologii otrzymywania pewnego składnika, bardzo potrzebnego przy opracowywaniu metody uzyskiwania specjalnego środka chemicznego.

- Czy ustalono pod czyją opieką były przechowywane dokumenty?

- Tak. Niestety jeszcze nie rozmawiałem z tymi osobami.

- Nowa niespodzianka. Ślad prowadzi na teren Instytutu.

- Zupełnie coś nowego.

- Czy można sprawdzić, kto korzystał z teczek, w których były przechowywane dokumenty?

- Właśnie nasi pracownicy to ustalają.

- Czy dyrektor instytutu wie o tym?

- Jeszcze nie. Czekałem na waszą decyzję, kapitanie.

- Zaraz do niego zadzwonię.

Mirski wykręcił numer telefonu.

- Tu kapitan Mirski z Komendy Głównej MO.

- Słucham was, kapitanie.

- Mam prośbę, abyście przyjęli mojego pracownika, porucznika Wolskiego. On zreferuje o co chodzi, a przez telefon nie chciałbym wam tego wyjaśniać.

- Będę go oczekiwał, kapitanie,

- Dziękuję. Do widzenia dyrektorze.

Mirski odłożył słuchawkę.

- Trzeba wydać także polecenie wszczęcia poszukiwań zaginionych akt.

- Czy mówić z dyrektorem o wszystkim?

- Tylko o tym, co niezbędne.

- Rozumiem.

- Wieczorem porozumcie się ze mną.

Gdy porucznik opuścił pokój, Mirski siadł w fotelu. Dysponował teraz jeszcze większą ilością niewiadomych. Czekał na informacje, które mogły rzucić nowe światło na całokształt prowadzonych czynności operacyjnych.

Do pokoju wszedł sierżant Zarycki.

- Przeszkadzam, kapitanie?

- Wejdźcie proszę. Macie coś nowego?

Myślę, że to was zainteresuje.

Sierżant Zarycki położył na biurku kapitana papierową teczkę. W lewym rogu na pierwszej stronie dokumentu była widoczna nagłówkowa pieczątka Instytutu Paliw Płynnych.

- Przyniosłem dokumentację techniczną, która pochodzi 7. Instytutu Paliw Płynnych - relacjonował sierżant. - Znalazłem ją w mieszkaniu Marii Olimpskiej.

- Dokumenty mają cechę tajności. Jak mogły znaleźć się w prywatnym mieszkaniu?

- Jak tylko to zobaczyłem, postanowiłem zabrać ze sobą. Z treści dokumentów wynika, że dotyczą jakiegoś specjalnego składnika chemicznego. Mamy nową niespodziankę, kapitanie.

- I to dużą!

- W Instytucie są zapewne przekonani, że mają dokumentację w szafie, gdy tymczasem leżała ona w mieszkaniu studentki chemii.

- O tym, że jej nie mają, już wiedzą. Przed chwilą pojechał do

naczelnego dyrektora porucznik Wolski.

- Czy mam go odwołać?

- Zadzwońcie do niego i powiedzcie, że dokumentacja się znalazła. Niech jednak o tym nikomu nie mówi, a z dyrektorem niech porozmawia.

- Kapitanie, czy to może mieć związek z naszą sprawą?

- A jak wam się wydaje?

- Myślę, że tak. Mówiliście kapitanie, że marynarz pracował nad jakimś paliwem. Dokumentacja przeze mnie znaleziona dotyczy tego tematu. Marynarz miał kontakt z dziewczyną, a ta widocznie miała dojście do tych dokumentów.

- Logicznie wszystko się zgadza, ałe dlaczego oboje nie żyją?

- Jeśli dziewczyna wykonała swoje zadanie, była niepotrzebna.

- A dlaczego załatwili tego marynarza?

- Widocznie również nie był już nikomu potrzebny.

- Jak dziewczyna mogła wynieść z zakładów taką dokumentację?

- Od niej się tego nie dowiemy.

- Nie chce mi się wprost wierzyć, aby nikt nie zauważył zniknięcia dokumentacji.

- Widocznie w tym czasie nikt jej nie potrzebował.

- Może bano się skandalu?

- Teraz będzie większy! Gdzie były te dokumenty?

- Zgodnie z nakazem prokuratorskim przeszukałem mieszkanie Marii Olimpskiej. Wśród różnych materiałów, rysunków technicznych, znalazłem tę dokumentację.

- Czy jeszcze coś znaleźliście?

- Trochę rysunków, które zabezpieczyłem i przywiozłem do komendy. Fachowiec powinien się wypowiedzieć co do ich wartości.

- A notatki, korespondencja?

- Wszystko przywiozłem. Jest w osobnej teczce.,Nie miałem czasu się z tym zapoznać. Zresztą zrobicie to lepiej ode mnie.

- Zajmę się tym w nocy.

- Noc jest do spania, kapitanie.

- Nie mam czasu w ciągu dnia, pozostaje mi noc.

- Co zrobimy z dokumentacją z Instytutu?

- Po kilku dniach protokolarnie zwrócimy dyrektorowi. Przed tym niech nasz specjalista dokładnie ją obejrzy.

- Zaraz mu ją przekażę i zadzwonię do porucznika Wolskiego. Czy macie dla mnie jakieś inne polecenia?

- Zorientujcie się, czy nie ma odpowiedzi z centrali informatyki w sprawie samochodów ciężarowych i osobowych, o co wcześniej prosiłem.

Mirski pozostał w pokoju sam. Przez otwarte okno patrzył na ulice miasta. Sierżant Zarycki przynosząc tajne dokumenty pochodzące z Instytutu Paliw Płynnych potwierdził przypuszczenie Mirskiego, że sprawa może mieć nie tylko kryminalny charakter.

W tej sytuacji całość materiału powinien przekazać innej służbie. Nie jest jednak wykluczone, że choć sprawa dotyczy głównie szpiegostwa przemysłowego, będzie przy niej nadal pracował ze względu na dwa przypuszczalne morderstwa. Coraz bardziej zagmatwane wydaje się to wszystko. Jeśli zrobili to amatorzy, to zrozumiałe jest, że zostawili dokumentację w prywatnym mieszkaniu Olimpskiej. Jeśli to jednak wytrawni przeciwnicy, to dlaczego zagrali tak głupio? Przecież mogli dziewczynę wykorzystać i oddać w nasze ręce. Dlaczego trzeba ją było od razu zabijać? Czy gra idzie o tak wysoką stawkę, że nie liczą się po drodze żadne straty?

Kapitan siadł przy biurku i opracował kolejny meldunek dla swojego przełożonego, w którym zaproponował, aby włączyć do prowadzonego śledztwa oficerów Służby Bezpieczeństwa.

XX.

Był wieczór, gdy kapitan Mirski zapukał do drzwi mieszkania oznaczonego numerem trzynaście. Adres ten wypisany był na kopercie listu, znalezionego w papierach Marii Olimpskiej.

W drzwiach stanęła młoda kobieta.

- Pan do mnie?

- Jestem kapitan Mirski z milicji. Chciałbym z panią

porozmawiać. Dziewczyna zmieszała się.

- O tej porze?

- Jest dopiero ósma wieczorem. Dzwoniłem wcześniej, ale nikt nie odpowiadał.

- Proszę, niech pan wejdzie.

- Oto moja legitymacja.

Rzuciła okiem.

- Wierzę panu. Proszę siadać, zaraz wrócę.

Była zgrabna, co było łatwo zauważyć pod lekko przezroczystym szlafroczkiem.

Kapitan rozglądał się po pokoju. Ściany zdobiły ładne obrazy. Tapczan, dwa foteliki, stoliczek z drobiazgami. Ładne stylowe lampy w różnych miejscach pokoju dopełniały całości wyposażenia.

Weszła w ładnej, ciemnoniebieskiej, krótkiej sukni. Teraz kapitan zauważył, jak pięknie jest opalona. Było to szczególnie widoczne na jej długich wysmukłych nogach.

Usiadła w foteliku naprzeciw kapitana. Wzięła papierosy i poczęstowała nimi gościa. Kapitan podał jej ogień. Zaciągnęła się głęboko dymem i spojrzała w jego stronę.

- Czemu zawdzięczam pańską wizytę?

- Adres pani znalazłem na kopercie listu skierowanego do pani Marii Olimpskiej.

- Pisujemy do siebie czasami.

- Dawno się panie znacie?

- Chyba już dwa lata.

- Czy mogę wiedzieć jak doszło do waszego poznania się?

- To dłuższa sprawa. Czy to bardzo pana interesuje?

- Zależy mi na tym, aby jak najwięcej wiedzieć o Marii.

- Czy coś się stało?

- Tak. Maria nie żyje.

- Co? To nieprawda. To niemożliwe...

Mirski zauważył, że zrobiło to na niej duże wrażenie. Zbladła, ręce zaczęły się jej trząść, w oczach pokazały się łzy.

- Maria Olimpska nie żyje. Kiedy widziała ją pani ostatni raz?

- Już dawno. Nie otrzymałam także odpowiedzi na mój ostatni list.

- Proszę mi opowiedzieć wszystko, co pani o niej wie.
- Napije się pan kawy?
- Późno już, ale może poproszę o małą kawkę.

Wyszła do kuchni. Była zdenerwowana. Wróciła i zapaliła następnego papierosa.

- Kieliszek alkoholu? Panie kapitanie, to niemożliwe. Niech pan powie, że to nieprawda.
- Niestety, to prawda.
- Jeszcze niedawno układała sobie plany, cieszyła się ze wszystkiego...
- Czy była ładna?
- Bardzo ładna.
- Podobna była do pani.
- Skąd pan o tym wie?
- Mamy jej zdjęcia.
- Była do mnie podobna, czy może ja do niej. Czasami pytano nas, czy nie jesteśmy siostrami. Biedna Maria... Spotkałam ją dwa lata temu. Pojechałam na urlop do ośrodka wypoczynkowego w Giżycku. Od kilku lat wczasy spędzam w tym ośrodku na żaglówce. Mieszkałam sama w domku, ponieważ w ostatniej chwili moja koleżanka musiała zrezygnować z wyjazdu. Drugiego dnia po moim przyjeździe do domku przyszła skierowana przez recepcję Maria. Zamieszkała ze mną.

Przerwała, wychodząc do kuchni po kawę. Była energiczna, bezpośrednia. Zgrabnie rozłożyła dwie serwetki, a na nich postawiła filiżanki z kawą.

- W ciągu dwóch tygodni zaprzyjaźniłyśmy się. Była to inteligentna dziewczyna, o trzy lata ode mnie młodsza. Studentka chemii o duszy humanistki. Znała się na sztuce, ładnie śpiewała. Wypływałyśmy w długie rejsy po jeziorze. Było nam dobrze razem. Nie nawiązywałyśmy znajomości, bo po co? Maria mówiła mi, żema chłopca. Ja miałam narzeczonego, planowaliśmy małżeństwo, które, zresztą nie z mojej winy, nie doszło do skutku.

Mirski oceniał rozmówczynię. Ładna, inteligentna, młoda i sama. Czy szczęśliwa?

- Po zakończonym urlopie Maria pojechała gdzieś we wrocławskie, a ja powróciłam do domu. Potem spotykałyśmy się jeszcze, ale coraz rzadziej.

- Czy ciągle byłyście w przyjaźni?

- Tak. A pogłębiła się ona jeszcze bardziej, gdy Maria była u nas na praktyce studenckiej.

- Gdzie to było?

- W Instytucie Paliw Płynnych.

- Pani tam pracowała?

- Pracuję do dnia dzisiejszego.

- Jako chemik?

Niestety. Nie ukończyłam studiów i zostałam sekretarką dyrektora instytutu.

- Zazdroszczę mu...

- Czego?

- Pani. Mieć taką sekretarkę to naprawdę szczęście. Ładną i przy tym taką inteligentną.

- Gdybym była młodsza, to bym się zaczerwieniła...

Mirski spostrzegł na stoliku podręcznik chemii dla studentów czwartego roku.

- Pani studiuje?

- Tak, ale zaocznie.

- Ciężko.

- Co mam zrobić? Wiem, że nie mogę nie ukończyć studiów, bo zostanę tylko sekretarką. A chciałabym być naprawdę chemikiem. To mnie bardzo interesuje.

- A co na to rodzina pani?

- Nie może mi pomóc. Muszę liczyć tylko na siebie. Zresztą podobną sytuację miała Maria. Rodziców nie miała. Z tego co mi mówiła wynikało, że miała tylko ciotkę na wsi, właśnie we wrocławskim. Otrzymywała stypendium, udzielała korepetycji, zarabiała. Była skromnie ubrana, ale zawsze czysto i elegancko. Miała ładne, choć skromne mieszkanko w Sobieszewie.

- Bywała pani u niej?

- Kilka razy byłam u Marii.

- Kiedy Maria była w Instytucie?

- Rok temu. Przez miesiąc pracowała w dziale badań

specjalnych.

- Kto był jej przełożonym?

- Inżynier Jan Żak.

- Czy kiedykolwiek rozmawiała pani z inżynierem Żakiem o Marii Olimpskiej?

- Tak. Raz pytał, czy znam Marię.

- I co mu pani odpowiedziała?

- Że jest moją przyjaciółką, że ją bardzo lubię, ale że nie mamy czasu na częste spotykanie się.

- Czy utrzymywali ze sobą kontakty?

- Nie mogę na ten temat nic powiedzieć.

- Czy Maria zwierzała się pani ze swych zamierzeń na przyszłość?

- Marzyła o tym, aby mieć dobrego męża, chciała mieć rodzinę, własny dom, którego nigdy nie miała. Zbyt wcześnie musiała się usamodzielnić i iść przez życie o własnych siłach. A samotnej dziewczynie nie jest łatwo...

- To prawda...

- Powiem panu na własnym przykładzie. Kochałam swego chłopca, wierzyłam mu. Myślałam, że jest porządny. Rzeczywistość okazała się inna. Zostałam sama. Początkowo nie mogłam się otrząsnąć z tego co się stało. Czas jednak leczy nawet takie rany...

- Jest pani jeszcze młoda, a przy tym ładna i wierzę, że wszystko pomyślnie się ułoży, czego bardzo pani życzę.

Uśmiechnęła się, a potem utkwiła wzrok w podłodze. Żal mu się zrobiło dziewczyny. Przyszedł do niej pierwszy raz i dowiedział się o tylu osobistych kłopotach tej młodej, przystojnej kobiety.

- Nie mówmy o mnie, kapitanie. Przecież przyszedł pan dowiedzieć się o Marii.

- Istotnie.

- Panie kapitanie, dlaczego Maria nie żyje?

- Gdybyśmy to wiedzieli...

- Czy to wypadek?

- Nie, to morderstwo. To już stwierdzone.

-- Biedna Maria. Kto i dlaczego to zrobił?

- Czy Maria nie wspominała nigdy o marynarzu?
- O marynarzu? Nie przypominam sobie. Czy to ma związek z komunikatem o jego poszukiwaniu?
- Czytała go pani?
- Tak.
- A komunikatu o poszukiwaniu Marii nie widziała pani ani w gazecie, ani w telewizji?
- A był taki?
- Były nawet dwa... Czy w Instytucie nikt na ten temat nie rozmawiał?
- Ze mną nie.
Kapitan położył na stole zdjęcie Hansa Jurgena.
- Czy widziała kiedyś pani tego mężczyznę?
Halina Zawojska, bo tak nazywała się dziewczyna, wzięła fotografię do ręki i długo jej się przyglądała.
- Widziałam, panie kapitanie.
- Na pewno?
- Tak. Kiedyś spotkałam Marię w mieście z tym mężczyzną. Było to koło parku. Nie rozmawiałyśmy jednak ze sobą.
- Czy potem nie rozmawiała pani z nią na ten temat?
- Nie było okazji. A zresztą nie lubię pytać, jeśli ktoś sam nie mówi o sobie.
- Rozumiem.
- Czy pan wie, kim jest ten mężczyzna?
- To właśnie poszukiwany przez nas marynarz.
- To on jest podejrzany o zamordowanie Marii?
- On też nie żyje.
- To straszne. Nie zazdroszczę panu pracy. Ciągłe obracanie się w kręgu takich spraw może się odbić niekorzystnie na psychice...
- Czy odczuła to pani w czasie naszej rozmowy?
- O nie. Nigdy bym nie przypuszczała, że pan jest oficerem milicji. A wie pan, że kiedyś chciałam zostać milicjantką.
- Byłaby pani najładniejszą...
- Przesada. Macie takie urocze dziewczęta, że nie mogę się z nimi równać.
- Mamy naprawdę ładne dziewczęta i do tego odważne. Gdy

prowadziliśmy poszukiwania mordercy kobiet na Śląsku, to w pewnym okresie ochotniczki, nasze koleżanki, chodziły na „wabika". Trzeba być naprawdę odważnym, aby zgodzić się na coś podobnego. Zabójca nie żartował. Zamordował trzynaście, a usiłował zamordować jeszcze czteiy kobiety. Nasze koleżanki jednak nie bały się.

- To piękne, o czym pan mówi, kapitanie.

- Może zbyt mało mówi się i pisze na ten temat. A przecież wiele dziewcząt wykonuje zadania specjalne bardzo trudne i odpowiedzialne.

- Cieszę się, że pana poznałam, kapitanie.

- Przepraszam, że zabrałem pani tyle czasu. Już jest późno, a pani musi przecież jutro pójść do pracy.

- Dla mnie praca zaczyna się dopiero o tej porze. Siedzę i uczę się po nocach.

- Dzielna z pani kobieta.

- Jest pan miły, kapitanie, ale jestem zwyczajną kobietą, pracuję tak jak inne, uczę się, czasami płaczę lub śmieję się. Tak samo jak inne kobiety marzę o pięknej przyszłości, a bywa i tak, że mam chandrę i na nic nie mam ochoty. Ot, kobiecy charakter. Panie kapitanie, kiedy Maria została zamordowana?

- Już dawno. Zwłoki jej znaleźliśmy jednak dopiero teraz.

- Czy pogrzeb już się odbył?

- Zajęła się tym jej ciotka.

- Gdzie jest pochowana?

- Mogę pani podać adres jej ciotki.

Podała mu notes, kapitan zapisał adres.

- Dziękuję panu. Gdy będę miała wolny dzień, pojadę tam.

- Chciałem panią jeszcze o coś prosić.

- Słucham.

- O mojej wizycie proszę nikomu nie mówić.

- Dobrze. Nikt się nie dowie, że pan był u mnie.

- Dziękuję za kawę i winiak. Byłbym szczęśliwy, gdyby pani kiedyś nie odmówiła mi spotkania i rewanżu.

- Służbowo czy prywatnie?

- Prywatnie.

- Postaram się nie odmówić. Proszę do mnie zadzwonić.

- Bardzo pani dziękuję.

Mirski wstał. Uśmiechnięta odprowadzała go do drzwi. Patrzył w jej głęboko osadzone niebieskie oczy. Miała ładną karnację skóry. Czuła, że kapitan jej się przygląda.

- Panie kapitanie, a co mówi żona, kiedy o takiej porze składa pan wizyty samotnym kobietom?

- Nie pyta o nic.

- Wyrozumiała?

- Nie pyta, bo ja po prostu nie mam żony. Jestem kawalerem.

Serdecznie się roześmiała.

- Przepraszam pana.

- Mhmm. - Pokiwał głową i także się roześmiał. - Do widzenia pani.

Podała mu rękę. Pocałował ją.

- Dowidzenia, to znaczydobrej nocy, panie kapitanie.

Szedł opustoszałymi ulicami. A więc dowiedział się nieco więcej szczegółów o Marii Olimpskiej. Była widzia- na w towarzystwie Hansa Jurgena. On, student chemii, potem marynarz. Znika bez śladu. Znajdują jego płaszcz na bazarze, pozostawiony rzekomo w parku, potem portfel z dokumentami w zakładach budowy maszyn, j wreszcie w tych samych zakładach jego zwłoki.

Ona, studentka chemii. W mieszkaniu ma tajne doku-f menty z Instytutu Paliw Płynnych. Od kogo? Zwłoki jej znajdują trzysta kilometrów od miejsca zamieszkania. Przedtem była widziana w towarzystwie kierowcy białego fiata.

Czy i w jaki sposób należy wiązać te zdarzenia? Czy uda mu się rozwikłać tę skomplikowaną zagadkę?

Inżynier Żak z Instytutu Paliw Płynnych. Pracował w dziale specjalnym. Skąd pochodzą znalezione w mieszkaniu Marii inne ciekawe ślady, jak chociażby ten tajemniczy telegram? Czy inżynier Żak ma coś z tym wspólnego?

Trzeba sprawdzić, czy powrócił z zagranicy. A może pojechać do niego do Instytutu Paliw Płynnych, lub do jego mieszkania?

Czy do sprawy włączą się oficerowie Służby Bezpieczeństwa? Swoim doświadczeniem mogliby przyspieszyć wykrycie prawdy. Jaka będzie wtedy jego rola?

Wszystko jedno co będzie. Pragnie tylko jak najszybszego zakończenia i powrotu do domu. Dostanie może inną, może mniej skomplikowaną zagadkę. Może przy następnej będzie miał więcej szczęścia?

Zanim się spostrzegł, był już przed hotelem. Z sali restauracyjnej dolatywała muzyka i głosy gości.

W pokoju hotelowym siadł przy stoliku i zapisał w notesie kilka dyspozycji na następny dzień. Włączył radio. Popłynęła taneczna muzyka. Sięgnął po książkę Pierre Boulle'a pod tytułem „Fotograf". Lubił tego typu pozycje. To chyba jednak nie deformacja zawodowa, o której mówiła Halina Zawojska. Ładna dziewczyna! Jaka będzie za dwadzieścia lat?

XXI.

Rano do pokoju kapitana Mirskiego wszedł młody mężczyzna. Był modnie ubrany. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie przedstawiciela centrali handlowej albo pracownika dyplomacji.

- Dzień dobry, kapitanie.
- Dzień dobry. Czym mogę służyć?
- Nazywam się Jan Żak. Jestem inżynierem z Instytutu Paliw Płynnych. Chciałbym z panem porozmawiać.

To ten, o którym mówiła Halina Zawojska. To pod jego kierownictwem odbywała praktykę Olimpska. Był zdenerwowany. Świadczyły o tym niespokojne ruchy rąk i ciągłe poprawianie krawata.

- Proszę, niech pan siada.
- Ja w sprawie pani Olimpskiej.
- Olimpskiej?

Kapitan udawał, ze go to zaskoczyło.

- Czy mogę zapalić?
- Proszę Poczęstował kapitana.
- Słucham pana, inżynierze.
- Zdziwi pana zapewne to, że mimo kilku apeli milicji, zgłaszam się dopiero teraz.

- Lepiej późno niż wcale...
- Nie mogłem się zgłosić, ponieważ byłem służbowo za granicą.
- Od kiedy?
- Od ponad dziewięciu tygodni.
- Czyli zaraz po pierwszym naszym komunikacie.
- Ponieważ musiałem się przygotować do wyjazdu, nawet nie czytałem gazet. Byłem pochłonięty tylko swoją podróżą.
- Napije się pan kawy?
- Chętnie,

Inżynier ciągnął dalej.

- Może powiem od początku. Manę poznałem rok temu, kiedy przyszła do naszego instytutu na praktykę. Mój zespół pracuje nad uzyskaniem nowego paliwa do silników okrętowych. Marię interesował właśnie ten problem, ponieważ miała pisać pracę dyplomową. To zadecydowało, że była pod moim kierownictwem w okresie praktyki. Była bardzo zdolna, a przy tym ładna. Czy wie pan. jakie miała nogi?
- Praca łączy ludzi. Poznaliśmy się najpierw urzędowo, potem prywatnie, na imieninach u mojej koleżanki.

Bawiliśmy się wyśmienicie. Odprowadziłem Marię do domu. Mieszkała w Sobieszewie, przy ulicy Przywodnej dwa. Zaprosiła mnie na herbatę i pozostałem u niej do rana. Potem spotykaliśmy się. Chodziliśmy na wspólne spacery, do kina. W miarę upływu czasu, podobała mi się coraz bardziej. Mieszkała samotnie. Nie miała rodziny. Podziwiałem ją za to, jak dawała sobie radę w życiu.

- Była zupełnie sama?
- Miała podobno ciotkę, którą nota bene uwielbiała.
- Nie wspominała o rodzicach? Nie mówiła kim byli?
- Raz mi tylko mówiła, że wojna połączyła jej ojca z jakąś inną kobietą na zachodzie Europy. Podobno nigdy go po wojnie już nie widziała.
- A jak sprawy sercowe?
- Początkowo wszystko układało się pomyślnie. Trwało to jednak do czasu mojego pierwszego dłuższego pobytu za granicą. Przed wyjazdem pożegnała mnie serdecznie, ale

powitanie było inne. Mniej serdeczne. W czasie pobytu w jej mieszkaniu, gdy chciałem ją pocałować wyrwała się z moich objęć i poprosiła, abym ją w ogóle pozostawił w spokoju i zapomniał o niej. Kochałem ją naprawdę, zależało mi na niej. Nie mogłem tak łatwo z niej zrezygnować. To, co usłyszałem od niej, zrobiło na mnie piorunujące wrażenie. Liczyłem na to, że przemyśli to co powiedziała, że znów wrócą piękne (iii naszej miłości. Nie zabraniała mi przychodzić, ale nie było już jak dawniej. Jej zachowanie tłumaczyłem sobie przepracowaniem. Była akurat w okresie pisania pracy dyplomowej. Chciałem jej pomóc i zaproponowałem dostarczenie pomocniczych materiałów. Początkowo odmówiła, potem wyraziła zgodę.

- Dużo jej pan pomagał?

- Mówiłem panu, panie kapitanie, że Maria była wyjątkowo pracowita. Pisała na trudny temat, dotyczący otrzymywania nowego rodzaju paliwa. To wymagałd wielu doświadczeń, analiz, przemyśleń. Kierowałem zespołem pracującym nad uzyskaniem nowych rodzajów paliwa. Miałem więc nieco więcej doświadczenia i wyni-, ków, które zaproponowałem Marii do wykorzystania. Któregoś dnia zaniosłem jej dokumentację techniczną fragmentu urządzenia, nad którym się głowiła.

- To pan to zrobił?

- Ja. Na kilka dni przed moim ostatnim wyjazdem za granicę pojechałem do jej mieszkania. Był późny wieczór.. Maria była zaskoczona moją wizytą. Powiedziałem, że chcę się pożegnać i że przywiozłem materiały, które mogąj się jej przydać. Po ich obejrzeniu wyraźnie się ucieszyła,' Nawet mnie pocałowała w policzek. Zrobiła kolację,] wypiliśmy po dwa kieliszki jakiejś nalewki domowej1 roboty. Robiła wspaniałe pierożki z kapustą. Po kolacji usiadła na tapczanie. Była wyjątkowo serdeczna. Może z uwagi na ostatni wspólny wieczór przed moim wjaz-dem. Przytuliła się do mojego ramienia, pozwoliła się objąć i pocałować w usta. Rozmowa zeszła na nasze prywatne sprawy. Byłem przekonany, że wszystko powróciło do normalnego stanu. Kiedy oświadczyłem jej, że powinna zostać moją żoną, rozpłakała się jak małe dziecko. Myślałem, że to z radości.

Przecież coś sobą reprezentuję. Moglibyśmy być niezależni finansowo. Mam mieszkanie. Maria mogła pracować razem ze mną Świat byłby do naszej dyspozycji. Ale zamiast tego spotkało mnie coś, co mogłoby każdego zbić z nóg. Maria powiedziała mi, że będzie miała dziecko! Wiedziałem, ż« nie moje, bo mimo tak długiej znajomości i tylu okazji nigdy nie doszło między nami do zbliżenia.

Inżynier zamilkł, zapalił papierosa, poprawił się na krześle. Kapitan wiedział, że przyżywa to co przed chwilą powiedział.

- Przepraszała mnie, prosiła, abym sobie poszedł i o niej zapomniał. Obiecywała, że wyjedzie z tego miasta, że się już ze mną nie zobaczy. Nie wiem, co ktoś inny zrobiłby na moim miejscu. Ja zachowałem się spokojnie.

O nic ją nie pytałem, nie chciałem żadnych wyjaśnień. Nie byłem po prostu do tego zdolny. Przy pożegnaniu podała mi rękę, ale nie spojrzała w oczy.

Po powrocie do miasta wstąpiłem do baru i piłem do samego rana. Następnego dnia nie mogłem pracować. Bez przerw}' myślałem o Marii. Nie umiałem znaleźć sobie miejsca. Nie umiałem sobie wyjaśnić dlaczego tak się stało.

Inżynier przerwał opowiadanie. Kapitan Mirski analizował to, co usłyszał przed chwilą. Po co inżynier' przyszedł do niego? Czyżby chciał powiedzieć mu prawdę o Marii? Dlaczego nie pyta o nią? Dlaczego nie pyta o przyczynę naszego zainteresowania Marią?

- Przepraszam, kapitanie. Pan rozumie, że nie jest łatwo o tym mówić...

- Rozumiem pana, inżynierze.

- Zaraz po tym wieczorze z Marią musiałem wyjechać z kraju. Nie było mnie do wczoraj. Nie widziałem jej od tej pory.

Kapitan nie wiedział, czy inżynier mówi prawdę. Jeśli to, co powiedział o owym wieczorze, było prawdziwe, kim był mężczyzna, którego widziano z Marią w okolicach Torzymia i Lulowa Suchego? Kapitan w pewnej chwili podejrzewał o to inżyniera Żaka.

- Gdy powróciłem - ciągnął dalej inżynier Żak i pojechałem do mieszkania Marii. Chciałem się z nią zobaczyć. Nie zastałem

jej. Pytałem nawet sąsiadkę, czy nie wie co się stało z Marią. Powiedziała mi, że jej poszukujecie. Czy to prawda?

A więc zapytał o nią.

- Chcieliśmy się zobaczyć z panią Olimpską. Czy pan nie wie, gdzie się może znajdować?

- Gdybym o tym wiedział, nie szukałbym jej.

- Słusznie.

- Dlaczego poszukujecie Marii?

- Czy od razu podjął pan decyzję, aby się z nami zobaczyć?

- Przez wczorajszy dzień poszukiwałem Marii na własną rękę. Gdy mi powiedziano, że panowie też jej poszukujecie, postanowiłem się tu zgłosić.

- Co jeszcze spowodowało, że przyszedł pan do nas?

- Powiem panu szczerze. Pożyczyłem Marii tajną dokumentację - o czym już mówiłem - i nie wiem, co się z nią stało. Zrozumiałem, że jeśli poszukujecie Marii, to i do mnie dotrzecie. Wolałem przyjść sam.

- Mówił pan komuś o zaginięciu dokumentacji?

- Nie. Natomiast pracownicy przypomnieli mi, że kiedyś zabrałem teczkę i nie zwróciłem jej.

- Czy była w Instytucie taka praktyka, że zabierano tajną dokumentację do domu?

- Nie.

- Dlaczego pan to zrobił?

- Popełniłem wielki błąd.

- Czy tylko?

- Prawdopodobnie ogarnęło mnie jakieś zaślepienie... Może panowie wiedzą, co się stało z tą dokumentacją?

- Czy nie przypuszczał pan, że dokumentacja może dostać się w niepowołane ręce? Przecież do Marii mogli przyjść inni ludzie.

- Wykluczam, aby Maria komukolwiek pokazywała tę dokumentację. Były na niej widoczne cechy tajności. Maria to inteligentna dziewczyna i zdawała sobie sprawę, że nikomu nie należy pokazywać takich dokumentów.

- Czy mówił pan komukolwiek o tym, że dokumentacja jest u Marii Olimpskiej?

- Nikomu!
- Proszę sobie przypomnieć, bo to bardzo ważne.
- Panie kapitanie! Nikomu o tym nie mówiłem.
- Czy ta dokumentacja pozwala poznać tajemnicę produkcji?
- Te rysunki i opis techniczny dotyczyły fragmentu większej całości.
- Czy posiadanie tej dokumentacji może ułatwić komuś pracę nad uzyskaniem nowego paliwa?
- Maria nikomu tego nie pokazała.
- Nie odpowiedział mi pan na pytanie.
- Trudno mi odpowiedzieć. Maria znała tylko tę tajemnicę.
- Oby tak było. W przeciwnym razie, pan rozumie...

Inżynier Żak zwiesił głowę. Zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił. Chciał ułatwić Marii napisanie pracy dyplomowej, zrobił to dla niej. Nie przypuszczał, że sprawa może przybrać taki obrót.

- Zgodnie z prawem będzie pan musiał ponieść konsekwencje. W najlepszym wypadku będzie to kara w zawieszeniu.
- Rozumiem pana, kapitanie. To wielki dla mnie cios. Inżynier zamilkł. W najlepszym wypadku zwolnią go z pracy. Będzie musiał zaczynać od nowa. Gdyby jeszcze była z nim Maria. Dlaczego dotąd kapitan mu nie mówi, gdzie ona jest? Czy żyje? Czy coś się jej przydarzyło?

Kapitan przerwał milczenie inżyniera.

- Czy pan zna Hansa Jurgena?

Inżynier drgnął. Spostrzegł to kapitan Mirski.

- Nie słyszałem nigdy takiego nazwiska. Nie znam nikogo takiego.
- Czy Maria Olimpska wymieniała kiedykolwiek to nazwisko?
- Nie.
- Nigdy nie mówiła panu o marynarzu o takim nazwisku?
- Nie. Czy Maria miała z tym człowiekiem jakieś kontakty?
- Tak. Znał go pan?
- Nie, panie kapitanie.

Kapitan Mirski był od tej chwili bardziej urzędowy. Chciał się przekonać czy wpłynie to na zachowanie się inżyniera.

- Czy Maria wspominała, że chciałaby wyjechać za granicę?
Inżynier jakby nie słyszał pytania.
- Pytam, czy Maria Olimpska nie mówiła panu, że ma zamiar wyjechać za granicę?
- Raz tylko mówiła, że chciałaby poznać świat.
- Może to było powodem znajomości z tym marynarzem?
- Nie przypuszczam. Od tego są biura podróży...
- Czy on mógł być ojcem dziecka Marii?
- Co takiego?
- Pytam pana wyraźnie.
- Nie można tego wykluczyć. Kim był ten marynarz?
- Spodziewałem się, że pan mi to wyjaśni.
- Niestety, nie znałem i nie znam tego marynarza.
- Trudno.
- Panie kapitanie, czy ja mogę zadać panu pytanie?
- Proszę.
- Co się stało z Marią?
- Szukamy jej.
- Jak będę coś o niej wiedział, to zaraz pana powiadomię.
- Dziękuję za dobre chęci...
- Czy będę zatrzymany?
- To rozważy prokurator. Na razie dziękuję panu.
- Dziękuję panu, kapitanie. - Czy mogę wracać do Instytutu?
- Naturalnie. Do zobaczenia, inżynierze.
- Do widzenia.
Po wyjściu Żaka kapitan Mirski połączył się z kierownikiem służby obserwacyjnej. Poprosił, aby zaopiekowali się inżynierem.

XXII.

Do pokoju Mirskiego wszedł oficer Służby Bezpieczeństwa, kapitan Wojciech Mirecki.
- Czołem, Wojtek - powitał go Mirski.
- Melduję się do pomocy. Podobno masz ciekawy problem do rozwiązania?

- Ciekawy to on jest przede wszystkim z punktu widzenia kryminalnego. Ponieważ niektóre okoliczności sprawy wskazują na możliwość szpiegostwa przemysłowego, powiadomiłem o tym Centralę.
- Razem więc będziemy się nad tym głowić.
- Dwaj panowie „M" - Mirecki i Mirski.
- Jak w filmie przed laty, gdzie było dwóch panów „N". Długo tu jesteś?
- Już ponad dwa miesiące.
- A zanosi się?
- To będzie zależało. Siadaj. Kawy się napijesz?
- Po podróży nawet chętnie.
- Sam przyjechałeś?
- Z pomocnikiem. Młody, fajny oficer.
- Dawno cię nie widziałem.
- Byłem trochę w świecie, rozumiesz...
- To ciekawa robota.
- Szkoda, że po szkole nie przyszedłeś do nas.
- Polubiłem to, co robię i tak mi zeszło.
- Jesteś żonaty?
- Jeszcze nie, a ty?
- Też nie. Nie mamy czasu, stary, co?
- Czasami zastanawiam się, czy teraz nie jest już za późno?
- Masz kogoś?
- Tak przelotnie...
- Dziwne jest to życie.
- Mozę lak jest lepiej. Zamówię kawę.

Mirski wyszedł do sekretariatu, Mirecki chodził po pokoju.

- Spotkanie po tylu latach. Jak ten czas szybko mija.

Wrócił Mirski.

- Wiesz co star,', bardzo się cieszę z naszego spotkania. Często myślałem o kolegach ze szkoły.
- Będziemy mieli teraz okazję powspominać stare dzieje.
- Zamówiony masz hotel? Samochód?
- Mam. dziękuję.
- Co ci załatwić na początek?

- Na razie nic. Powiedz mi, co to za sprawa?

- Szczegóły masz w tej teczce. Powiem ci tylko tyle, że jest ciekawa. Zaginął niemiecki marynarz. Zwłoki jego znaleziono w zbiorniku ze stężonym roztworem chemicznym. Zaginęła także dziewczyna, studentka chemii, która znała tego marynarza. Praktykę odbywała w Instytucie Paliw7 Płynnych. W jej mieszkaniu znaleziono rysunki techniczne, które stanowią tajemnicę państwową, a które udostępnił jej inżynier Żak. Przed chwilą skończyłem z nim rozmowę. Jest utrwalona na taśmie. Możesz zapoznać się z jej treścią. Zresztą lepiej byłoby, abyś sam z nim porozmawiał.

- Uważasz, że to pilne?

- Mam wrażenie, że powinieneś zrobić to szybko.

- Miałem to w planie na później. Zrobię to jednak jeszcze dzisiaj wieczorem.

- Mam ci w czymś pomóc?

- Daj mi tylko numery jego telefonów.

- Są w teczce.

- Przed spotkaniem z inżynierem przestudiuję twoje materiały, a jak będę miał jakiekolwiek wątpliwości, zadzwonię do ciebie.

Do pokoju wszedł naczelnik wydziału służby kryminalnej. Mirski przedstawił go kapitanowi. Panowie przywitali się.

- Wszyscy obecni? - zapytał Mirski.

- Tak, kolego. Możemy zaczynać.

- To ja już sobie pójdę. Zadzwonię do ciebie, stary, po naradzie. Chodźmy, bo nie wolno, aby ludzie na was czekali.

- Mamy kolejną naradę. Może chciałbyś w niej uczestniczyć?

- Tym razem jeszcze nie. Poza tym muszę się jeszcze z kimś zobaczyć.

Na korytarzu panowie uścisnęli sobie ręce.

- Cieszę się Wojtek, że przyjechałeś - powiedział z zadowoleniem kapitan Mirski.

- Trzymaj się, stary!

Dwaj panowie„M" rozpoczęli wspólne wielopłaszczyznowe działanie.

XXIII.

Rozpoczynając naradę kapitan Mirski, zgodnie ze swoim zwyczajem, zapoznał współpracowników z przebiegiem rozmowy z inżynierem Żakiem. Niektóre fragmenty rozmowy odtworzył z magnetofonu. Nie spodziewał się, że spowoduje tym tak żywą reakcję. Fakt wyniesienia dokumentów z zakładów Instytutu Paliw Płynnych oburzył wszystkich zebranych.

Spokojny, jak zwykle, porucznik Wolski nie zabierał głosu. Był to znak dla kapitana Mirskiego, że Wolski ma własny pogląd, a nie chce go ujawniać wobec kolegów. Mirski postanowił więc porozmawiać z nim po zakończonej naradzie.

Sierżant Zarycki poprosił o głos.

- Kapitanie, mam - nie potwierdzone jeszcze co prawda - informacje o białym fiacie widzianym przed motelem w Lulowie Suchym. To może być bardzo ważna informacja.

- Przekażcie ją do wyjaśnienia.

O głos poprosił kierownik grupy wywiadowców.

- Odkrycie zwłok w zakładach budowy maszyn wywołało wiele komentarzy. Ludzie przypominają sobie różne spraw}', na własną rękę typują sprawcę. Wszyscy wykluczają nieszczęśliwy wypadek. Jeden ze ślusarzy pracujących na zewnętrznej stronie zbiornika przypomniał sobie, że którejś nocy widział, jak przed zbiornikiem zatrzymał się biały samochód osobowy.

- Trzeba sprawdzić kto z pracowników zakładów ma biały samochód.

- Już to zrobiłem. Na terenie zakładów nikt nie ma takiego samochodu. Natomiast czasami przyjeżdża inżynier Zak z Instytutu Paliw Płynnych, dla którego zakłady budowy maszyn wykonują niektóre urządzenia. On właśnie ma białego fiata.

- Trzeba sprawdzić ten jego wóz.

- Już to zrobiliśmy. Samochód inżyniera od dłuższego czasu stoi w warsztacie naprawczym.

- Sprawdźcie jednak, czy nie był w tym czasie używany. Być

może ktoś go sobie wypożyczył.

- Zajmę się tym osobiście.

Ponieważ nie było już innych tematów do omówienia, naradę zakończono wyjątkowo wcześnie.

Mirski poprosił do siebie porucznika Wolskiego.

- Macie coś do mnie, poruczniku.

- To przecież kapitan mnie zaprosił do siebie.

-Wydawało mi się, że chcieliście sobie ze mną porozmawiać. Chyba się nie pomyliłem?

- Dobrze, że mnie poprosiliście. Powiem wam co myślę o tym, co usłyszałem na naradzie. Nie podoba mi się ten inżynier Żak.

- Nie rozumiem.

- Chciałbym się mylić, kapitanie, ale on mi bardzo pasuje na sprawcę zabójstwa Marii Olimpskiej i tego marynarza. Najpierw poszukuje na własną rękę dziewczyny, potem dokumentów, aż wreszcie przychodzi skruszony do nas i chce nam jakoby wszystko powiedzieć. Myślę, że przyszedł się dowiedzieć, co my wiemy o zaginięciu Marii i czy działamy we właściwym kierunku. Jak się zachował, gdy zapytaliście go o Hansa Jurgena?

- Wyraźnie się zaniepokoił, ale zaraz się opanował.

- Jestem przekonany, że znał denata.

- Jednak same przypuszczenia, czy nawet podejrzenia nie wystarczą. Trzeba znaleźć konkretne dowody. A to nie jest takie proste, poruczniku Wolski.

- Wiem o tym. kapitanie.

- Musimy więc skoncentrować uwagę wokół osoby inżyniera Żaka. Musimy go zacząć „denerwować".

- Chciałem wam coś jeszcze powiedzieć, kapitanie. Jak wiecie, lubię bywać po kilka razy w miejscach związanych ze śledztwem. Tak też zrobiłem i w przypadku mieszkania Marii Olimpskiej.

- I znaleźliście coś, czego poprzednio nie zauważono?

- Inżynier Żak mówił wam, kapitanie, że nie zna Hansa Jurgena.

- Tak twierdził. Zadałem mu to pytanie co najmniej dwa razy.

- Ja ustaliłem coś innego. Inżynier Żak nie tylko znał Hansa Jurgena, ale nawet razem bywali w mieszkaniu Marii Olimpskiej. Byli także tego wieczoru, kiedy Maria wyjechała, a następnego dnia została zamordowana.

- Inżynier Żak wobec tego skłamał. Powiedział, że sam był u Marii przed swoim wyjazdem za granicę i potem już jej nie widział.

- To nieprawda. Hans Jurgen i inżynier Żak byli widziani także w barze „Żeglarz".

- To poważny dowód, poruczniku. Dlaczego nie mówiliście o tym dotychczas?

- Czekam na materiały potwierdzające to, co ustaliłem. Dopiero całość będzie miała dla nas poważniejsze znaczenie.

- Byli w barze!

- Tak. Przyjechali białym fiatem.

- Znowu ten biały fiat. Poruczniku, sprawdźcie, czy faktycznie samochód inżyniera przez cały czas jest w warsztacie.

- Przecież to już sprawdzono.

- Czasami pewną czynność trzeba powtórzyć kilka razy. Mieliśmy przykłady, że warto to zrobić.

- Zaraz tam pojadę.

- Tylko uważajcie. Każda czynność dotycząca inżyniera musi być przeprowadzona w sposób niemal niezauważalny.

- Rozumiem to, kapitanie.

Wszedł naczelnik wydziału kryminalnego.

- Nie przeszkadzam?

- Właśnie miałem was zaprosić. Mam do was prośbę, poruczniku.

- Słucham, kapitanie.

-Potrzebuję najlepszej grupy obserwacyjnej, jaką posiadacie.

- Jest taka właśnie z województwa. Czeka na przydział nowego zadania.

- Kiedy będę mógł z nimi porozmawiać?

- Za pół godziny. U mnie w pokoju.

- Chcę im powierzyć misję specjalną, opiekę nad inżynieren Żakiem.

- Przecież to już jedna grupa wykonuje.

- Nie szkodzi. Ta otrzyma zadanie nie wykluczające działalności tamtej.

- Dobrze. Chciałbym wam powiedzieć, kapitanie, że otrzymałem nową wiadomość dotyczącą inżyniera Żaka. Nasz współpracownik przypomniał sobie, że na drodze koło Sobieszewa widział samochód, a w nim inżyniera Żaka z jakimś mężczyzną bardzo podobnym do Hansa Jurgena.

- Gdzie to było?

- Jakieś dziesięć kilometrów za Sobieszewem. Stali na poboczu drogi.

- Czy to wiarygodna informacja?

- Informację przekazał nam poważny człowiek. Możemy mu wierzyć.

- Inżynier Żak stał się najważniejszym obiektem naszego zainteresowania.

Porucznik Wolski i naczelnik wydziału kryminalnego wyszli z pokoju Mirskiego.

Do spotkania z grupą obserwacyjną pozostało jeszcze kilkadziesiąt minut. Mirski myślał o inżynierze Żaku. Chciał j ak naj szybciej wyj aśnić j ego rolę w tym przestępstwie. Od decyzji kapitana zależało teraz, czy Żak wyjedzie za granicę, czy też będzie musiał pozostać w kraju. Jeśli inżynier winien jest zabójstwa Marii i marynarza i wyjedzie za granicę, kapitan poniesie osobistą klęskę, zawodową i moralną. Jeśli inżynier jest niewinny - uniemożliwienie mu wyjazdu będzie dużą krzywdą.

W gabinecie naczelnika wydziału kryminalnego przy stole siedziało kilka osób. Nowa generacja milicyjna.

- Przedstawiam koleżankom i kolegom kapitana Mirskiego - naczelnik wydziału kryminalnego poczuł się gospodarzem.

- Dzień dobry. Chciałem oddać pod waszą opiekę, drodzy koledzy, inżyniera Żaka z Instytutu Paliw Płynnych. Dokładne dane o nim przekaże wam naczelnik wydziału kryminalnego. Pragnę podkreślić, że jest to specjalne zadanie. Jeśli inżynier domyśli się czegokolwiek, popsuje wszystko, co planujemy. Interesuje nas każdy jego krok, każda jego czynność poza Instytutem. Za trzy dni zaczniemy atakować inżyniera Żaka.

Powodzenie akcji będzie w dużym stopniu zależało od was.

Ponieważ pytań nie było, kapitan Mirski powrócił do swojego pokoju. Czekał na niego sierżant Zarycki.

- Melduję się, kapitanie. Mam coś nowego.
- Znowu bomba?
- Może nie wodorowa, ale jednak bomba. Znam kierowcę samochodu.
- Białego fiata?
- Nie. Ciężarowego, ale powie nam bardzo dużo na temat białego fiata. Przywiozłem go tutaj, niech kapitan z nim porozmawia.
- Poproście go.

Do pokoju wszedł dobrze zbudowany mężczyzna.

- Dzień dobry, kapitanie.
- Dzień dobry. Proszę siadać.
- Zapalić można?
- Proszę.
- Wczoraj wieczorem wróciłem z zagranicy. Byłem tam ponad dwa miesiące. Rano spotkałem pana sierżanta. Czekał na mnie pod domem. Wyjaśniłem mu, że moja praca polega na tym, iż ciągle jeżdżę w dalekie kursy. Rzadko kiedy bywam w domu. Taki to już jest zawód kierowców na międzynarodowych trasach.
- Przynajmniej poznajecie świat i ludzi.
- To prawda. Chociaż praca nie jest łatwa. Co kraj to obyczaj.
- O co was pytał sierżant Zarycki?
- Czy nie woziłem materiałów do zakładów budowy maszyn.
- I coście mu powiedzieli?
- Odpowiedziałem, że nie. Nigdy tam nie byłem.
- O co jeszcze pytał was sierżant?
- Pokazał mi zdjęcie kobiety i mężczyzny. Pytał się, czy ich nie widziałem. Kiedy zobaczyłem zdjęcie kobiety, od razu ją poznałem. Widziałem ją w dniu, w którym wyjeżdżałem z kraju. Wiozłem towar z kraju do Hiszpanii. Proszę to sprawdzić. Dokładna data i godzina jest zapisana w moim raporcie j azdy. Przed Torzymiem droga była w przebudowie, musiałem wolno jechać. Nagle zobaczyłem znajomą twarz. W

białym fiacie inżyniera Żaka siedział on i właśnie ta kobieta.

- Czy na pewno był to inżynier Żak?

- Panie kapitanie, znam go dobrze. Czasami w jego fiacie ustawiam zapłon.

Kapitan był zaskoczony tym, co usłyszał. Czyżby to był zbieg okoliczności?

- Czy inżynier zauważył pana?

- Nie. Gdyby mnie zauważył, to by jakoś zareagował. Jego fiat przy moim kolosie, to malutki wóz. Patrzyłem na nich z góry.

- Czy coś jeszcze pan pamięta?

- Proszę pytać, będę odpowiadał. Ja z władzą wolę żyć w zgodzie.

- Czy po powrocie rozmawiał pan z inżynierem Żakiem?

- Tak.

- Kiedy?

- Wczoraj wieczorem. Spieszył się. Powiedział mi, że przyjedzie do mnie dzisiaj. Wcześniej jednak czekał na mnie pan sierżant.

- Mówił pan o spotkaniu pod Torzymiem?

- Powiedziałem mu tylko, że ładną babkę poderwał.

- Czy słyszał pan, że poszukujemy tej kobiety?

- Czy coś ukradła? Różne są teraz kobiety. Mojemu koledze to taka jedna doszczętnie oczyściła mieszkanie. Przygarnął ją na dwa dni i dotychczas nie może jej odnaleźć.

Mirski uśmiechnął się.

- Dziewczyna nie żyje.

- Co takiego?

- Poszukujemy zabójcy.

- Panie kapitanie...

Kierowca łapczywie zaciągnął się dymem.

- Kto to zrobił?

- Czy pan rozmawiał z kimś na temat dziewczyny?

- Za granicą nie. W kraju jeszcze nie miałem okazji. Panowie chyba nie sądzicie, że mogę mieć z tym coś wspólnego?

- Pan jako jeden z ostatnich widział dziewczynę...

- Gdybym przypuszczał, że będę musiał się z tego tutaj tłumaczyć, to bym nawet na nią nie spojrzał. Jestem dwanaście

lat kierowcą. Wszyscy mają do mnie zaufanie.

- My też. Dlatego powiedziałem panu, że dziewczyna nie żyje.

- Panie kapitanie, czy pan rozmawiał z inżynierem Żakiem na temat dziewczyny9

Mirski nie odpowiedział.

- Dziękuję panu za rozmowę. Jeszcze tylko sierżant Zarycki spisze protokół. Gdyby zaszła potrzeba, to znów pana poprosimy.

- Jestem do dyspozycji panów7. '

- Proszę tylko nie rozmawiać z inżynierem Żakiem na ten temat.

- Nikomu nie powiem ani słowa. Po co mam napytać sobie biedy. Chcę spokojnie żyć.

- Dziękuję panu. Do widzenia.

XXIV.

Kapitan Mirecki zapoznał się z materiałami otrzymanymi od kapitana Mirskiego. Dało mu to pewien pogląd na sprawę. Postanowił zaskoczyć inżyniera Żaka i dlatego zatelefonował do niego.

- Dzień dobry. Chciałem rozmawiać z inżynierem Żakiem.

- Jestem przy telefonie.

- Tu Mirecki.

- Kto?

- Moje nazwisko Mirecki.

- Nie znam pana.

- Znamy się dobrze, tylko nie przypomina pan sobie mojego nazwiska.

- Mirecki, Mirecki...

- Tak. Wojciech Mirecki.

- Nie przypominam sobie.

- Muszę się z panem zobaczyć.

- W jakiej sprawie?

- Powiem w czasie spotkania.

- Kiedy ja...

- Proszę?
- Nie mam czasu na spotkania...
- To bardzo ważne. To leży w pana interesie.
- O czym pan mówi?
- Panie inżynierze, musimy się zobaczyć i to szybko.
- Ale ja...
- Proponuję spotkanie w kawiarni. Gdzie po pana przyjechać?
- Nie wiem.
- Spotkajmy się o godzinie dwudziestej na ulicy Słowackiego. Będę czekał przed kioskiem.
- Jak pana poznam?
- Nie będzie z tym kłopotu. Ja znampana dobrze... Dc zobaczenia, panie inżynierze.

Kapitan Mirecki położył słuchawkę telefonu. Zameldował się pomocnik kapitana.

- Kapitanie, melduję o wykonaniu polecenia.
- Dziękuję. Mamy zajęty pierwszy wieczór.
- Spotkanie.
- Właśnie. Chciałbym, abyście w tym uczestniczyli.
- Bezpośrednio?
- Nie.
- Rozumiem.
- Wóz macie przygotowany?
- Mam.
- Aparaturę w swoim wozie dopasujcie do mojej. O ósmej wieczorem spotykam się z inżynierem Żakiem na ulicy Słowackiego przy kiosku.
- Tylko z nim?
- Może być pilnowany?
- Przez naszą służbę obserwacyjną na pewno. Im się urwę. Nie wiem tylko, czy nie pilnuje go ktoś inny.
- Moje zadanie polega na tym, aby ich w razie potrzeby...
- Pociągnąć za sobą, a mnie zostawić swobodę działania z inżynierem.
- Czy jeszcze coś macie do mnie, kapitanie?
- Spenetrujcie teren na ulicy Słowackiego. Jeśli byście coś ciekawego zauważyli, to dajcie mi znać.

- Zaraz tam pojadę.

Po południu Mirski zatelefonował do kapitana Mirec- kiego. Zreferował mu przebieg narady i podzielił się nowymi ustaleniami na temat inżyniera Żaka. Mirecki z. kolei poinformował Mirskiego o przygotowywanym spotkaniu z Żakiem.

Zbliżał się wieczór. Kapitan Mirecki ubrał się niezwykle starannie, a duża ciemna muszka i okulary w grubej oprawie nadawały mu wygląd zachodniego businesme- na. Na mały palec prawej ręki włożył sygnet z ciemnym dużym kamieniem, a do kieszeni spodni pudełko cygar i zaehodnioniemieckie papierosy. Sprawdził działanie zapalniczki firmy „Ronson". Do portfela włożył kilka banknotów o dużej wartości nominalnej. Przygotował do zabrania ostatni numer „Sterna" i magnetofon kasetowy z najnowszymi niemieckimi nagraniami.

Było wpół do ósmej, gdy zszedł do samochodu. Służbowe volvo o metalizowanej karoserii ze znakami zagranicznej rejestracji, których nie zdążył jeszcze zmienić na krajowe, pasowało do jego sylwetki.

Siadł za kierownicą, gazetę ułożył tak, aby rzucała się w oczy temu, który zajmie miejsce obok niego.

Dochodziła ósma, gdy zatrzymał wóz na Słowackiego, w odległości dwustu metrów od kiosku, przy którym miał spotkać się z inżynierem Żakiem.

Już z daleka dostrzegł inżyniera, nerwowo spacerującego przed kioskiem. Był w tym samym jasnym prochowcu, w jakim widział go w tedy, gdy wychodził od kapitana Mirskiego. Inżynier trzymał w ręku gazetę. Mirecki podszedł do niego z tyłu.

- Dobry wieczór, Inżynierze - powiedział niemal basem.

Ten drgnął i odwrócił się w jego stronę.

- Dobry wieczór.

Kapitan wyciągnął rękę.

- Mirecki jestem...

- Żak... Jan Żak. Czym mogę służyć?

- Mam do pana interes. Na ulicy nie chciałbym jednak o tym mówić.

- To może pójdziemy gdzieś do kawiarenki.
- Właśnie tutaj niedaleko jest taka jedna, gdzie nie ma tłoku i jest bardzo przytulnie. Może pojedziemy?
- Ja nie mam samochodu.
Mirecki wrskazał swoje voivo.
- Proszę, panie inżynierze.
Volvo stało pod latarnią i nie trudno było zauważyć, że ma zagraniczną rejestrację.
Kapitan Mirecki otworzył drzwi z prawej strony i poprosił gościa, aby zajął miejsce. Sam przeszedł na lewą stronę i siadł za kierownicą Zapuścił silnik.
- Czy to daleko stąd? - zapytał inżynier.
- Dla takiego wozu jak mój to żabi skok, panie inżynierze. Za chwalę będziemy na miejscu.
- O, nowa gazeta - inżynier zauważył,,Sterna".
- Mogę pożyczyć ją panu do domu. Właśnie przed godziną skończyłem ją przeglądać. Ciekawa...
- Dziękuję, chętnie skorzystam. Tylko jak ją panu zwrócić?
- Może ją pan sobie zatrzymać.
- Dziękuję.
- Jak się pan czuje po powrocie?
- Nie rozumiem o czym pan mówi.
- Pytam, czy zdążył się pan już zaaklimatyzować po takim długim okresie nieobecności.
- Pan wie, że powróciłem z zagranicy?
- Pan powrócił, ja jestem... Taktobywa. Dlaczego jest pan taki zdenerwowany? Czy coś się stało niedobrego, inżynierze?
- Nie rozumiem pytania.
- Przepraszam, ale jest pan jakiś nienaturalny.
- Przepraszam, a kim pan jest?
- Czy to ważne? Czuwamy nad panem i to powinno panu wystarczyć. Jeśli już ktoś z nami zaczyna na poważnie, to my nie jesteśmy mu dłużni. Nie pozostawiamy człowieka samemu sobie... Ze mną może panszczerze rozmawiać o wszystkim. Specjalnie się tu zjawiłem...
- To mnie zaskakuje...
- Jak nas pańskie zachowanie, podkreślam to już po raz

drugi.

- Czyżby?

- Tak. Interesujemy się panem od pierwszej chwili...

- Co to znaczy interesujemy?

- No, może to niezbyt precyzyjnie wyraziłem, ale mam pewne trudności językowe... Pan rozumie.

- O czym pan mówi?

- Zapali pan? Może cygaro?

- Dziękuję, wolę papierosa.

Mirecki podał mu pudełko i zapalniczkę. Inżynier wyjmował papierosa drżącymi palcami.

- Tak tajemniczo pan ze mną rozmawia.

- Czyż potrzeba mówić o tym jaśniej? Po co? Ze mną może czuć się pan bardzo bezpiecznie. Może pan rozmawiać o wszystkim i radzę jak najmniej pytać, bo i tak nie odpowiem. Raczej ja jestem tutaj od zadawania pytań.

- Będę odpowiadał. Zaczynam rozumieć kim pan jest.

- No, nareszcie, panie inżynierze.

Mirecki chwycił go za przegub ręki, uścisnął i uśmiechnął się do niego.

- Jak tam wyniki, inżynierze?

- Jakie?

- Te, które nas interesują. Chyba dobrze się wyrażam. Ale może powiem jeszcze jaśniej. Centralę interesuje, jak to długo jeszcze potrwa?

- Ale co panów interesuje?

- Wszystko! Wszystko, panie inżynierze.

- Aleja...

- Ostatnio robi pan wyraźne głupstwa. Same głupstwa. Zamiast zajmować się tym czym należy, zaczyna pan wyszukiwać sobie nowe zajęcia. Może panu potrzebny jest odpoczynek, a może wyjazd?

- Co ja takiego robię? - żachnął się inżynier.

- Dlaczego bez porozumienia się z nami poszedł pan do nich?

- Gdzie?

- Po co był pan w tej policji?

- W milicji.

- Co za różnica. Po co? Wie pan, że nie jest sam w tej robocie. Wie pan czy nie?
- Wiem.
- No więc dlaczego pan poszedł?
- Ja w sprawie...
- Gry na dwa fronty? Co? Panie inżynierze Żak, czy pan nie rozumie, co pan zrobił? Jest pan jeszcze młody i szkoda mi pana...

Inżynier Żak łapczywie zaciągnął się dymem.

- Ja mam dosyć tego wszystkiego. Ja już nie wytrzymuję nerwowo.
- Zauważyliśmy to i stąd moja z panem rozmowa.
- Panie...
- Dla pana jestem w tej chwili Mireckim.
- Panie Mirecki, proszę, zostawcie mnie w spokoju.
- Teraz?
- Właśnie teraz.

Mirecki spostrzegł, że inżynier Żak stracił pewność siebie, więc postanowił nieco złagodzić swój atak.

- Po co był pan w tej policji? - zapytał już nieco łagodniej.
- Szukam Marii.
- Właśnie tam?
- Myślałem, że oni mi coś powiedzą.
- Czy to nie wielki błąd z pana strony? Niech pan pomyśli. Pchać się prosto w paszczę lwa?
- Chyba źle zrobiłem, ale ja...
- Ale co? Proszę jaśniej...

Kapitan Mirecki zauważył w lusterku zbliżający się samochód.

- Nasza obstawa - pomyślał - trzeba im umknąć, bo inaczej mogą mi wszystko popsuć.

Nacisnął pedał gazu. Samochodem szarpnęło, wskazówka szybkościomierza przesunęła się raptownie w prawo i stanęła na cyfrze sto czterdzieści. Inżynier Żak wsunął się w fotel samochodu i milczał. Mirecki obserwował go kątem oka. Miękki facet. A może on nie ma z tym wszystkim nic wspólnego?

Po kilkunastu minutach Mirecki zwolnił i skręcili w boczną drogę. Zobaczył przyćmione światełka kawiarenki. Kapitan Mirecki był tu już kiedyś, ale bardzo dawno. Zatrzymał wóz na parkingu i weszli do środka.

Zajęli miejsca w rogu sali. Natychmiast zjawiła się kelnerka.

- Dobry wieczór. Czym mogę panom służyć?
- Prosimy o koniak.
- Mamy duży wybór, od albańskiego do napoleona.
- Prosimy o napoleona.
- Koniaki duże?
- Oczywiście, poproszę całą butelkę...
- Butelkę?
- Na początek. Może potem coś jeszcze poprosimy.

Inżynier spojrzał z niedowierzaniem na Mireckiego.

- Ładnie tutaj, prawda? - zagadnął kapitan.
- Jestem tutaj pieiwszy raz. Podoba mi się. A w ogóle, to nie mam czasu na chodzenie do kawiarni.
- Jak tutaj przyjeżdżam, to zawsze tu się spotykam z naszymi ludźmi.
- Ja wolę zawsze wypić coś w domu. Dobra to zasada.
- Kawiarnie są dla ludzi. W naszej robocie spotkanie w kawiarni jest bardziej bezpieczne i nie naraża nikogo. Ani jednej, ani drugiej strony.
- Nie znam się na tym.
- Jak się panu żyje w tym kraju, inżynierze?
- Ciężko...
- Brak pieniędzy?
- Nie. Tych to mam dużo.
- A więc co? Może warto wyjechać? Ma pan tyle okazji, aby już tu nie wracać. Zabezpieczymy w razie potrzeby odpowiednie mieszkanie i warunki do pracy. Może pan na nas liczyć. Przecież pana wypuszczają, mają do pana zaufanie. Co więc szkodzi pewnego dnia nie powrócić?
- Dotychczas mieli to zaufanie. Jak będzie teraz, nie wiadomo.
- Tak pan przypuszcza. Domyślają się czegoś?
- Chyba nie.

- Gdyby tak było, to trzeba szybko zwijać żagle i pryskać stąd jak najszybciej.
- To nie takie łatwe.
- Może potrzebna panu grubsza gotówka? Może trzeba komuś dać trochę tych zielonych? Wielu ludzi zawsze chętnie to widzi.
- Tylko jednego nie zrobi pan za pieniądze.
- Czego?
- Nie uspokoi pan sumienia, nie kupi pan miłości...
- Ale z pana sentymentalista. Zawsze był pan taki w życiu?
- Nie wiem.
- Myślę, że to przejściowe. Każdy człowiek miewa takie okresy. Może naprawdę jest potrzebny panu odpoczynek. Może centrala musi wkroczyć bardziej energicznie w pana sprawy?
- Dziękuję.
- Czy to może sprawy sercowe?
- Nie mówmy o tym...
- No dobrze. Za pańskie zdrowie i za zakończenie tej naszej roboty. Za powodzenie pańskiej misji.
- Dziękuję.

Kapitan poczęstował inżyniera papierosem, sam zapalił cygaro. - Może pań potrzebuje dolarów, albo marek? - Mirecki ponowił propozycję.

- Mnie już nie będą w ogóle potrzebne żadne pieniądze.
- Panie inżynierze, głowa do góry. Wypijmy za pański spokój.

Kapitan Mirecki wziął go za ramię.

- Skąd u pana tyle zwątpienia, młody człowieku. Musi pan inaczej spojrzeć na świat. Gra się jeszcze toczy. Zwycięża ten, kto najdłużej wytrzyma.
- Już zaczyna mi brakować sił.
- Wypijmy. Pana zdrowie, inżynierze.
- Dziękuję.

Podnieśli lampki z koniakiem i wypili. Orkiestra grała szlagier sezonu, pary zajęły parkiet.

- Szczęśliwcy! - wtrącił inżynier.
- Szkoda, że nie ma przy panu Marii.

Inżynier drgnął. To właśnie w jej sprawie poszedł do milicji.

Tam chciał się zorientować, czy nie wiedzą co się z nią stało. Przecież nie miał sposobu ani okazji, aby poszukać jej na własną rękę. Dlaczego jej poszukuje milicja? Dlaczego był taki nieostrożny i pozostawił u niej rysunki? Dlaczego nie zabrał ich od niej wcześniej? Przecież nikt nie dowiedziałby się o ich znajomości. Teraz trudno będzie wytłumaczyć się prokuratorowi z tego, co się stało. Gdyby nie to, może iakoś przetrwałby szczęśliwie do końca...

- O czym pan myśli, inżynierze?
- Przyglądałem się tańczącym. Mocny ten napoleon.
- Wypijmy. W razie czego zaopiekuję się panem. Co to znaczy jedna buteleczka na nas dwóch?
- Nie mogę pić.
- To nerwy, panie inżynierze. Koniak jednak nie zaszkodził jeszcze nigdy nikomu. Proszę mi wierzyć. My w centrali mamy o panu dobre zdanie. Liczymy na pana i wierzymy panu, że się pan wywiąże z powierzonego zadania.
- Dziękuję. Kiedy pan stąd wyjeżdża?
- Muszę wszystko pozałatwiać i dopiero wrócę do centrali. Czekam na zakończenie pańskiej i moich ludzi pracy. Wszystko teraz zależy od pana, inżynierze. Paszport pan ma?
- Mam.
- Dobrze. To bardzo dobrze.
- Dlaczego pan pyta?
- Bo zastanawiam się, czy nie zabrać pana ze sobą.
- Róbcie, co chcecie. Mnie jest i tak już wszystko jedno.
- No dobrze. Kiedy pan kończy pracę?
- O szesnastej.
- Nie o tym myślę.
- Już niedługo będzie wszystko zakończone.
- To bardzo dobrze. Wypijmy.
- Nie mogę. W głowie mi szumi.
- Chciałbym, aby mi pan powiedział, o co pytali pana w policji i co im pan odpowiedział.
- W milicji.
- Wszystko jedno. Co im pan powiedział?

- Mówiłem o znajomości z Marią i o tych rysunkach
- O jakich rysunkach?
- Maria przygotowywała pracę dyplomową. Przed wyjazdem zaniosłem jej kilka danych i rysunek urządzenia. Fragment jednego z tych, które przekazałem.
- Co pan narobił?
- Kochałem Marię i chciałem jej pomóc.
- I przed wyjazdem nie odebrał pan tych rysunków?
- Nie odebrałem.
- To bardzo niedobrze. To niespodzianka...
- I dla mnie też...
- Co pan teraz zamierza robić?
- Nie wiem.
- Zastanawiam się, dlaczego pana nie zamknęli?
- Sprawa jest u prokuratora. Nie wiem, jak to się skończy. Jestem zdenerwowany, nie wiem co mnie spotka.
- Centrala musi panu pomóc, panie inżynierze. Wypijmy za pana zdrowie.
- Ja już nie mogę. Naprawdę nie mogę.
- Nie namawiam wobec tego. Proszę mi powiedzieć, co im pan powiedział o Marii?
- Ja o nią pytałem. Powiedziałem im nieco szczegółów z jej prywatnego życia.
- Nic więcej?
- Nic.
- Zuch z pana.
- Może byśmy już pojechali. Chce mi się spać. Jestem taki zmęczony, że chciałbym być już w domu. Jutro mam ciężki dzień. Komisja ma przyjąć ostatni fragment roboty. Muszę mieć jasny umysł i spokojne nerwy.
- "Bardzo proszę.

Mirecki przywołał kelnerkę.

- Chciałbym uregulować.
- Proszę.

Podała mu rachunek. Mirecki wyjął portfel. Inżynier Żak zauważył, że obok polskich pieniędzy ma sporo marek zachodnioniemieckich.

Wsiedli do wozu. Kapitan zauważył wóz swojego pomocnika. Ubezpieczał go. Inżynier siedząc w fotelu ciężko oddychał.

- Źle się pan czuje? ,

- Za dużo wypiłem.

Kapitan Mirecki włączył magnetofon z niemieckimi nagraniami Ponieważ świetnie znał język niemiecki, śpiewał fragmenty piosenek razem z tym co płynęło z magnetofonu,

- Ale ma pan świetny akcent.

- Zna pan niemiecki lepiej ode mnie, panie inżynierze.

Podobno moi koledzy nie mogą rozpoznać, kim pan jest naprawdę.

- Kim ja jestem? Ja sam nie wiem, kim jestem. Jestem chyba świnią, straszną świnią.

- Ależ pan jest zdenerwowany.

- A jak mnie posadzą?

- To pan nic im nie powie. Potrzymają i wypuszczą.

- Czy pan rozumie, co to dla mnie znaczy pójść do więzienia? To koniec kariery i życia. Ja mam rodzinę, ojca, matkę i rodzeństwo.

- Nic się panu nie stanie. Tylko musi pan być bardziej opanowany i nic nie robić bez naszej zgody. O wszystkim musi wiedzieć nasza centrala. Każdy krok powinien pan z nami uzgadniać.

- Dobrze.

Z taśmy płynęła inna melodia. Mirecki nucił ją, a inżynier milczał spoglądając w jeden punkt.

- Głowa do góry, panie inżynierze. Mówi to panu Karl Friede.

- Kto?

- Karl Friede. Teraz Mirecki i to Wojciech.

- Zapamiętam pańskie nazwisko.

- Proszę uważać na to co mówię. Potrzebne jest przyspieszenie prac i dostarczenie nam wyników. To specjalne polecenie centrali. Rozumie pan, inżynierze? Specjalne zadanie i polecenie.

- Tak jest... Rozumiem...

- Dzisiaj niech się pan wyśpi, a od jutra do dzieła.

Wjeżdżali do miasta.

- Zawiozę pana do domu.
- Lepiej niech się pan zatrzyma obok. Po co mają nas widzieć razem? Może mnie teraz pilnują?
- Proszę o tym nie myśleć. Przecież nikt się niczego zapewne nie domyśla. Gdyby mieli do pana pretensję, to by zatrzymali od razu. Już dzisiaj byśmy ze sobą nie rozmawiali.
- To przez ten mój błąd. Ale to nerwy. Może się uspokoję po tej naszej rozmowie. Nabrałem do pana zaufania.
- Ja postaram się wyjaśnić sprawę Marii.
- Dziękuję panu.

Wjechali na ulicę, na której mieszkał inżynier Żak.

- Proszę się tutaj zatrzymać.
- Do zobaczenia, inżynierze. O naszym spotkaniu nikomu ani słowa.
- Dobrze. Dobranoc panu.

Inżynier Żak niepewnym krokiem skierował się w stronę domu.

Po chwili Mirecki przejeżdżając widział, jak inżynier wszedł do klatki schodowej. Spacerująca para funkcjonariuszy ze służby operacyjnej przejęła opiekę nad inżynierem Żakiem.

XXV.

Kapitan Mirecki zadzwonił do Mirskiego. Umówili się na nocne spotkanie.

Mirski zabrał ze sobą porucznika Wolskiego. Mirec- kiemu miał towarzyszyć jego pomocnik.

W skromnie umeblowanym pokoju usiedli przy małym kwadratowym stoliku. Można by przypuszczać, że zaraz zaczną grać w brydża, albo wywoływać duchy. Z radis płynęła muzyka taneczna.

- Napijecie się czegoś? Kawy, a może herbaty?

Wybrali kawę.

- Zajmę się jej przygotowaniem - zaproponował pomocnik kapitana Mireckiego.
- Proszę was, kolego.

- Panowie - zaczął Mirecki. - Interesuje mnie, czy macie coś nowego ó Żaku.

- Kierowca samochodu ciężarowego widział go, jak wiózł Marię w kierunku granicy.

- To się zgadza z poprzednimi ustaleniami?

- Tak jest.

- Dobrze. Czy teren ten znamy dokładnie?

- Wiele o nim wiemy, ale na razie tylko teoretycznie.

- To już jest coś. Czy mamy jeszcze coś nowego?

- Inżynier Żak znał Hansa Jurgena. Spotykali się w okolicy Trójmiasta. Posługiwali się białym fiatem.

-- A więc trio: Maria, Hans i inżynier Żak.

- A jaki jest wynik rozmowy z inżynierem? - zapytał Mirski.

- Potwierdziły się wasze podejrzenia, że pracuje dla kogoś z zagranicy. W czasie pierwszej rozmowy nie mogłem rozmawiać o szczegółach. Bałem się go spłoszyć, albo siebie zdemaskować. Najważniejsze, iż uwierzył, że jestem z centrali.

- Co on teraz zrobi?

- Jest skończony nerwowo. Trzeba go nadal atakować.

- Z dwóch stron.

- To bardzo dobra metoda. Ja jako wysłannik centrali, a ty jako przedstawiciel organów ścigania. Musiałby być bardzo doświadczony, aby przy takim ataku nie popełnić głupstwa. Z tego co wywnioskowałem, nie wytrzyma nerwowo i popełni kolejny błąd.

- Czekamy na to. Czy twoim zdaniem to nasz główny partner?

- Uważam, że za nim stoi o wiele ważniejszy. Inżynier Żak jest jednym z pionków. Wciągnęli go do tego i wykorzystują. Nie wygląda mi na organizatora.

- I my tak sądzimy. Co robimy dalej?

- Proponuję, abyś dla odmiany teraz ty go zaatakował. Pojedź do Instytutu z samego rana i porozmawiaj z nim na miejscu.

- Będę u niego zaraz po ósmej.

XXVI.

Kapitan Mirski wszedł na teren Instytutu Paliw Płynnych. Odszukał pokój, w którym pracował inżynier Zak. Zapukał do drzwi i wszedł do środka. Inżynier siedział za biurkiem w białym kitlu. Przed nim leżały jakieś wykresy.

Wejście kapitana Mirskiego bez uprzedzenia było dla niego szokujące. Poderwał się z miejsca.

- Witam pana, kapitanie, co za niespodzianka.

- Postanowiłem pana odwiedzić.

- Bardzo mi miło. To właśnie moje miejsce pracy. Tutaj spędzam piękne chwile mojego życia. Tutaj dorobiłem się szlifów inżynierskich.

- W tym pokoju pracowała Maria Olimpska?— kapitan jakby nie słyszał tego co mówi inżynier.

- Tak. Siedziała przy tym stoliku. Jeszcze widzę jej sylwetkę. Mam wrażenie, że lada moment poprosi, abym jej w czymś pomógł. Biedna Maria. Czy są jakieś wiadomości w jej sprawie?

- Tak.

- Wiecie, co się z nią stało?

- Czekamy na sprawcę. Może sam się zgłosi...

- Nie rozumiem pana. Czyżby przestępca miał sam przyjść do was?

- Proszę?

- Panie kapitanie, proszę mówić jaśniej.

- Czyżby mnie pan nie rozumiał?

Inżynier zbladł.

- O czym pan mówi, kapitanie?

- Znamy przypadki, że sprawcy zgłaszają się do nas sami. To działa na ich korzyść...

Inżynier wyjął papierosa i zapalił. Nie usiłował nawet poczęstować kapitana Mirskiego. Był to znak, że nie kontroluje swojego postępowania.

Kapitan postanowił to wykorzystać.

- Nasze prawo jest wyjątkowo humanitarne. Łagodniej traktuje tych, którzy sami rozumieją swój błąd i zgłaszają się do władz ujawniając swoje przestępstwa. Znam wiele przykładów

gdy pomocnicy, powtai-zam, pomocnicy głównego sprawcy, w ostatniej chwili dzięki temu ratowali głowę.

Inżynier stał oparty o parapet okna. Nie było wiadomo, czy słucha tego co mówi kapitan, czy też myślami jest, gdzie indziej.

- Rola pomocnika zawsze jest inna niż samego sprawcy.

- O jakim pomocniku pan mówi?

- Przepraszam, że się rozgadałem, ale chciałbym, aby mnie pan właściwie rozumiał.

- Nie bardzo wiem, o co panu chodzi, kapitanie.

- Warto się zastanowić, dopóki nie jest jeszcze za późno.

- Nad czym?

- Nad tym, co się stało.

- Proszę mi powiedzieć, co z Marią? Błagam pana!

Podszedł do kapitana.

- Dobrze. Powiem panu. Maria nie żyje...

Inżynier drgnął.

- To niemożliwe, panie kapitanie. To niemożliwe! niemożliwe! - Złapał się za głowę i zaczął chodzić po pokoju.

- Niestety, to prawda. Maria nie żyje...

Inżynier ciężko usiadł na krześle. Mirski podsunął mu paczkę papierosów.

- Proszę, niech pan zapali.

- Jak to się stało? Tak ją kochałem.

Zamilkł.

Mirski patrzył na niego. Mówi prawdę, czy tylko umiejętnie się maskuje? Czyżby nie wiedział o tym, że Maria nie żyje? Przecież nie powiedział o tym, że wiózł Marię do Torzymia.

- Rozumiem pana ból, inżynierze...

- Dziękuję. Czy mogę o coś zapytać?

- Proszę.

- W jaki sposób zginęła Maria?

- Została zamordowana.

- Zamordowana?

- To nie ulega wątpliwości. Dziwi to pana?

- Nie rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć. Zresztą, co to za różnica...

- Znał pan towarzystwo Marii?
- Nie.
- Czy nie przypuszcza pan, że mógł to zrobić ktoś ze znajomych?
Inżynier jakby się lekko zastanowił nad tym co usłyszał. To go zainteresowało.
- Czy nie podejrzewa pan kogoś o dokonanie zabójstwa Marii?
- Nie wiedziałem o tym, że ona nie żyje. Nie zastanawiałem się wobec tego nad tym...
- Czyżby pan dowiedział się o tym dopiero teraz?
- Tak, panie kapitanie.
- To dziwne...
- Kiedy zginęła Maria?
- Już prawie dwa miesiące temu.
- Gdzie?
- Daleko stąd. Widziano ją tam w towarzystwie młodego człowieka.
- Kto to mógł być?
- Właśnie. Sami zadajemy sobie to pytanie. Kto to mógł być?
Inżynierowi zaczęły się trząść ręce. Zauważył to Mirski.
- Denerwuje się pan?
- A pan byłby spokojny, po tym co usłyszał?
- Jak człowiek ma czyste sumienie, to...
- Chyba nie posądza mnie pan o tę zbrodnię?
- O zbrodnię to chyba nie, ale...
- Co takiego?
- To pan wie najlepiej - Mirski uśmiechnął się.
- Pan mi nie wierzy, kapitanie?
- Tego jeszcze nie powiedziałem. Radzę jednak wszystko sobie przypomnieć, bo wydaje się, że powiedział pan tylko część prawdy w czasie naszego pierwszego spotkania.
- Tak pan sądzi?
- Tak, panie inżynierze. Im szybciej pan zrozumie, że z nami trzeba być szczerym, tym lepiej dla pana. Radzę szczerze z nami porozmawiać.
- Ale o czym?

- Zapewniał mnie pan o swojej prawdomówności. Tymczasem stwier dziłem zupełnie coś innego.

- Mówiłem to wszystko co wiedziałem.

- Czyżby? - Czasami trzeba ratować ostatnią przystań, gdy się traci inne... Do zobaczenia, panie inżynierze.

- Czy będzie można się z panem spotkać?

- Im szybciej, tym lepiej.

Mirski bez pożegnania wyszedł z pokoju. Przed bramą Instytutu czekał na niego jeden z członków grupy obserwacyjnej.

- Uważajcie na niego. Gdybyście coś spostrzegli, zawiadomcie mnie. Będę u siebie.

Kapitan w sekretariacie zamówił kawę. Rozmowa z inżynierem zmęczyła go. Usiadł wygodnie w fotelu. Był ogromnie ciekawy, jak zachowa się inżynier. Idąc do niego miał początkowo zamiar porozmawiać z nim bardziej urzędowo. W ostatniej chwili przyjął jednak inną taktykę. Uznał, że danie inżynierowi szansy może okazać się bardziej skuteczne. Łatwiej rozmawiać z kimś, kto jeszcze cokolwiek ma do zdobycia, niż z kimś,, kto wszystko stracił, albo jest w trakcie utraty ostatniej pozycji.

Zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę.

- Tu Mirski.

- Kapitanie - usłyszał - inżynier opuścił Instytut i z poczty dzwonił do kogoś. Nie udało się ustalić do kogo.' Na pewno jednak była to rozmowa miejscowa.

- Uważajcie na niego i informujcie mnie o tym, co robi. Zaraz dołączy do was porucznik Michał i jeszcze ktoś inny.

Do pokoju wszedł porucznik Wolski.

- Bierzcie samochód i dwóch ludzi. Jedźcie do inżyniera. Przedstawiciel elektrowni nie powinien wzbudzić u niego żadnych podejrzeń.

- Chwycił przynętę?

- Trudno powiedzieć. Z jego zachowania wynika jednak, że spłoszyliśmy go.

- Zobaczymy, z kim się kontaktuje.

Porucznik wyszedł, znowu zadzwonił telefon.

- Kapitanie, nasz obiekt wszedł do swojego mieszkania.
- Zaraz odwiedzi go porucznik Wolski.

XXVII.

Kiedy kapitan Mirski opowiadał naczelnikowi wydziału kryminalnego o rozmowie z inżynierem, porucznik Wolski w towarzystwie innego funkcjonariusza pukał do drzwi mieszkania inżyniera Żaka.

- Dzień dobry. My z gazowni - wyrecytował porucznik Wolski.
- Nie wzywałem panów!
- Zgadza się. My tak sami w trosce o pana. Sprawdzamy instalacje.

Weszli do środka.

- Ja bardzo panów proszę o nierozpoczynanie żadnego remontu.
- Ale my musimy. Czy pan nie rozumie, co to znaczy polecenie?
- Panowie, kto dał wam polecenie?
- A pan masz swojego przełożonego, prawda?
- Panowie...
- Dobra, dobra...

W kieszeni porucznika Wolskiego tkwił nakaz przeszukania mieszkania wydany przez prokuratora.

- Ja nie mam czasu.
- Mieszkać tu nie będziemy. Sprawdzimy i pójdziemy sobie. Tylko trochę cierpliwości i niech pan nas nie denerwuje. Nerwy przeszkadzają w pracy.

Wolski zbyt dużo mówił, ale chciał zbić z tropu właściciela mieszkania.

- Od czego zaczynamy, szefie? - zapytał porucznika Wolskiego towarzyszący mu pomocnik.
- Przegląd ogólny i generalny...
- Jak to długo potrwa?
- Zobaczymy, bo co? Tutaj nie może być pośpiechu...
- Bo ja nie mam czasu.

Zauważyli, że inżynier się pakuje.

- Pan wyjeżdża?

- Chciałem, ale panowie mi w tym przeszkodzili. Może byście przyszli innym razem?

- Nie byłoby po co. Pan rozumie co to znaczy wybuch gazu? Ja, panie szefie, znam taki przypadek, że jak w jednym mieszkaniu wybuchł gaz, to u sąsiadów na wyższych piętrach wyleciały rury z piecyków. Taki był w nocy alarm, jak cholera... Świetne, co? I pan chcesz tego samego?

- Panowie, jak się pośpieszycie, to dam na pół litra.,,

- Nie pijemy. W naszym zawodzie wódka to śmierć. Chwila nieostrożności i klops...

- To co mam robić?

- Cierpliwie czekać. Już przystępujemy do pracy. A może by pan odłożył ten wyjazd?

- Panowie żartują?

- Panie szefie, jak kocha to poczeka.

- Felek, zabieramy się do roboty. Najpierw sprawdzimy ogólnie...

- Panowie, błagam. Też ktoś wymyślił ten ziemny gaz.

I to sprawdzają wtedy, gdy człowiek musi wyjechać.

Inżynier mówił jakby w pustkę.

- Postaramy się, aby pan zdążył. Daleko pan jedzie?

- Daleko, bo co?

- Pociągiem?

- Nie, samochodem...

- To co za zmartwienie. Przyciśnie pan do dechy i nadrobi...

Zadzwonił telefon. Inżynier nie podnosił słuchawki. Ktoś jednak był uparty.

- To pan szef nie odbiera telefonu?

- Nie mam czasu.

- A może to do nas?

- Do panów?

- W naszej centrali wiedzą, dokąd nas delegowali. Podnieś pan, bo jeszcze pomyślą, że nas tu nie ma...

Inżynier niechętnie podniósł słuchawkę.

- Hallo...

- Przepraszam, czy tam u pana nie ma mechaników z gazowni? - usłyszał.

- Są!

- Można któregoś z nich poprosić do telefonu?

- Ktoś do panów.

Wolski podniósł słuchawkę.

- Słucham, panie kierowniku.

- Jak tam? - zapytał kapitan Mirski.

- Zobaczymy, panie kierowniku, jak to szybko da się sprawdzić. Ale myśmy przyszli w chwili, gdy właściciel domu musi wyjechać. Co mamy robić?

- Po pół godzinie wyjdźcie z mieszkania...

- Sprawdzimy, panie kierowniku, i nie będziemy przeszkadzać panu inżynierowi. Tak jest, panie kierowniku. Do widzenia...

Porucznik odłożył słuchawkę.

- Słyszał pan rozmowę, kierownik nakazał nam przyspieszyć pracę, tak, aby pan za pół godziny mógł opuścić mieszkanie.

- Dziękuję panom.

Porucznik Wolski zauważył, jak inżynier chował do walizki dokumenty, aparat filmowy, pudełko ze zdjęciami.

- Zaczniemy od łazienki...

- Proszę.

- O, małe laboratorium! Jak widać, jest pan wybitnym fotografem. Czy jednak zdaje pan sobie sprawę, jak by to wybuchło?

- Nie zastanawiałem się nad tym.

- Panie szefie, jakie piękne zdjęcia...

- Możecie je sobie pooglądać - zaproponował inżynier.

- A nie można by zabrać tak którejś?

- Której?

- O na przykład tej...

- Nie, to znajoma.

- Łacina babka, a jaka figurka...

Wśród zdjęć kobiet umieszczonych na ścianie łazienki, w małym laboratorium inżyniera, było zdjęcie Marii Olimpskiej Porucznik Wolski zwrócił na nie uwagę.

- Ale to ładna kobieta. Wprost cudowna... bogini...

- Jak wszystkie - odpowiedział mu inżynier.

- Pan ma smak naprawdę artystyczny. Taką kobietę to warto trzymać na ścianie, i nie tylko na ścianie...

Porucznik nie czekając na zezwolenie, zaczął zbierać różne odbitki, rzekomo przeszkadzające mu w pracy. Zauważył wśród nich zdjęcia urządzeń i maszyn.

- Robi pan zdjęcia kobiet i maszyn...

- Takie amatorskie.

Inżynier pośpiesznie zbierał teraz sam wszystkie odbitki rozłożone w łazięnce.

- Kiedy pan wraca, inżynierze?

- Dlaczego pan pyta?

- Bo taka robota nagle, to żadna robota.

- Wrócę za dwa tygodnie, może parę dni później, a może wcześniej.

- Dobrze. Zameldujemy naszemu kierownikowi, że musieliśmy przerwać pracę, bo pan wyjeżdżał. Jak pan wróci, to uzgodnimy nowy termin, kiedy będziemy mogli tutaj przyjść.

Porucznik Wolski dobrze grał swoją rolę technika kontrolującego urządzenia gazowe.

- Musimy tylko tak ogólnie obejrzeć instalację.

- Proszę.

Po kilkunastu minutach porucznik Wolski i jego pomocnik wyszli z mieszkania.

XXVIII.

Mirski po rozmowie z porucznikiem Wolskim zadzwonił do kapitana Mireckiego i poinformował go o przygotowywaniu się inżyniera Żaka do wyjazdu.

- Mówisz, że wyrusza w drogę?

- Tak.

- Musimy jechać za nim. Za kilka rninut wstąpię po ciebie.

Inżynier Żak wyszedł z mieszkania. Rozejrzał się i wsiadł do samochodu. Walizkę położył na tylnym siedzeniu, zapuścił

motor. Ruszył pełnym gazem. Widać było, że umie prowadzić wóz. Po chwili ruszyły za nim dwa pościgowe samochody milicyjne. Za nimi jechał samochód z kapitanem Mireckim i Mirskim. Wszystkie samochody pozostawały ze sobą w łączności radiowej.

Inżynier Żak jechał w kierunku Kościerzyny. Po pewnym czasie minęli Chojnice, Piłę. W Ujściu Suchym skręcili na Czarnków. W Pniewie wjechał na drogę E-8. Nie ulegało więc wątpliwości, że kieruje się do granicy w okolice Słubic.

- Paszport ma? - zapytał Mirecki.

- Nie odebraliśmy mu. Takie były ustalenia.

- Słusznie. Niech ma poczucie osobistego bezpieczeństwa. Ta książeczka odsuwa od nas podejrzenia. Jest przekonany, że mu ufamy. To dobrze...

- Poinformujemy jednak punkt kontrolny, tak na wszelki wypadek, aby w razie usiłowania przekroczenia granicy, zatrzymał go.

- To słuszne.

Mirski przełączył się na inny kanał i wydał odpowiednie polecenie.

Był już zmrok kiedy samochód inżyniera Żaka zwolnił za Torzymiem i wydawało się, że kierowca szuka jakiejś bocznej drogi. Wjeżdżali w okolice, gdzie znaleziono zwłoki Marii Olimpskiej.

- A więc jednak tutaj przyjechał - zagadnął Mirecki.

- Tego można się było spodziewać.

- Czyżby tu przyjechał szukać wyjaśnienia zabójstwa Marii?

W pewnej chwili światła samochodu inżyniera oświetliły ścianę lasu i samochód wjechał w leśną drogę. Milicyjne wozy pojechały za nim już teraz na zgaszonych światłach^

Włączone były noktowizory zezwalające na bezbłędne poruszanie się w ciemności. Światła wozu inżyniera Zaka były dodatkowym drogowskazem. Po kilkunastu minutach jazdy ukazała się jaśniejsza plama pola czy łąk. Samochody zatrzymano. Rozpoczęła się krótka operacyjna narada.

- Dokąd on jedzie? - zapytał kapitan Mirecki.

- Z mapy wynika, że do samotnego domku usytuowanego nad

tym jeziorem - kierownik służby obserwacyjnej pokazywał fluoryzującym ołówkiem-latarką na sztabowej mapie.

- Jesteśmy w tym miejscu, a samochód pojechał o tu - wyjaśniał kierownik grupy obserwacyjnej. - Według mapy droga prowadzi tylko do tego domu. Kończy się nad jeziorem. Do wsi można dostać się tylko przez wodę łódką, albo drogą, która przebiega obok.

- Blokując ją odcinamy inżynierowi powrót do głównej szosy.

- Chyba, że pójdzie pieszo, a samochód zostawi.

- Jest może jakaś inna droga przez las?

- Są tylko ścieżki leśne, ale o przejeździe samochodem nie ma mowy.

- Musimy więc podejść tam pieszo! - zadecydował kapitan Mirski.

- Nie mamy innego wyjścia.

- Jak to stąd daleko?

- Jakieś sześć kilometrów.

- Musimy wyruszać. Grupa pościgowa niech zajmie miejsca wokół domku. Nikogo nie wypuszczać. Wpuszczać można każdego, kto będzie miał zamiar tam wejść.

Ruszyli niemal biegiem. Byli to zdrowi, wysocy chłopcy, specjalnie przygotowani do trudnej terenowej służby. Wspaniale wywiązywali się z niełatwych zadań.

Kilka minut za nimi wyruszył i kapitanowie, porucznik Wolski ,.i dwóch innych funkcjonariuszy. Samochody umieszczono na poboczu, aby były gotowe do jazdy, a nie rzucały się nikomu w oczy.

Po drodze kapitan Mirski rozdzielał zadania.

- Jedna dwójka atakuje, pozostali ubezpieczają. Jeśli dojdziemy do zabudowań, wy, poruczniku Wolski, z kolegami ubezpieczajcie nas z kapitanem. W razie potrzeby użyjemy broni. Lepiej jednak, aby obeszło się bez strzelaniny. Proszę pamiętać, że najlepszym dowodem, jest żywy dowód.

Mirski szedł pierwszy i narzucał tempo marszu. Należał do dobrych piechurów. Mimo ciągłej pracy w biurze, lubił dużo chodzić i dbał o kondycję.

Cała piątka w poświacie wschodzącego księżyca wyglądała

dziwnie na tle parującego jeziora. Wyszli na górkę, z której zauważyli światełko.

- To tam. Jeszcze połowa drogi, to znaczy trzy kilometry.

Dom stał na niewielkim pagórku. W odległości pięćdziesięciu metrów kapitan spotkał kierownika grupy obserwacyjnej.

- Na podwórzu stoi samochód. Inżynier jest w środku.
- Zaglądaliście do mieszkania?
- Wolałem poczekać na was.
- Chodźmy razem.

Mirski zorientował się, że wszyscy 1 udzie za jęli wyznaczone miejsca.

Kapitanowie i towarzyszący im funkcjonariusze zbliżyli się do domu. Nie był ogrodzony, toteż dostanie się pod jego okna nie nastręczało żadnych trudności. Niedomknięte okiennice pozwalały zajrzeć do wnętrza. Kapitan Mirski zauważył, że jednym z trzech mężczyzn znajdujących się w pokoju, był inżynier Żak.

- To on! - szepnął do kapitana Mireckiego.

Podszedł do nich kierownik grupy obserwacyjnej.

- Na co czekamy, kapitanie? - zwrócił się do Mirskiego.
- Posłuchamy, o czym rozmawiają.

Mirski i towarzyszący mu kapitan Mirecki, przyłożyli uszy do ściany. Rozmowę słychać było wyraźnie.

- Po co tu przyjechałeś? - zapytał inżyniera jeden z mężczyzn, prawdopodobnie właściciel domku.
- Muszę z wami porozmawiać. Musicie powiedzieć mi prawdę.
- Zapomniałeś o tym, że bez zezwolenia nie wolno ci tutaj przyjeżdżać? Zapomniałeś?
- Nie.
- To dlaczego przyjechałeś?
- Musiałem.
- Bez mojej zgody? Czyś ty oszalał?
- Musiałem przyjechać.
- Po co?
- Gdzie jest Maria?
- Stęskniłeś się za nią?

- Gdzie Maria?
- Jest tam, gdzie być powinna...
- Co to znaczy?
Inżynier był zdenerwowany, podnosił głos.
- Co tak krzyczysz? Tutaj ja rządzę i przywołuję cię do porządku.
Drugi mężczyzna odwrócony tyłem do okna nie wtrącał się do rozmowy.
- Powiedzcie mi, gdzie jest Maria?
- Za granicą...
- To nieprawda.
- Coś powiedział? Nam nie wierzysz?
- Nie!
- Jesteś pijany?
- Nie piłem ani odrobiny, i chcę znać prawdę o Marii. Ja ją kocham.
- Tego ci nikt nie zabrania...
- Ja już dłużej bez niej nie mogę żyć. Ja nie wytrzymam...
- Może musisz trochę odpocząć, co? Jesteś zmęczony...
- Dajcie mi spokój i powiedzcie mi, gdzie jest Mana? Co z Marią?
- Co z naszymi materiałami?
- Dopóki mi nie powiecie, co z Marią, nie będę z wami rozmawiał na temat materiałów...
- Czy ty nie chcesz przypadkiem za dużo wiedzieć, inżynierku?
- Mogę się napić?
- Tylko wody lub soczku. Zaraz będziesz musiał stąd odjechać...
- Przecież tutaj tak bezpiecznie.
- Nie dla wszystkich.
- Powiedzcie mi, co z Marią i odjadę, chociażby zaraz.
- Jest tam, gdzie być powinna. Jest za granicą. Czeka na ciebie...
- To nieprawda. Ona nie żyje!
Mężczyzna podszedł do inżyniera. Spojrzał na niego i usiadł w fotelu.

Po chwili, stojący dotąd plecami do okna mężczyzna podszedł do inżyniera Żaka i stanął naprzeciw niego. Ciągle nie mdżna było zobaczyć, kim jest.

- Kto ci naopowiadał takich bzdur, co?

- Dowiedziałem się i to wystarczy. Nie muszę mówić, skąd to wiem.

- Co? Od kogo to wiesz?

- Nie powiem.

- Pytam, od kogo?

Inżynier milczał.

- Mów, od kogo?

Mężczyzna zbliżył się do niego na odległość dwóch kroków. Odczekał jeszcze chwilę, a gdy inżynier nie odpowiedział, uderzył go w twarz tak, że ten usiadł w fotelu.

I wtedy kapitan Mirski zobaczył poszukiwanego Hansa Jurgena, którego zwłoki rzekomo wyłowiono ze zbiornika w zakładach budowy maszyn.

- To marynarz Hans Jurgen. On żyje! - powiedział szeptem do kapitana Mireckiego.

Inżynier Żak siedział trzymając się ręką za policzek. Hans Jurgen stanął obok niego.

- Po co tutaj przyjechałeś?

- Chcę znać prawdę.

- Po co?

- Mówiłem, że kocham Marię...

- Kto cię tutaj przysłał?

- Nikt!

- Byłeś na milicji?

- Nie!

- Mów prawdę...

- Byłem...

Z głębokiego fotela wstał właściciel mieszkania. Był po sześćdziesiątce, dobrze zbudowany. Stanął przy stole i nalał sobie kieliszek wódki. Wypił. Włączył się do rozmowy.

- Coś im powiedział?

- Nic.

- Mów prawdę!

- Nic!

Hans spojrzał na starszego mężczyznę i błyskawicznie posłał cios w szczękę inżyniera Żaka. Inżynier chwycił się oburącz za twarz, jakby broniąc się przed kolejnymi ciosami.

- Będziesz mówił?

- Ja im nic nie powiedziałem. Poszedłem zapytać o Marię...

- Bez naszej zgody?

- Kocham ją! ,

- Głupcze! Może i ty ją kochałeś, ale nie ona ciebie...

- Co?

Inżynier Żak zerwał się z fotela i kopnął w brzuch stojącego naprzeciw niego Hansa Jurgena tak, że ten zwinął się w pół i upadł na podłogę. Żak skoczył na niego, usiadł okrakiem i okładał pięściami na oślep.

Obserwujący to starszy mężczyzna nie reagował.

- Za moją Marię, za wszystko, masz... - wykrzykiwał inżynier. Zmęczony podszedł dc karafki z wodą. Wypił szklaneczkę i sięgnął po wódkę. Starszy mężczyzna złapał go za rękę.

- Nie wolno!

- Dlaczego?

- Sprawa jeszcze nie zakończona.

- Co takiego?

Inżynier odnosząc zwycięstwo nad Hansem Jurgenem poczuł się jakby silniejszy.

- Mówię, że nie wolno, to nie wolno.

- Czy mnie naprawdę już nic nie wolno?

- Musisz nas słuchać, jeśli chcesz uratować głowę...

- Głowę?

- Powiedziałem wyraźnie...

Inżynier cofnął się w głąb pokoju. Starszy mężczyzna trzymał w ręku pokaźnych rozmiarów sztylet.

- Wiesz, w co jesteś zamieszany?

- Ja tylko potrzebowałem pieniędzy. Chciałem sobie kupić nowe mieszkanie. To wszystko dla Marii. Ja nie robiłem tego z pobudek innych niż finansowe...

- To możesz powiedzieć nam. Oni w to nie uwierzą. Dawałeś nam materiały?

- Bo musiałem. Hans mi groził. Bałeifł się go!
- Bałeś się?
- Tak.
- A teraz się nie boisz?
- Ona nie żyje, to i mnie jest wszystko jedno.
- Nam jesteś potrzebny. Wiesz, że nie wszystko otrzymałem od ciebie, że brakuje mi jeszcze kilku dokumentów. Jak je otrzymam, dam ci spokój. Wyjedziemy stąd, a ty zrobisz co będziesz chciał.
- Za darmo nie otrzymywałem od was pieniędzy... -'To prawda. Dostawałeś natomiast więcej niż ci się
należało. Mamy wszystko zapisane.
- Zrobiłem błąd i żałuję tego.
- Teraz?
- Jeszcze nie jest za późno...
- Obecnie musisz jedynie ratować swoją głowę, bo masz tylko jedną. Zdajesz sobie sprawę, co nam przekazałeś?
Z podłogi podniósł się Hans Jurgen. Popatrzył na inżyniera i uśmiechnął się.
- Mocną masz nogę. Nie spodziewałem się takiego uderzenia. Inżynier, a taki bojowy. Znokautowałeś mnie Twoje zwycięstwo. Gratuluję!
Starszy mężczyzna chodził po pokoju.
- Żak! Musisz zaraz stąd wyjechać!
- Nie pojadę, dopóki mi nie powiecie, co się stało z Marią!
- Czy musisz o tym wiedzieć teraz?
- Maria nie żyje?
Właściciel domu skinął głową w kierunku Hansa Jurgena.
- Powiedz mu, Hans.
- Chcesz znać prawdę, to ci powiem. To ty przywiozłeś ją tutaj na śmierć.
- Przecież mówiliście, że pojedzie stąd za granicę.
- Wyjechała za granicę, ale ziemskiego świata...
Inżynier zwiesił głowę.
- Dlaczego ją zabiliście?
- Za dużo wiedziała.
Inżynier podszedł do stolika i usiłował nalać sobie kieliszek

wódki. Ręce mu drżały.

- Po co pijesz? - zapytał go Hans...

- Niech się napije. To mu dobrze zrobi. Może się uspokoi... - zdecydował starszy mężczyzna.

Inżynier szybko wypił dwie szklaneczki wódki.

- Uspokój się, głupcze! - powiedział starszy mężczyzna. - Chcesz proszek na uspokojenie?

- Dziękuję. Dlaczego ją zabiliście?

- Maria poznała naszą tajemnicę. Któregoś dnia poprosiła mnie o rozmowę - odpowiedział Hans Jurgen. - Umówiłem się z nią w parku i wtedy zgubiłem swój płaszcz. Tak się nią zająłem, że faktycznie o nim zapomniałem. W czasie rozmowy przekonałem się, że wie o naszej działalności. Prosiła mnie, abym zostawił cię w spokoju. Jaka była gwarancja, że nas nie wyda?

- Ona by nikomu nie powiedziała ani słowa...

- Tylko umarli milczą...

- Ty ją zabiłeś?

Inżynier Żak podszedł do marynarza.

- Ćo za różnica, kto zabił? Mogłeś to zrobić i ty!

Inżynier zaczął płakać.

- Uspokój się durniu. Dawno powinniśmy z ciebie zrezygnować! Jesteś nam jednak potrzebny...

- Zróbcie to teraz. Jest mi już wszystko jedno.

- Materiał przywiozłeś?

- Mam całość. Część jest w mikrofilmach. Zabierzcie to wszystko i pozwólcie mi spokojnie pracować... Dajcie mi święty spokój...

Hans Jurgen podszedł do walizki inżyniera. Wyjął z niej różne dokumenty i zaczął je oglądać.

Po chwili starszy mężczyzna podszedł do inżyniera Żaka i poklepał go po ramieniu.

- Zakończyłeś swoją misję. Należy ci się pochwała! Otrzymasz jeszcze zapłatę i będzie po wszystkim...

Inżynier milczał. Zwiesił głowę, ćo ułatwiło Hansowi Jurgenowi i starszemu mężczyźnie porozumienie się wzrokiem.

- Czy w zakładach budowy maszyn mówi się o mojej śmierci?

- zapytał Hans Jurgen.

- W zakładach budowy maszyn? O czym ty mówisz?

- To nie wiesz, że celowo wrzucono tam zwłoki innego mężczyzny ubranego w mój mundur? To miało wszystkich przekonać, że nie żyję. To miało być alibi dla mojej działalności...

- Nic o tym nie wiem. Dwa dni temu powróciłem z zagranicy.

- Zwłoki wwieźliśmy na teren zakładów budowy maszyn białym fiatem.

- Czyżby moim?

- Jasne.

- W jaki sposób?

- W nocy pożyczyliśmy go sobie z warsztatu naprawy. Tam nikt go nie pilnuje... Zmieniliśmy tablice rejestracyjne, tym, co przewozili, daliśmy lewe dokumenty.

- Nikt ich nie zatrzymał?

- Wierzysz w cuda? Dokumenty to święta rzecz...

- Nawet fałszywe...

- Kto się na tym zna? A poza tym ty miałeś prawo wjeżdżać na teren zakładów...

- Miałem.

- Poszło to dość szybko Wykorzystaliśmy przerwę w produkcji i w czasie wyłączenia jednego z luków kontrolnych wrzuciliśmy zwłoki do środka.

- Liczyliście na pełne rozpuszczenie?

- Niezupełnie. Raczej na to, że zwłok nie będzie można rozpoznać...

- I co?

- Nie wiemy. Wydaje się nam jednak, iż wierzą, że to byłem ja... Wspaniałe, co?

- Tak.

- Jak widzisz, o wszystkim pomyśleliśmy.

- Ale to ryzyko...

- Wszystko, co robimy, jest ryzykiem... Nawet to, że tutaj przyjechałeś i że tak długo z tobą rozmawiamy. Powinniśmy cię od razu odprawić...

- No dobrze. Powiedz mi, jak teraz wyjedziesz z naszego

kraju?

- Pomyśleli o tym w centrali. Mam już zupełnie irrny paszport. Jestem handlowcem. Nie nazywam się już Hans Jurgen.

- A jak?

- Karl Friede...

- Jak?

- Karl Friede..,

- To niemożliwe. Daj mi wódki...

Właściciel mieszkania podał mu kieliszek alkoholu.

- Ty masz brata?

- Nie, bo co?

- Nie masz brata?

- Nie. O co tobie chodzi?

Inżynier zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Kto to był?

- O czym ty mówisz?

- To niemożliwe... - mówił sam do siebie inżynier Żak.

- Co niemożliwe?

- Powiem wam o wszystkim. Siadajcie!

Zajęli miejsca w fotelach.

- Przedwczoraj zadzwonił do mnie jakiś mężczyzna i poprosił o spotkanie. Powiedział mi, że jest z centrali. Pojechałem z nim do kawiarni poza teren Trójmiasta. Wypiliśmy trochę. On wypytywał mnie o to, kiedy zakończę robotę. Pytał, czy nie potrzebuję pieniędzy. Chciał mi pomóc w wyjeździe za granicę...

- O czym ty mówisz?

- Posłuchajcie dalej. Pytał mnie kiedy skończę, czy mam jakieś kłopoty i czy byłem na policji...

- Co mu powiedziałeś?

- Że już niedługo będzie po wszystkim...

- Kto to był? Z kim ty rozmawiałeś?

- Mówił, że nazywa się Karl Friede tam za granicą, a tutaj Wojciech Mirecki...

- Kto?

- Wojciech Mirecki!

Pytania zadawał Hans Jurgen.

- Znasz takiego? - zapytał starszy mężczyzna flansa Jurgena, gdy ten nerwowo zapalał papierosa.

- Pierwszy raz o tym słyszę. Co to za dziwna historia.

- Właśnie...

- A może to był ktoś z kontrwywiadu Służby Bezpieczeństwa?

- To niemożliwe! Miał wszystko niemieckie... Znał bardzo dobrze język, miał najnowszego „Sterna", nawet mi go podarował... Miał dużo marek zachodnioniemiec- kich...

- To jeszcze nie wszystko.

Mirski uścisnął rękę kapitanowi Mireckiemu. Ten zrozumiał, że to zamiast gratulacji. W pokoju nadal toczyła się rozmowa. Nie chciano jej przerywać. Była to rozmowa na przysłowiową wagę złota...

- Pytał o nas?

- Nie pytał, nie opowiadałem.

- I tak dobrze...

- Czy zrobiłem coś złego? - zapytał inżynier. Nie uzyskał odpowiedzi.

- Mogę się napić?

- Proszę! Dostaniesz ostatni kieliszek i musisz zaraz odjechać.

- Nie mogę zostać tutaj do rana?

- Nie możesz...

- Trudno. Jak chcecie, to pojadę. Zanocuję gdzieś na drodze.

- Wracaj do domu i czekaj na nasz znak.

Inżynier podniósł się ociężale z fotela. Ujął neseser.

Starszy mężczyzna podszedł do niego.

- To zostaw. Musimy mieć całość.

- Proszę zabrać zawartość, neseser mi się przyda, Przyzwyczaiłem się do niego...

Starszy mężczyzna podszedł do niego i wziął go za ramię.

- Żal mi ciebie że musisz odjeżdżać. Nie poprosiłeś jednak o zezwolenie na przyjazd i musisz ponieść konsekwencje. Taka jest u nas zasada gry...

- Dziękuję za współczucie.

- Uspokój się. Będziesz razem z Marią. Jeśli nie z tą, to z inną, ale z którąś na pewno... - dopowiedział jakby ze

współczuciem Hans Jurgen.

- Do widzenia.

- Karl odprowadzi cię do samochodu. Uważaj po drodze! Szczęśliwej drogi...

Kapitan Mirski szepnął Mireckiemu.

- Ty tego inżyniera, ja Hansa..,

Ustawili się po obydwu stronach ganku, z którego musieli wyjść inżynier i Hans. Usłyszeli zgrzyt klucza. Najpierw wychodził inżynier, za nim Jurgen.

Mirski jednym uderzeniem powalił go na ziemię. W tej samej chwili Mirecki przewrócił inżyniera Żaka. Nawet nie krzyknęli. Natychmiast zjawili się członkowie grupy obserwacyjnej.

- Umieśćcie ich w samochodzie i odjedźcie kawałek w las. Musi to robić wrażenie, że odjechał... Ja złożę wizytę właścicielowi domu.

- Rozkaz, kapitanie.

Samochód mszył z podwórza. Odjechał wolno drogą.

Mirski wraz z Mireckim zdecydowali się wejść do wnętrza. Właściciel siedział w głębokim fotelu, odwrócony tyłem do drzwi.

- Łapy do góry! - krzyknął Mirski.

Właściciel podniósł ręce; w jednej trzymał sztylet a w drugiej szklaneczkę wódki.

- Kim pan jest? - zapytał.

- Oficerem Milicji Obywatelskiej. Przegrał pan wysoko, panie rezydencie.

XXIX.

Było rano gdy kapitanowie dojeżdżali do Trójmiasta. Byli zmęczeni i pełni wrażeń. Przed hotelem uścisnęli sobie dłonie.

- Gratuluję ci, Mirski. Zrobiliście kawał roboty.

- Napracowali się nasi koledzy. Wreszcie osiągnęliśmy upragniony wynik. Szkoda tylko, że nie żyje Maria...

- Szkoda dziewczyny. Była tu najmniej winna, a zapłaciła najwyższą cenę. No cóż, w życiu tak bywa.

- Dziękuję ci za pomoc.
- Trzeba iść spać, stary...
- My trochę odpoczniemy. Służba kontrwywiadu zacznie dopiero nad tym pracować.
- Dobrze, że jest nad czym. Odpocznijmy, bo nie wiemy co przyniesie jutrzejszy dzień...

KRAJOWA
AGENCJA
WYDAWNICZA

zł 20.–

Była późna noc. Zanosiło się na burzę. Kapitan Mirski zdjął marynarkę, rozluźnił krawat. Był zmęczony. Jeszcze jedna noc w takich warunkach. Wprawdzie był do tego przyzwyczajony, ale każdą kolejną nieprzespaną noc znosił coraz gorzej. Był to znak zmęczenia służbą pełną napięcia i nerwowych sytuacji.
Mijało sześć tygodni od dnia przybycia na wybrzeże....

lesiojot